

RAYMOND MOODY

z Paulem Perry

W stronę Światła

tłumaczył
Sławomir Studniarz



BYDGOSZCZ 1994

tytuł oryginału

THE LIGHT BEYOND

Copyright © 1988 by Raymond A. Moody, Jr.
Copyright © for the Polish edition by Publishing House
Limbus Ltd., Bydgoszcz 1994

projekt okładki

Kaja Woźniak

ilustracja na okładce

Alfred Pasieka

redaktor

Adam Kowalski

redaktor techniczny

Piotr Różański

Scan By Bug for Torrenty.org

ISBN 83-85475-10-9

Dom Wydawniczy LIMBUS

85-900 Bydgoszcz 2, skr. poczt. 21

tel. 28-79-74

Spis treści

Przedmowa	5
Rozdział 1. DOŚWIADCZENIE UMIERANIA	9
Rozdział 2. PRZEOBRAŻAJĄCA MOC PRZEŻYĆ NA GRANICY ŚMIERCI.	39
Rozdział 3. PRZEŻYCIA NA GRANICY ŚMIERCI U DZIECI - SPOTKANIE Z ANIELSKIM OPIEKUNEM.	61
Rozdział 4. DLACZEGO INTRYGUJĄ NAS DOZNA- NIA TOWARZYSZĄCE UMIERANIU	79
Rozdział 5. PRZEŻYCIA TOWARZYSZĄCE UMIERA- NIU A CHOROBY PSYCHICZNE.	107
Rozdział 6. ZASŁUŻENI BADACZE.	125.
Rozdział 7. WYJAŚNIENIA	163
Uwagi końcowe.	185

Przedmowa

Raymond Moody dokonał rzeczy niepowседневnej w dziedzinie ludzkiego poznania: stworzył paradygmat.

W swym klasycznym już dziele *The Struć turę of Scientific Revolutions* Thomas Kuhn podkreśla, że przewrót w nauce pojawia się wtedy, gdy wypracowana zostanie nowa perspektywa, nowy model, nowe ujęcie rzeczywistości. Przełom taki prowadzi do wielkiego postępu, który wcześniej po prostu był niemożliwy. Postęp naukowy, dowodzi Kuhn, w mniejszym stopniu wynika z upartego stosowania nowych naukowych metod w rozwiązywaniu problemów aniżeli z genialnego i oryginalnego spostrzeżenia, które takim badaniom toruje drogę.

Jak sam doktor Moody zauważa w niniejszej pracy, *Życie po życiu* nie jest pierwszą książką traktującą o tym zjawisku. Istotnie, doktor Carol Zaleski z Harvardu w swym fascynującym dziele *Otherworld Journeys* podaje liczne jego przykłady zaczerpnięte z literatury średniowiecza. Zatem doktor Moody nie odkrył tego zjawiska. Ale nadał mu nazwę — przeżycia na granicy śmierci — i miano to stało się paradygmatem dla późniejszych znaczących badań zainspirowanych książką *Życie po życiu*.

Dlaczego jednak nadanie rzeczy słusznego miana jest takie ważne? Wybitny angielski fizyk, Stephen Hawking przyznał, że *czarna dziura* jako nazwa studiowanego przez niego zjawiska ma znaczenie pierwszorzędne. W każdej sferze ludzkiej działalności — ponieważ naszą istotą jest nazywanie, nadawanie znaczenia — nazwy, jakie wybieramy, określają sposób, w jakim wyjaśniamy zjawiska i decydują o tym, jak nasze dzieło zostanie spożytkowane przez innych.

Doktor Moody nie tylko odkrył na nowo doświadczenie — jak już teraz wiadomo — stanowiące powszechny składnik naszego ludzkiego bytu, ale przez nadanie mu odpowiedniego miana otworzył drogę dalszym badaniom i studiom. Trudno przecenić znaczenie tego wkładu w rozwój ludzkiej wiedzy.

Podobnie jak poprzednie dzieła, *W stronę światła* charakteryzuje otwartość, wrażliwość i skromność. Ta ostatnia cecha moim zdaniem jest tu najważniejsza. Doktor Moody nie wyciąga ze swych odkryć daleko idących wniosków. Samo określenie „przeżycia na granicy śmierci” jest tak skuteczne właśnie z racji swej skromności. Doktor Moody nie twierdzi, że dowiódł czegoś więcej ponad istnienie i powszechne występowanie tego zjawiska.

Czy badania nad tym przedmiotem przyniosły naukowy dowód życia po śmierci? Wbrew niektórym entuzjastycznym głosom uważam, że nie. Świadczą one jedynie o tym, że umierający ludzie doświadczają dobroczynnych i pocieszających przeżyć. Nie sądzę, aby udało się na temat przetrwania cielesnej śmierci uzyskać jakieś bardziej wiążące rozstrzygnięcia. Stąd nie mogę pojąć,

dłaczego większości przedstawicieli świata nauki i medycyny nie zadowala wykazanie, że zjawiska te występują i że należy je z całą powagą i rzetelnością zbadać?

Czy w świetle tych badań ludzkie istnienie po śmierci staje się bardziej prawdopodobne? Sądzę, że tak, lecz mimo to, jeśli ma się do czynienia z prawdopodobieństwem, niezbędny jest akt wiary, przed którym nie wzbraniają się ci, którzy tych doznań doświadczyli.

Pod koniec książki doktor Moody odwołuje się do chyba najtępszego umysłu w dziejach Ameryki — Williama Jamesa. Przeżycie na granicy śmierci jest doświadczeniem noetycznym, doznaniem olśnienia, które zdaje się być źródłem niepodważalnego zrozumienia. Zdaniem Jamesa, doświadczenia takie nie mogą być uznane przez empiryczną naukę, ale ponieważ się zdarzają, empiryczna nauka nie może rościć sobie praw do wyłączności na sposoby ludzkiego poznania. Carol Zaleski wyciąga ze swych rozważań podobny wniosek; ona również opiera się na kategoriach Williama Jamesa: przeżycia na granicy śmierci są doświadczeniem mistycznej iluminacji.

„Wizje zaświatów są wytworem tej samej obrazotwórczej potęgi, która uobecnia się w naszych zwykłych sposobach przedstawiania śmierci; w naszej skłonności do ucieleśniania idei w konkretnych, dramatycznych formach; w zdolności przeżywanych przez nas stanów ducha do przekształcania postrzegania świata zewnętrznego; w naszej potrzebie przyswajania uporządkowanego przez kulturę fizycznego wszechświata; i w naszym pędzie do doświadczenia tego wszechświata jako morał-

nego i duchowego uniwersum, do którego należymy i w którym nasze istnienie ma cel."

Przeżycia te są zatem jednym z wielu podnoszących na duchu ludzkich doświadczeń — ale za to jakże efektywnym. Są znakiem, zniewalającą zapowiedzią.

Ale dane są nam też inne.

Doktor Zaleski wspomniała kiedyś w wysłanym do mnie liście, iż nie mogła napisać wcześniej, ponieważ urodziło jej się dziecko. W odpowiedzi zapytałem, czy nie można by również narodzin dziecka uznać za znak przyszłych rzeczy, równie wymowny co doświadczenia u progu śmierci, choć tak powszedni. W Ostatecznym wymiarze, być może nie należy spodziewać się od Niego innych ani lepszych wskazówek niż te, których nam już udzielił.

Jakkolwiek w istocie jest, wskazówki i wieści aniołów nie na wiele się zdadzą tym, którzy ich nasłuchują, o ile nie wpłyną na ich życie. Jak ujęła to doktor Zaleski — „Przekonanie o trwaniu życia po śmierci, choćby nie wiem jak mocno odczuwane, traci w końcu swą żywotność i staje się skamieniałym śladem, obcym jak każda zapożyczona doktryna, o ile nie jest poddawane próbie i na nowo odkrywane w codziennym życiu."

W swych rozważaniach nad światłem i Światłością doktor Moody zdaje się podzielać podobne stanowisko. Światłość weszła w mrok i mrok nie zdołał jej zagasić.

DOŚWIADCZENI UMIERANIA

Co się z nami dzieje, kiedy umieramy? To chyba najczęstsze i zarazem najbardziej kłopotliwe z pytań, jakie zadają sobie ludzie. Czy życie nasze po prostu dobiega kresu i jeśli nie liczyć doczesnych szczątków, nic po nas nie zostaje? Czy dostępujemy później łaski wskrzeszenia przez Najwyższą Istotę, pod warunkiem jednak, że swym ziemskim żywotem na to zasłużyliśmy? Wracamy na ziemię pod postacią zwierząt, w co wierzą Hindusi, czy może jako zupełnie inni ludzie w następnych pokoleniach?

Niestety, współczesny człowiek nie jest ani trochę bliższy odpowiedzi na to zasadnicze pytanie aniżeli jego przodek tysiące lat temu, kiedy po raz pierwszy zaczął się nad tym zastanawiać. Ale są ludzie, całkiem zwyczajni, którzy znaleźli się na krawędzi śmierci, skąd dane im było na krótko wejrzeć w cudowny inny świat, świat promieniejący miłością i zrozumieniem, do którego można dotrzeć odbywszy fascynującą podróż, porównywaną do jazdy tunelem. Świat ten zamieszkują duchy krewnych, w blasku cudownego światła, pod opieką Najwyższej Istoty, która zaprasza nowo przybyłego na przegląd jego życia, po czym odsyła go z powrotem na ziemię.

Przeżycia te zostawiają w ludziach trwałe ślady. Osoby, które otarły się o śmierć, zawsze się zmieniają i po powrocie żyją pełnią życia, głosząc wiarę w miłość i wiedzę jako najcenniejsze wartości w ludzkim doświadczeniu, ponieważ tylko one pozostają z nami na zawsze. Z braku lepszego określenia możemy te doznania nazywać przeżyciami na granicy śmierci.

Po raz pierwszy użyłem tego terminu w wydanej przed kilkoma laty książce *Życie po życiu*. Inni nazywają to inaczej — „podróżą w zaświaty”, „wznoszeniem się jedyne do Jedynego”, przejściem na inną płaszczyznę? „wizjami na łożu śmierci”. Ale bez względu na to, jak je nazwiemy, cechy owych przeżyć wskazują, że we wszystkich przypadkach mamy do czynienia z podobnym doświadczeniem. W relacjach osób przywróconych do życia stale powtarzają się następujące doznania — uczucie umierania, spokój i błogość, nawet jeśli poprzedzało je fizyczne cierpienie, rozłączenie z ciałem, wrażenie przemieszczania się w mrocznym obszarze lub tunelu, uczucie szybkiego wznoszenia się do nieba, spotkanie z duchami zmarłych krewnych i przyjaciół, zetknięcie z Najwyższą Istotą, przegląd życia oraz przykrość odczuwana na myśl o powrocie do świata żywych.

Wyodrębniłem te cechy ponad dwadzieścia lat temu w wyniku badań, do których pchnął mnie zbieg okoliczności, gdy studiowałem jeszcze filozofię na Uniwersytecie Wirginii. Wraz z grupą seminarzystów przysłuchiwałem się rozważaniom profesora Johna Marshalla Aa o temat filozoficznych implikacji śmierci. Profesor wspominał, iż zna pewnego miejscowego psychiatrę —

doktora George'a Ritchie — którego w pierw uznano za zmarłego, a potem skutecznie reanimowano. Stanowi „śmierci” towarzyszyły niezwykle przeżycia podróżowania w głąb ciemnego tunelu i obcowania ze świetlistymi istotami.

Profesor podkreślił, że doznania te wywarły głęboki wpływ na doktora Ritchie, który wierzył, że dostąpił wglądu w życie pozagrobowe. Muszę wyznać, że idea duchowego istnienia po śmierci biologicznej była mi wówczas całkowicie obca. Zakładałem, że śmierć unicestwia zarówno ciało, jak i świadomość człowieka. Mimo to zaintrygowała mnie śmiałość, z jaką szanowany lekarz publicznie przyznawał się do swych doświadczeń z innego świata.

Kilka miesięcy później miałem okazję posłuchać jego samego, gdy opowiadał o swych przeżyciach grupie studentów. Mówił wówczas o tym, jak oglądał z pewnej odległości swoje najwyraźniej martwe ciało, o wchłonięciu przez jaskrawe światło emanujące miłością i ujrzeniu w trójwymiarowej perspektywie po kolei całego swojego życia. Opowiadanie Ritchiego pozostało w mej pamięci, ale nie wpłynęło zasadniczo na tok moich studiów. W 1969 roku otrzymałem tytuł doktora filozofii i dopiero kiedy zacząłem wykładać na uniwersytecie, po raz drugi zetknąłem się z podobnym przypadkiem.

Jeden z moich studentów rok wcześniej był bliski śmierci i poprosił go, by opisał swe przeżycia. Ze zdumieniem odkryłem, że jego opis bardzo przypomina doznania Ritchiego. Studenci zaczęli opowiadać mi o

innych znanych im przypadkach przeżyć na granicy śmierci. W 1972 roku, kiedy rozpocząłem studia medyczne, miałem już osiem opisanych przypadków, przy czym wszystkie one oparte były na relacjach uczciwych, odpowiedzialnych osób.

W czasie studiów gromadziłem dalsze relacje i po pewnym czasie miałem ich tyle, że mogłem złożyć z nich książkę — *Życie po życiu*, która stała się międzynarodowym bestsellerem. Było jasne, że ludzie spragnieni są wiedzy o tym, co się z nimi dzieje, gdy odchodzą z tego świata.

Książka ta wiele postawionych w niej pytań pozostawiła bez odpowiedzi i rozjątrzyła sceptyków, którzy odmówili zawartym w niej opisom kilkuset przypadków, jakiegokolwiek przydatności dla „prawdziwych” naukowych badań. Odzywali się lekarze, którzy twierdzili, że nigdy nie zetknęli się z tym zjawiskiem, mimo że sami przeprowadzili setki zabiegów reanimacyjnych. Inni z kolei uznawali je po prostu za rodzaj schorzenia umysłowego w rodzaju schizofrenii. Byli też tacy, którzy utrzymywali, że przeżyć tych doznają tylko osoby głęboko religijne, inni z kolei uważali, że to forma opętania przez diabła. Natomiast dzieci w ogóle tego nie doświadczenia, ponieważ, jak twierdzą niektórzy lekarze, w przeciwieństwie do dorosłych nie zostały one jeszcze „kulturowo skażone”. Poza tym przypadki takie są zbyt nieliczne, aby miały większe znaczenie, mówili sceptycy.

Znaleźli się jednak zapaleńcy, do których zaliczałem się i ja, pragnący kontynuować badania nad stanami graniczącymi ze śmiercią. Nasze dokonania w ciągu

ostatnich dziesięciu lat postawiły to zagadnienie w nowym świetle, udało nam się bowiem w dużej mierze sprostać wyzwaniu tych, dla których doznania te, to coś więcej niż choroba psychiczna czy rojenia łudzącego siebie samego mózgu.

Szczerze mówiąc, sceptyczne przyjęcie, z jakim się spotkaliśmy, w sumie wyszło nam na dobre, ponieważ zmusiło nas do bardzo sumiennego potraktowania naszych badań, a ich owoc zawarty jest w niniejszej książce.

KTO, ILE I DLACZEGO

W tym rozdziale chciałbym zająć się częstością występowania przeżyć towarzyszących umieraniu. Kiedy po raz pierwszy zainteresowałem się tym zjawiskiem, wydawało mi się, że w rzeczywistości przydarza się tylko nielicznym. Nie znałem dokładnych liczb, również w literaturze medycznej brak było na ten temat informacji, ale gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że u jednej na osiem przywróconych do życia osób wystąpił przynajmniej jeden z symptomów składających się na doświadczenie, które określamy mianem przeżycia na granicy śmierci.

Jednak kiedy w czasie wykładów zacząłem pytać moich słuchaczy, czy sami mieli tego rodzaju doznania lub znają kogoś, kto ich doświadczył, moje poglądy na częstość występowania tego zjawiska radykalnie się zmieniły. Gdy padało to pytanie, mniej więcej jedna osoba na trzydzieści unosiła w odpowiedzi rękę.

Ośrodek Badania Opinii Publicznej Gallupa wykazał, że przeżycia te ma za sobą osiem milionów dorosłych obywateli USA, co daje nam jedną osobę na dwadzieścia. Przeprowadzono następnie ankietę szczegółową, która miała na celu analizę treści przeżyć z pogranicza śmierci. Oto jej wyniki:

SYMPTOM	CZĘSTOŚĆ WYSTĘPOWANIA (w procentach)
Oddzielenie od ciała	26
Wyraźne postrzeganie wzrokowe	23
Wrażenia słuchowe	17
Uczucie spokoju, błogości	32
Świetlista istota	14
Przegląd życia	32
Przebywanie w innym świecie	32
Spotkania z innymi	23
Podróż tunelem	9
Wgląd w przyszłość	6

Wyniki tego sondażu wyraźnie dowodzą, że doznania te są o wiele powszechniejsze, niż nam się kiedykolwiek wydawało.

CECHY PRZEŻYĆ NA GRANICY ŚMIERCI

Jak wspomniałem, udało mi się wyodrębnić dziewięć elementów składowych tego doświadczenia. Musiałem w tym celu odbyć rozmowy z setkami osób i przebadać ich indywidualne relacje w poszukiwaniu zbieżności.

Zaznaczyłem w swej wcześniejszej książce *Życie po życiu*, że nie spotkałem jeszcze osoby, której przeżycia zawierałyby wszystkie elementy. Ale od tamtego czasu przeprowadziłem ponad tysiąc wywiadów i natrafiłem na kilkanaście osób, których doświadczenie można uznać za „idealne”, wyczerpujące wszystkie jego cechy.

Mimo to warto jednak podkreślić, że nie u wszystkich osób bliskich śmierci występują wszystkie z omówionych poniżej symptomów. Niektóre relacje podają jeden czy dwa, inne pięć lub sześć. Tak więc z przeżyciem na granicy śmierci mamy do czynienia nawet wtedy, gdy obecny jest jeden element.

ŚWIADOMOŚĆ WŁASNEJ ŚMIERCI

Wiele osób początkowo nie kojarzy swych doznań z umieraniem. Spostrzegają nagle, że unoszą się nad swym ciałem, przypatrując mu się z pewnej odległości, i w tym momencie ogarnia je strach, uczucie dezorientacji. Zastanawiają się, jak to możliwe, że są u góry, spoglądając jednocześnie na siebie w dole. Przerasta to ich rozumienie, są oszołomione i zmieszane. Czasem na tym etapie nie są w stanie rozpoznać siebie w ciele, któremu się przyglądają.

Jeden z moich rozmówców opowiedział mi, jak po opuszczeniu ciała przemierzył cały oddział szpitala wojkowego. Zdumiony był liczbą znajdujących się w nim młodych mężczyzn, mniej rwięcej w jego wieku, z wyglądu bardzo do niego podobnych. Przyglądał się tym

wszystkim ciałom, zastanawiając się, które z nich jest jego.

Inny z kolei, który w strasznym wypadku samochodowym stracił dwie kończyny, pamiętał jak unosił się nad stołem operacyjnym, litując się nad leżącą na nim zmasakrowaną osobą. Potem zdał sobie sprawę, że patrzy na swoje ciało!

Osoby te odczuwają wtedy lęk, który z czasem ustępuje. Umierający rozumieją swoją sytuację, wiedzą doskonale, co się wokół nich dzieje, są nawet w stanie zrozumieć, co mówią między sobą lekarze i pielęgniarki (choć większość z nich nie ma żadnego medycznego wykształcenia). Ale kiedy zwracają się do obecnych tam osób, przekonują się, że nikt ich nie słyszy ani nie widzi. Starają się wówczas ściągnąć na siebie ich uwagę, dotykają ich, ale ich ręce przechodzą przez ciała, jakby były z powietrza.

Opis, który za chwilę przytoczę, pochodzi od kobiety, którą osobiście reanimowałem. Spostrzegłem u niej zatrzymanie akcji serca i natychmiast rozpocząłem masaż klatki piersiowej. Kobieta ta powiedziała mi później, że gdy próbowałem pobudzić jej serce, ona uniosła się i obserwowała to z góry. Potem stanęła za mną, chciała mnie powstrzymać, dać znak, że jej w tym stanie dobrze. Kiedy nie reagowałem, próbowała złapać mnie za rękę, w której trzymałem strzykawkę, aby nie dopuścić do zastrzyku. Jej ręka po prostu przeniknęła moje ramię. Lecz w tym samym momencie, jak sama potem stwierdziła, poczuła coś, jakby „rozrzedzoną galaretkę”, przez którą przepływał prąd.

Podobne relacje przytaczali też inni moi rozmówcy. Po tego rodzaju próbie porozumienia następował u nich wzrost samoświadomości. Pewna kobieta tak to wyraziła — „wtedy przestajesz być żoną swego męża, ojcem lub matką swoich dzieci, dzieckiem swych rodziców. Jesteś do końca i całkowicie sobą”. Inna z kolei czuła się w tym stanie jak „balon zrywający się z uwięzi”, tak silne było uczucie wyzwolenia. W tym momencie strach ustępuje miejsca uldze i zrozumieniu.

SPOKÓJ I BŁOGOŚĆ

Póki umierający pozostaje w swym ciele, może odczuwać silny ból. Ale kiedy „więzi zostają zerwane”, ogarnia go rzeczywiste uczucie spokoju i ukojenia. Rozmawiałem z pacjentami po zawale, którzy mówili, że ostry ból przy ataku serca i wynikająca z tego fizyczna udręka przechodzą w uczucie intensywnej rozkoszy. Niektórzy naukowcy wysnuli teorię, że w chwili najwyższego cierpienia mózg wydziela wytworzony przez siebie związek chemiczny, który przynosi ukojenie. Omówieniu tej teorii poświęciłem rozdział siódmy tej książki, teraz wspomnę tylko, że jak dotąd nie przeprowadzono żadnych eksperymentów, które by ją potwierdzały lub obalały. Lecz nawet jeśli to prawda, inne symptomy towarzyszące umieraniu nadal pozostają bez wyjaśnienia.

ODDZIELENIE OD CIAŁA

Mniej więcej w tym czasie, kiedy lekarz stwierdza, że „nic już się nie da zrobić”, u umierającego następuje całkowita zmiana perspektywy oglądu. Czuje on, że szybko się wznosi i spogląda na swe ciało w dole.

Większość mych rozmówców podkreśla, że kiedy to się dzieje, nie są oni po prostu ośrodkiem świadomości. Nadal przebywają w jakimś ciele, mimo oderwania się od cielesnej powłoki. Twierdzą, że to duchowe ciało różni się kształtem od ziemskiego. Ma ręce i jakąś formę, choć przeważnie osoby, które tego doświadczyły, nie potrafią jej opisać. Porównują je do barwnego obłoku lub pola energii.

Pewien mężczyzna, z którym rozmawiałem przed laty, zwierzył mi się, że po oddzieleniu od ciała dokładnie przyjrzał się swym rękom — były świetliste, niezwykle misternej budowy. Ujrzał delikatne zwoje swych odcisków palców, wiązki światła składające się na ręce.

PODRÓŻ TUNELEM

Doznanie to z reguły ma miejsce po odłączeniu się od ciała. Umierający są już w pełni świadomi, że ich przeżycia wiążą się ze śmiercią. Otwiera się wtedy przed nimi brama albo tunel i jakaś siła wciąga ich w ciemność. Zaczynają przemieszczać się w mrocznej przestrzeni i wydostają się w końcu na jaskrawe światło.

Niektórzy zamiast poruszać się w tunelu wspinają się

po schodach. Pewna kobieta, która czuwała przy umierającym na raka płuc synu, powiedziała mi, że tuż przed śmiercią syn ujrzał piękne spiralne schody. Jego słowa, kiedy mówił, że wchodzi po tych schodach, przyniosły strapionej matce pociechę. Inni opisują to doznanie jako przechodzenie przez wspaniałe, zdobione drzwi, co symbolicznie wskazuje na przejście do innego wymiaru egzystencji. Wejściu w tunel czasem towarzyszy świst, wrażenie elektrycznej wibracji lub brzęczenie.

Doświadczenie tunelu nie jest moim wymysłem. Jest taki obraz piętnastowiecznego mistrza Hieronima Boscha „Wstąpienie do niebios”, który dokładnie to przeżycie oddaje. Na pierwszym planie widnieją umierający ludzie, otoczeni przez duchowe istoty, które starają się skierować ich uwagę ku górze. Umierający wnoszą się w mrocznym tunelu ku światłości. Znalazłszy się w świetle, padają z czcią na kolana.

W jednej z najbardziej niezwykłych relacji, jakie miałem okazję usłyszeć, tunel był nieskończenie niemal długi i szeroki, wypełniony światłem. Wiele jest różnych opisów, ale wrażenie tego, co się wówczas dzieje, jest takie samo: osoba porusza się tunelem w stronę jaskrawego światła.

SPOTKANIE Z INNYMI

Po wydostaniu się z tunelu, umierający zwykle napotyka duchowe istoty. Choć zasadniczą ich substancją jest światło, nie jest to bynajmniej zwyczajne światło.

Istoty te jarzą się pięknym, intensywnym blaskiem, który zdaje się wszystko przenikać i wypełnia umiaramą miłością. Jeden z mych rozmówców, który to przeżył, powiedział — „Mógłbym nazwać to światłem lub miłością i znaczyłoby to dokładnie to samo”. Niektórzy mieli wrażenie, jakby skąпали się w ulewie światła.

Podkreślają też, że światło jest o wiele jaśniejsze od jakiegokolwiek ziemskiego. Jednak mimo tej olśniewającej jaskrawości, światło to nie razi oczu, jest ciepłe, silne i żywe. Często osoby te spotykają wtedy duchy swoich zmarłych przyjaciół i krewnych. Duchy te posiadają takie same, nie poddające się opisowi ciała, co oni.

Poza jasnym światłem i świetlistymi duchami bliskich, niektóre osoby opisują piękne pastoralne widoki. Pewna kobieta opowiadała o łące okolonej roślinami, z których każda jarzyła się swym wewnętrznym światłem. Zdarza się, że w relacjach występują też wspaniałe świetlne miasta, których świetności nie da się wyrazić żadnymi słowami.

Porozumiewanie się w tym stanie nie odbywa się za pomocą słów ale telepatycznie, bez pośrednictwa języka, co znakomicie ułatwia zrozumienie.

ŚWIETLISTA ISTOTA

Spotkanie z duchowymi istotami jest zazwyczaj wstępem do poznania najwyższej Świetlnej Istoty. Ludzie wychowani w duchu chrześcijańskim nazywają ją Bo-

giem lub Chrystusem. Dla osób wyznających inne religie może to być Budda lub Allah. Są jednak też tacy, którzy twierdzą, że nie jest to Bóg ani Chrystus, lecz jakaś inna święta istota. Czymkolwiek jest, Najwyższa Istota promienieje wszechogarniającą miłością i zrozumieniem, tak intensywnie, że większość umierających pragnie pozostać z nią na zawsze. Ale nie mogą. Dowiadują się wtedy, zwykle od niej samej, że muszą wrócić do swych ziemskich ciał. Ale najpierw ukazuje im ona całe ich życie.

PRZEGLĄD ŻYCIA

Kiedy umierającemu staje przed oczami całe jego życie, znikają wszelkie elementy otoczenia. Na ich miejsce pojawia się kolorowy, trójwymiarowy obraz każdego pojedynczego zdarzenia z jego życia.

Ogląda się to z punktu widzenia obserwatora zewnętrznego, poza tym nie odbywa się to w porządku czasowym, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni. Najtrafniej ujął to jeden z moich rozmówców mówiąc, że ujrzał całe swoje życie naraz.

Umierający nie tylko widzi swoje uczynki, ale postrzega jednocześnie ich wpływ na innych. Jeśli, na przykład, widzi ktoś, że źle postąpił, przenosi się od razu do świadomości osoby, którą skrzywdził, i odczuwa jej smutek, żal i ból. Z drugiej jednak strony, jeśli ktoś okazał komuś miłość, natychmiast odbiera pogodną, szczęśliwą uczucia, jakie wzbudził u drugiej osoby.

Przez cały ten czas Świetlista Istota jest z umierającym, pyta go o dobro, jakie uczynił w swoim życiu. Pomaga mu ocenić swoje życie, spojrzeć na wszystkie jego wydarzenia z właściwej perspektywy. U wszystkich, którzy tego doświadczyli, przeżycie to wzbudziło wiarę w miłość jako najważniejszą rzecz w życiu. Na drugim miejscu stawiają oni wiedzę. Kiedy oglądają po kolei sceny swego życia, w których zdobywają wiedzę, Świetlista Istota podkreśla, że jedną z niewielu rzeczy, z którą człowiek nie rozstaje się w chwili śmierci, jest właśnie zgromadzona wiedza, drugą zaś — miłość.

Po powrocie do życia osoby te wykazują głód wiedzy, stają się gorliwymi czytelnikami, nawet jeśli przedtem nie darzyli książek zbyt dużą sympatią. Czasem nawet kontynuują swą edukację, aby poszerzać wiedzę.

WZNOSZENIE SIĘ W NIEBiosa

Powiniennem zaznaczyć w tym miejscu, że nie we wszystkich relacjach występuje podróż tunelem. Niektóre osoby opowiadają o uczuciu szybowania, szybkiego wzlotu do nieba i oglądaniu wszechświata z perspektywy zastrzeżonej dla satelitów i astronautów.

Carl Gustav Jung miał za sobą podobne przeżycie w następstwie ataku serca. Czuł, że wznosi się błyskawicznie wysoko ponad ziemię. Z kolei badane przeze mnie dziecko opisywało, jak wleciało ponad ziemię i znalazło się poza gwiazdami, wśród aniołów. Pewien dorosły natomiast opowiadał, jak widział wokół siebie planety i błękitną kulę ziemi w dole.

PRZYKRY POWRÓT

Przeżycia towarzyszące umieraniu są dla wielu osób tak przyjemne, że wcale nie mają ochoty wracać do życia. Skutkiem jest często gniew na lekarzy, którym zawdzięczają życie.

Dwóch mych kolegów po fachu po raz pierwszy zetknęło się z tym zjawiskiem, gdy pacjenci, których odratowali, okazywali wrogość. Jeden z nich reanimował lekarza, któremu przestało bić serce. Po odzyskaniu przytomności mężczyzna ten powiedział ze złością — „Carl, nigdy więcej nie rób mi tego”. Carl zdumiony był tą reakcją, ale po pewnym czasie odratowany lekarz wziął go na stronę, przeprosił za swoje zachowanie i wyjaśnił — „Byłem wściekły, ponieważ przywróciłeś mnie do śmierci, nie do życia”.

Inny znajomy lekarz odkrył podobny przypadek, gdy mężczyzna, któremu uratował życie, skrzyczał go potem za to, że zabrał go z „tego wspaniałego, jasnego miejsca”.

Odratowani pacjenci często się tak zachowują, ale ich gniew nie trwa długo. Po pewnym czasie są szczęśliwi, że wrócili. Wprawdzie tęsknią za tym błogim stanem, ale cieszą się, że mogą żyć dalej. Co ciekawe, wielu z nich ma uczucie, że dano im możliwość wyboru pozostania lub powrotu do życia. Propozycja wyboru może wyjść od Świetlistej Istoty lub zmarłego krewnego.

Wszyscy moi rozmówcy podkreślali, że zostaliby, gdyby nie musieli się o nikogo martwić. Wrócili, żeby zająć się wychowaniem ^dzieci lub ze względu na małżonka czy rodziców, którzy odczuliby ich brak.

Pewna mieszkanka Los Angeles dwukrotnie stawała przed takim wyborem. Za pierwszym razem, pod koniec lat pięćdziesiątych, gdy leżała nieprzytomna po wypadku samochodowym, Świetlista Istota oznajmiła jej, że pora umierać i iść do nieba. Kobieta opierała się argumentując, że jest jeszcze za młoda, żeby umierać. Świetlista Istota była jednak nieugięta. Dopiero gdy kobieta powiedziała, że jest młoda i jeszcze się w życiu nie natańczyła, Świetlista Istota roześmiała się serdecznie i pozwoliła jej dalej żyć.

Trzydzieści lat później, u tej samej osoby w czasie zabiegu nastąpiło zatrzymanie pracy serca. Ponownie po przejściu przez tunel spotkała się ze Świetlistą Istotą, która po raz drugi powiedziała jej, że czas umierać. Tym razem kobieta dowodziła, że wychowuje dzieci i nie może ich zostawić na łasce losu. Świetlista Istota zgodziła się z zastrzeżeniem, że pozwala jej wrócić po raz ostatni.

ODMIENNE POSTRZEGANIE CZASU I PRZESTRZENI

Do wyróżnionych powyżej dziewięciu cech dodawane bywa jeszcze wrażenie zmienionego upływu czasu, którego w ogóle nie da się porównać z czasem zegarowym, a określane jest jako „bycie w wieczności”. Pewna kobieta, zapytana o długość trwania swych przeżyć, odparła — „Można by powiedzieć, że trwało to jedną sekundę albo dziesięć tysięcy lat, jakkolwiek by to wyrazić, i tak wyjdzie na to samo”.

Ograniczenia, jakie narzuca nam przestrzeń w naszym normalnym życiu, w stanie pozornej śmierci często są przełamywane. Żeby przenieść się do jakiegoś wybranego miejsca, wystarczy tylko o tym pomyśleć. Po oddzieleniu się *oć* ciała, osoby przyglądające się lekarzom dokonującym operacji, przez proste wyrażenie takiego życzenia były w stanie przeniknąć do poczekalni, by zobaczyć swoich bliskich.

Przypadki takie być może najlepiej przekonają niedowiarków, którzy uważają przeżycia na granicy śmierci za rojenia samooszukującego się mózgu. Pozornie jest przecież całkiem możliwe, że w chwilach wielkiego cierpienia, aby się uspokoić, mózg wytwarza złudzenia tunelu i Świetlistej Istoty. Ale jeśli ktoś potrafi opowiedzieć, co działo się w pokoju obok, podczas gdy on sam leżał bez życia na stole operacyjnym, doświadczył autentycznego odłączenia się od ciała.

Znam kilkanaście osób, które w czasie zabiegu reanimacyjnego oddzieliły się od ciała i opuściły salę operacyjną, by zobaczyć swoich bliskich, przebywających w innych pomieszczeniach szpitala.

Pewna kobieta opowiadała, że po wyjściu z ciała przeniosła się do poczekalni i zobaczyła, że jej córka ma na sobie rzeczy nie od pary. Okazało się, że opiekunka, która przyprowadziła dziecko do szpitala, w zamieszaniu wzięła z półki to, co jej wpadło w ręce. Kiedy [później kobieta opowiedziała bliskim o swych przeżyciach i wyznała, że widziała swoją córkę w źle dobranym stroju, zrozumieli, że tego wieczoru musiała być z nimi w poczekalni.

Inna moja rozmówczyni twierdziła, że oddzieliła się od ciała i opuściła pokój, w którym ją reanimowano. W szpitalnym holu przyglądała się szwagrowi, do którego podszedł kolega z pracy pytając, co go sprowadziło do szpitala.

— Miałem wyjechać w interesach — odparł szwagier — ale wygląda na to, że June kopnie w kalendarz, więc lepiej zostanę, przydam się do noszenia katafalku.

Po kilku dniach, kiedy wracała do zdrowia, odwiedził ją w szpitalu szwagier. Powiedziała mu, że słyszała, o czym rozmawiał ze swoim kolegą. Rozwiała wszelkie jego wątpliwości oświadczając — „Następnym razem, jak będę umierać, nie odkładaj swojej podróży w interesach, bo świetnie sobie bez ciebie poradzę”. Mężczyzna tak zbladł, jakby sam za chwilę miał umrzeć.

Podobna rzecz przytrafiła się starszej kobiecie, którą osobiście reanimowałem. Miałem właśnie dyżur w pogotowiu ratunkowym i robiłem jej masaż serca w gabinecie zabiegowym. Pielęgniarka wybiegła do drugiego pomieszczenia po ampułkę z lekarstwem, które chcieliśmy zastosować. Ampułka ma szklaną szyjkę, którą należy odłamać przez chusteczkę, żeby się nie skałeczyć. Pielęgniarka przyniosła fiolkę z odłamaną szyjką, więc mogłem od razu podać pacjentce lekarstwo.

Kiedy odzyskała przytomność, kobieta spojrzała czule na pielęgniarkę i powiedziała — „Skarbie, widziałam co robiłaś w tamtym pokoju, możesz się przy tym pokaleczyć”. Dziewczyna była wstrząśnięta. Przyznała, że w pośpiechu odłamała szyjkę gołymi rękami. Okazało się, że kiedy ratowaliśmy jej życie, kobieta przeniosła się

za pielęgniarzką do drugiego pokoju, żeby zobaczyć, co ona tam robi.

WIĘCEJ STATYSTYKI

Jak już wspomniałem, Ośrodek Badania Opinii Publicznej Gallupa w swym sondażu z 1982 roku wykazał, że około ośmiu milionów dorosłych Amerykanów ma za sobą przeżycia na granicy śmierci, czyli mniej więcej jedna osoba na dwadzieścia. Pole do badania jest więc ogromne, zresztą wiele tego typu badań rozpoczęto, zanim jeszcze Gallup postawił Amerykę wobec kwestii życia po życiu.

Jedno z takich przedsięwzięć, o nazwie "The Evergreen¹ Study", ujawniło doświadczenia z pogranicza śmierci u czterdziestu dziewięciu mieszkańców północno-zachodnich stanów. Osoby te ankietowane były przez badaczy (Jamesa Lindleya, Sethyn Bryan i Boba Conleya z Evergreen State College w Olimpii, w stanie Washington) przy użyciu jednakowych metod. Najpierw pozwalano im opowiedzieć o spotkaniu ze śmiercią, przy czym relacji ich w żaden sposób nie ograniczano, a następnie zadawano na temat tych doświadczeń serię standardowych pytań.

i Te same pytania wykorzystał Kenneth Ring, psycholog z Connecticut, który zbadał doznania w stanie bliskim śmierci u kilkudziesięciu osób i opublikował

\. ¹ evergreen — w j. ang. nieprzemijający, wiecznie młody.

wyniki w znakomitej książce — *Life at Death: A Scientific Investigation of the Near-Death Experience, 1980*. Jego metoda przeprowadzania wywiadu stała się przyjętą metodą ustalania, czy osoba doświadczyła przeżyć na granicy śmierci. Do pewnego momentu pytania są neutralne, potem przechodzą w łagodnie sondujące.

Aby rezultaty ich badań były porównywalne z odkryciami Ringa, autorzy "The Evergreen Study" zadawali ankietowanym te same pytania:

1. Czy doświadczenie to trudno jest wyrazić słowami? (Jeśli tak:) Czy mimo to spróbujesz mi o nim opowiedzieć? Dlaczego tak trudno to doświadczenie przekazać drugiej osobie? Czy przypominało sen czy było inne?

2. Czy w czasie trwania tego doświadczenia myślałeś, że umierasz lub jesteś bliski śmierci? Czy pomyślałeś sobie, że nie żyjesz? Czy słyszałeś, jak ktoś stwierdza twój zgon? Czy przypominasz sobie, co jeszcze słyszałeś będąc w tym stanie?

3. Czy możesz opisać swoje odczucia i doznania w tym stanie?

4. Czy słyszałeś jakieś dźwięki lub niezwykłe odgłosy?

5. Czy były takie chwile, że miałeś wrażenie, jakbyś się poruszał lub przemieszczał? Czy mógłbyś to doznanie opisać? (W zależności od sytuacji): Czy doznanie to związane było w jakikolwiek sposób z opisanymi wcześniej przez siebie odgłosami (dźwiękami)?

6. Czy miałeś w pewnej chwili wrażenie, jakbyś oddzielił się od swego fizycznego ciała? Czy byłeś wtedy świadomy tego, że oglądasz swoje własne ciało? (Należy zadać te pytania w tej kolejności, potem, w zależności od sytuacji, spytać:) Czy potrafisz to opisać? Jak się czułeś będąc w tym stanie? Gdzie przebywałeś po opuszczeniu fizycznego ciała? Czy miałeś jakieś

inne ciało? (Jeśli tak:) Czy byłeś w jakiś sposób związany ze swoim ciałem? Czy istniała między wami jakaś dostrzegalna więź? Opisz ją. Jak się zmieniło twoje postrzeganie czasu w trakcie tych przeżyć? A postrzeganie przestrzeni? Ciężaru? Czy będąc w tym stanie potrafiłeś dokonać czegoś, czego nie byłeś w stanie zrobić przebywając w ciele fizycznym? Czy zachowałeś zmysł smaku lub węchu? W jaki sposób, jeśli w ogóle, ten stan wpłynął na twoje postrzeganie wzrokowe i słuchowe? Czy czułeś się samotny w czasie tych przeżyć? Jeśli tak, to dlaczego?

7. Czy w czasie trwania tych doświadczeń zetknąłeś się z innymi osobami, zmarłymi lub żywymi? (Jeśli tak:) Kto to był? Jak przebiegało wasze spotkanie? Czy starały ci się coś przekazać? Co? W jaki sposób? Dlaczego twoim zdaniem chciały ci to przekazać? Jak się czułeś w ich obecności?

8. Czy w trakcie tych przeżyć miałeś doznanie światła, blasku lub olśnienia? (Jeśli tak:) Czy to „światło” nawiązało z tobą kontakt? W jaki sposób? Czego się od niego dowiedziałeś? Czym było dla ciebie to światło? Jak się czułeś w jego obecności? (Albo jakie uczucia ono w tobie budziło?) Czy spotkałeś jakieś postaci znane z religii — anioły, duchy opiekuńcze, Chrystusa? Czy spotkałeś jakieś duchy budzące lęk — demony, czarownice, diabła?

9. Czy w czasie trwania tego doświadczenia ukazało ci się całe twoje życie — lub poszczególne sceny z życia — w postaci obrazów w wyobraźni lub wspomnień? (Jeśli tak:) Czy mógłbyś to opisać dokładniej? Co to było za przeżycie? Jakie uczucia w tobie budziło? Czy miałeś wrażenie, że nauczyło cię ono czegoś? Jeśli tak, to czego?

10. Czy miałeś w pewnej chwili poczucie, że zbliżasz się do

jakiejś granicy, kresu lub progę, że docierasz do miejsca, skąd nie ma odwrotu? (Jeśli tak:) Czy możesz to opisać? Czy przypominasz sobie jakieś określone uczucia lub myśli, jakie miałeś zbliżając się do tej granicy. Czy masz jakiś pogląd na to, co przedstawiała lub oznaczała ta granica?

11. (Jeśli pacjent stwierdził wcześniej, że był bliski śmierci, należy spytać:) Jak się czułeś, gdy zdałeś sobie sprawę, że umierasz? Czy chciałeś wrócić do ciała, do świata żywych? Z jakim uczuciem ocknąłeś się z powrotem w swoim ciele? Czy pamiętasz, jak znalazłeś się w swoim ciele? Dlaczego twoim zdaniem tym razem nie umarłeś? Czymiałeś uczucie, że zostałeś osądzony przez jakąś bezosobową siłę?

12. Choć zdarzyło się to niedawno, czy masz wrażenie, że przeżycia te cię odmieniły? Co na ten temat sądzisz? Jeśli istotnie cię odmieniły, to w jaki sposób? (Jeśli zachodzi konieczność, w zależności od sytuacji, można spytać:) Czy doświadczenie to zmieniło twój stosunek do życia? Pod jakim względem? Czy wpłynęło na twoje przekonania religijne? Jeśli tak, to w jak sposób? Czy przeżycia te zmieniły twój stosunek do śmierci? Czy teraz mniej się boisz śmierci, bardziej, czy tak samo jak przedtem? (W zależności od sytuacji, można spytać:) A może w ogóle się śmierci nie boisz? (Jeśli pacjent jest niedoszłym samobójcą, należy zapytać:) Czy przeżycia te wpłynęły na twoje poglądy na temat samobójstwa? Czy jest jakieś prawdopodobieństwo, że ponownie będziesz próbował odebrać sobie życie? (Kwestia ta wymaga od pytającego taktu).

13. (Jeśli odpowiedź na pytania zawarte w punkcie 12. nie jest wyczerpująca, należy spytać, o ile pacjent stwierdził wcześniej, że był bliski śmierci:) Jako ktoś, kto otarł się o śmierć, czy mógłbyś swoimi słowami określić, czym ona dla ciebie jest? Jak teraz rozumiesz śmierć?

14. Czy chciałbyś dodać cokolwiek do swych wypowiedzi na temat tego doświadczenia i jego wpływu na twoją osobę?

Wykorzystując w swym przedsięwzięciu pytania sformułowane przez Kennetha Ringa, naukowcy z Evergreen State College mogli porównać swoje wyniki z zakrojonymi na szerszą skalę badaniami psychologa z Connecticut. Zamiast wyróżnić dziewięć poszczególnych składników — które przedstawiłem wcześniej - podzielili doświadczenie umierania na pięć ogólniejszych etapów: Spokój, Oddzielenie od ciała, Mrok, Światło i Duchową Krainę. Okazało się, że fazy spokoju w czasie przeżyć na granicy śmierci doznało 74,5% badanych, podczas gdy u Kennetha Ringa — 60%. Wysłuchiwanie relacji z tego etapu było niemal nużące, gdyż osoby ankietowane potrafiły bez końca opowiadać o błogim spokoju i ciepłe, jakie wówczas odczuwały.

Oddzielenie od ciała wystąpiło u 70,9% osób ankietowanych przez naukowców z Evergreen State College i u 30% badanych przez Ringa. Etap mroku, który można utożsamić z doświadczeniem przejścia przez tunel, opisywało kolejno 38,2% i 23% rozmówców. Ze światłem, do którego można zaliczyć również świetliste istoty, zetknęło się 56,4% osób uwzględnionych w "Evergreen Study" i 16% w pracy Ringa. Duchowa iCraina, przez wielu porównywana z rajem, stanowiła [ważny element przeżyć 34,5% ankietowanych przez naukowców z Evergreen State College i 10% badanych przez Ringa.

Spośród wszystkich uwzględnionych w "Evergreen

Study" osób tylko jedna miała za sobą przeżycia na granicy śmierci, określane mianem „piekielnych”, a więc takich, którym towarzyszy krańcowy strach, panika lub gniew i które może też czasem zawierać wizje demonicznych zjaw. Mężczyzna, o którym mowa, wyznał, że do piekła trafił przez pomyłkę podczas drugiej ze swych trzech potyczek ze śmiercią. Oto zajmujący i pouczający wywiad, jakiego udzielił autorom "Evergreen Study".

Rozmówca: Za drugim razem było inaczej, poleciałem w dół. Na dole było ciemno, mnóstwo wyjących ludzi, płonął ogień. Ci ludzie prosili mnie o wodę... Potem ktoś do mnie podszedł, nie wiem, kto to był, odsunął mnie na bok i powiedział — „Tu na dole nie ma dla ciebie miejsca, wracasz na górę”.

Ankietujący: Czy dokładnie tak się wyraził?

Rozmówca: Taaa. „Wracasz na górę. Nie chcemy cię tutaj, bo jeszcze nie dość nagrzeszyłeś”.

Ankietujący: Więc najpierw otoczyła cię ciemność i potem...

Rozmówca: Całkowita ciemność. Najpierw poleciałem na dół... w całkowitej ciemności.

Ankietujący: Czy poruszałeś się w tunelu?

Rozmówca: To nie był zwykły tunel, to było coś więcej — wielki, ogromny tunel. Opadałem w dół... Czekał tam na mnie jakiś człowiek, który powiedział — „To nie ten”.

Ankietujący: Czy widziałeś tych ludzi, którzy krzyczeli?

Rozmówca: Widziałem tam wielu ludzi, wrzeszczących, wyjących...

Ankietujący: Czy byli jakoś ubrani?

Rozmówca: Nie, nie, nie. Nic na sobie nie mieli.

Ankietujący: Byli nadzy?

Rozmówca: Taaa.

Ankietujący: Jesteś w stanie podać ich liczbę, choćby w przybliżeniu?

Rozmówca: Rany boskie, nie sposób ich wszystkich po-

Ankietujący: Było ich tam więcej niż tysiąc?

Rozmówca: Powiedziałbym, że prawie milion.

Ankietujący: Doprawdy? I wszyscy cierpiący?

Rozmówca: Cierpiący i pełni nienawiści. Prosilili mnie o wodę. Nie mieli tam wody.

Ankietujący: I był ktoś, kto ich pilnował?

Rozmówca: Tak, on tam był. Miał małe rogi na...

Ankietujący: Miał rogi! Kto to według ciebie... czy poznajesz go?

Rozmówca: O, tak. Wszędzie bym go poznał.

Ankietujący: Więc kto to był?

Rozmówca: Diabeł we własnej osobie!

Jednak doświadczenia takie trafiają się rzadko. Autorzy "Evergreen Study" porównali swoje wyniki z rezultatami badań Kennetha Ringa i swoich i obliczyli, że tylko 0,3% osób opisywało swoje przeżycia jako „piekielne”.

Ale nie należy do rzadkości wpływ, jaki wywierają przeżycia na granicy śmierci na osoby, które ich doznają. Są tak potężnym źródłem przemiany, że dla wielu osób konieczna jest terapia, pomagająca im włączyć te doświadczenia do swego życia.

Zmiany wywołane przeżyciami na granicy śmierci są na ogół dobroczynne, ale nawet z korzystną przemianą trudno czasem sobie poradzić, choćby z tego powodu, że przychodzi tak nagle. Trzeba też uwzględnić emocjonalne konsekwencje faktu, że choć widziało się piękną rzeczywistość, trzeba dalej żyć w świecie doczesnym. Najlepiej zilustruje to może pisarka Katherine Annę Porter, która była bliska śmierci podczas epidemii grypy w 1918 roku. Autorka powieści *Statek szaleńców* stwierdziła w wywiadzie:

Dane mi było ujrzeć niebo i świat stał się nagle szary. Popadłam na kilka lat w zniechęcenie i wydawało mi się, że nie warto w tym świecie żyć. Ale jest w człowieku wiara, wewnętrzna siła, która skądś się bierze, którą po kimś dziedziczymy. Przez całe życie zdarzały się w ciągu dnia chwile, w których ogarniało mnie intensywne pragnienie śmierci, po których następowała gorączka wyczekiwania tego, co przyniesie następny dzień. Właściwie, gdybym nie miała w sobie tyle hartu ducha, dawno by już mnie nie było.

PROROCZE WIZJE

Niektórym osobom przeżycia na granicy śmierci umożliwiają wgląd w przyszłość. Są to jednak przypadki tak nieliczne, że jestem raczej przeciwny uznaniu go za cechę którą można by zaliczyć do doświadczeń towarzyszących umieraniu. Niemniej jednak mają one miejsce, o czym sam przekonałem się przez przypadek.

Było to w roku 1975, na kilkanaście miesięcy przed ukazaniem się *Życia po życiu*, a dokładnie w dzień Zaduszek. Moja ówczesna żona, Louise, wyszła z dziećmi na zwyczajową zabawę w fant-czy-figiel. Zapukali do pewnego domu, gdzie przyjęła ich para miłych ludzi, którzy zaczęli zagadywać dzieci. Zapytali, jak mają na imię i kiedy najstarszy przedstawił się jako Raymond Avery Moody Trzeci, na twarzy kobiety pojawił się lęk.

— Muszę porozmawiać z pani mężem — powiedziała żonie.

Kobieta ta później opowiedziała mi o swych przeżyciach z 1971 roku. W czasie operacji miała zapaść i długo leżała w stanie śmierci klinicznej. Podczas owego przeżycia spotkała przewodnika, który zaprosił ją na przegląd życia i przekazał jej pewne informacje o przyszłości. Pod koniec pokazano jej moje zdjęcie, podano nazwisko i imię i powiedziano, że „kiedy nadejdzie odpowiednia pora”, ma mi opowiedzieć swą historię.

Uznałem całą rzecz za godną uwagi, ale jeszcze bardziej niezwykle są prorocze wizje, które opisuje w swojej pracy Kenneth Ring. Choć przypadki te są tak nieliczne, że nie poddają się statystycznej analizie, Ring zdołał zgromadzić kilkanaście przykładów tego zjawiska, głównie dzięki współpracy z innymi badaczami przeżyć na granicy śmierci. Chodzi o osoby, u których w stanie (zazwyczaj głębokiej śmierci klinicznej) wystąpiły wizje [przyszłych zdarzeń. Czasem wiedza ta nie opuszcza pacjenta po odzyskaniu przytomności, ale bywają przypadki, kiedy zanika i powraca później, wraz z silnym wrażeniem *deja vu*, uczuciem, że już raz czegoś takiego się doświadczyło.

Przykładem takiego wyprzedzania przyszłości jest relacja mężczyzny mieszkającego obecnie w Stanach Zjednoczonych, ale urodzonego i wychowanego w Anglii. Gdy miał dziesięć lat, w czasie nagłej operacji pękniętego wyrostka robaczkowego znalazł się w stanie śmierci klinicznej. W liście do Kennetha Ringa napisał:

Gdy dochodziłem do siebie po operacji, zdawałem sobie sprawę z pewnych dziwnych wspomnień, bo tym właśnie były — wspomnieniami zdarzeń z mego przyszłego życia. Nie wiem, skąd się wzięły... po prostu je w sobie odkryłem... Jednak ani wtedy [w 1941 roku] ani później, aż do 1968 roku, nie brałem ich poważnie.

Mężczyzna ten opisuje dalej pięć konkretnych wspomnień, włącznie z okolicznościami i datą swojej śmierci, które tutaj pominę. Oto dwa pierwsze jego wspomnienia:

1. Ożenisz się w wieku dwudziestu ośmiu lat.

To było pierwsze doznanie i odebrałem je jako proste stwierdzenie faktu — nie wiązały się z tym żadne emocje... I rzeczywiście tak się stało, choć dopiero w dwudzieste ósme urodziny miałem poznać mą przyszłą żonę.

2. Będziesz miał dwójkę dzieci i dom, który widzisz.

W przeciwieństwie do pierwszej przepowiedni tę odczułem, choć należałoby bardziej poprawnie powiedzieć, że jej doświadczyłem. Zachowałem żywe wspomnienie siebie siedzącego w fotelu, skąd widziałem dwójkę dzieci, bawiących się na podłodze przede mną. Wiedziałem, że jestem żonaty, choć nic w tej wizji

nie wskazywało na to, kim jest osoba, z którą się ożeniłem. Mąż czy żona wiedzą, jak to jest w małżeństwie, po prostu dlatego, że w małżeństwie żyją. Trudno natomiast osobie samotnej wyobrazić sobie, jak to jest być żonatym, a tym bardziej dziesięcioletniemu chłopcu! To było dziwne, niesamowite doznanie, które pamiętam tak wyraźnie, i dlatego całe to zdarzenie utkwiło mi w umyśle. Zachowałem wspomnienie czegoś, co miało się zdarzyć niemal dwadzieścia pięć lat później! Ale nie było to w powszechnym rozumieniu widzenie przyszłości, to było doświadczenie jej. Przyszłość stała się na krótko terażniejszością.

W trakcie tego „doświadczenia” spoglądałem prosto przed siebie i na prawo. Nie mogłem spojrzeć w lewo, ale wiedziałem, że w tej części pokoju znajduje się osoba, z którą się ożeniłem. Na podłodze bawiły się dzieci w wieku około dwóch i czterech lat, starsze miało ciemne włosy, młodsze, chłopiec, miało jasne włosy. Jak się teraz okazuje, zarówno jedno, jak i drugie to dziewczynka. Zdawałem sobie też sprawę, że za ścianą jest coś bardzo dziwnego, coś czego w ogóle nie mogłem zrozumieć. Świadoma część mego umysłu nie mogła tego ogarnąć, po prostu wiedziałem, że to coś innego.

„Wspomnienie” to nieoczekiwanie stało się terażniejszością pewnego dnia 1968 roku. Siedziałem czytając książkę i zerknąłem mimochodem na dzieci... zdałem sobie sprawę, że scena ta to właśnie „wspomnienie” z 1941 roku. Zacząłem uświadamiać sobie, że te dziwne wizje mają pewne znaczenie. A tajemniczym przedmiotem zza ściany okazał się grzejnik na sprężone powietrze. Takie systemy ogrzewania nie były wówczas stosowane w Anglii, i nie są zresztą używane po dziś dzień. Dlatego nie mogłem, pojąć, co to było. Nie wchodziło to w zakres mojej wiedzy w 1941 roku.

Choć nauka usiłuje rzucić pewne światło na przeżycia towarzyszące umieraniu, jest całkowicie bezradna, jeśli chodzi o występujące sporadycznie wraz z nimi obrazy przyszłości. Kenneth Ring próbuje je wyjaśnić, wznosząc się w swych rozważaniach na bardzo wysoki poziom abstrakcji, przy pomocy pojęcia czwartego wymiaru. W wymiarze tym osoba u progu śmierci widzi swoje życie tak, jak ogląda się z wysokości łańcuch górski — bywa, że od początku po sam koniec. Niestety, nie może ona nic zmienić, może tylko „zobaczyć”.

PRZEOBRAŻAJĄCA MOC PRZEŻYĆ NA GRANICY ŚMIERCI

Jest jedna cecha wspólna wszystkim doświadczeniom z pogranicza śmierci — odmieniają doznające ich osoby. W ciągu dwudziestu lat intensywnych studiów nad tym zjawiskiem nie natrafiłem nawet na jedną osobę, u której wskutek owych przeżyć nie nastąpiłaby gruntowna i pozytywna przemiana.

Nie chcę bynajmniej dawać do zrozumienia, że doświadczenia te zmieniają ludzi w sentymentalnych, bezkrytycznych głupców. Mimo że istotnie osoby te stają się miłsze w kontaktach z innymi, zmiana w osobowości prowadzi też do głębszego zaangażowania się w otaczającą ich rzeczywistość. Pomaga im stawiać czoła przykrym jej aspektom bez emocji i z jasnym umysłem — w sposób, który jest dla nich nowy.

Rozmawiałem z wieloma naukowcami i lekarzami, którzy przeprowadzali wywiady z osobami mającymi za sobą przeżycia na granicy śmierci, i wszyscy oni doszli do tego samego wniosku — pod wpływem tych doświadczeń osoby te stały się lepszymi ludźmi.

Choć przeżycia takie należą do zdarzeń określanych w psychologii mianem „sytuacji krytycznych”, ich oddziaływanie na psychikę nie jest szkodliwe, jak mogłoby być w przypadku innych sytuacji krytycznych. Przykre doświadczenia wojenne mogą, na przykład, spowodować obsesyjne rozpamiętywanie tamtych wydarzeń. Wielu weteranów wojny wietnamskiej przeżywa wciąż na nowo straszliwe sceny śmierci i zniszczenia, których byli świadkami przed laty. Mają halucynacje, w których pojawiają się wrażenia tropikalnego upału i zapach prochu. Jest to przykład negatywnej reakcji na sytuację krytyczną. Podobnie ofiary klęsk żywiołowych czy wypadków samochodowych mogą wskutek takiego traumatycznego przeżycia czuć się zdruzgotane i nie potrafią się z nim uporać. Mamy wówczas do czynienia również z pewnego rodzaju emocjonalną obsesją.

Przeżycia na granicy śmierci są w równym stopniu sytuacją krytyczną dla jednostki co wypadek samochodowy, klęska żywiołowa czy udział w wojnie. Często są nawet ich skutkiem. Jednak zamiast rozpamiętywać te wydarzenia, osoby, którym to się przytrafiło, reagują inaczej. Doświadczenie to wydaje się wymagać od człowieka podjęcia jakiegoś pozytywnego działania. Niektórzy twierdzą, iż wynika to ze spokoju wewnętrznego płynącego z przekonania, że istnieje życie po śmierci. Inni sądzą, że to odstąpienie przed nimi wyższej egzystencji doprowadziło do swoistego oświecenia.

Autorem jednego z ciekawszych studiów nad przeobrażającą mocą doświadczeń u progu śmierci jest socjolog Charles Flynn z Uniwersytetu Miami w Ohio.

Przebadał on dane zawarte w dwudziestu jeden ankietach przeprowadzonych przez wspomnianego już Kennetha Ringa, zwracając szczególną uwagę na zmiany, jakie zaszły w doznających ich osobach. Przekonał się, że ponad wszystko wykazują one większą troskę o swych bliźnich niż przed doświadczeniem. Umocniła się ich wiara w życie pośmiertne, natomiast znacznie osłabł lęk przed śmiercią.

Odkrycia Flynna napawają otuchą. Pokazują, że doświadczenie umierania — choć przejmujące — oddziałuje na ludzi korzystnie. Choć nadal nie wiemy, czy zmieniło poglądy doznających go osób na temat wojny atomowej lub głodu, czy wpłynęło na ich stosunek do małżeństwa, jedno nie ulega wątpliwości — jego działanie jest dobroczynne.

Terapii osób, które mają za sobą przeżycia na granicy śmierci, poświęcam całą swą psychiatryczną praktykę. Choć muszą one stawiać czoła całej masie problemów, z którymi większość z nas nigdy się nie spotyka, doświadczenie to wszystkich moich pacjentów odmieniło na lepsze. Jak widać na przykładzie opracowań, j które niebawem przedstawię, doznania towarzyszące umieraniu przyspieszają rozwój osobowości.

Jednym z najbardziej szokujących jest przypadek pewnego mężczyzny, powiedzmy o imieniu Nick. Nick był cwaniakiem i zwykłym kryminalistą, parającym się wszystkim — od wyłudzenia pieniędzy od wdów po handel narkotykami. Z przestępczości żyło mu się całkiem dobrze. Miał ładne samochody, eleganckie ubrania, nowe domy i nie odczuwał żadnych wyrzutów sumienia.

Coś się jednak w jego życiu zmieniło. Grał w golfa pewnego pochmurnego dnia i nagle nadciągnęła burza. Nim zdążył zejść z pola, poraziła go błyskawica. Unosił się przez chwilę nad swoim ciałem, potem spostrzegł, jak szybko przemieszcza się w mrocznym tunelu, w stronę jasnego wylotu. Po drugiej stronie tunelu otoczyła go jaskrawa, sielska sceneria. Powitały go tam duchy krewnych i innych zmarłych, które jarzyły się nichym lampiony.

Spotkał tam świetlistą istotę, którą nadal jękając się na samo wspomnienie, utożsamia z Bogiem. Istota owa w swej łaskawości ukazała mu całe jego życie, przy czym nie tylko przeżył on wszystko jeszcze raz, ale miał możliwość ujrzenia i odczucia skutków swych poczynań.

Doświadczenie to przeobraziło Nicka. Kiedy później wracał do zdrowia w szpitalu, odczuł w pełni znaczenie przeglądu swego życia. Za sprawą świetlistej istoty znalazł miłości w czystej postaci. Zrozumiał, że kiedy umrze, ponownie będzie musiał ujrzeć całe swe życie, przy czym jeśli nie wyciągnie wniosków z tej pierwszej lekcji, będzie to dla niego przykre doznanie.

— Teraz żyję z wiedzą — mówi Nick — że któregoś dnia będę musiał znowu przez to przejść.

„Nie mogę zdradzić, czym się obecnie zajmuję, ale mogę powiedzieć, że to uczciwe i pożyteczne zajęcie.”

Kolejną osobą, która gruntownie się zmieniła pod wpływem przeżyć na granicy śmierci, jest mężczyzna o imieniu, dajmy na to, Mark. Całe życie pochłonięty był sprawami pieniędzy i pozycji społecznej. Handlował sprzętem medycznym, przy czym bardziej interesował

go szybki zbył i zysk niż naprawy gwarancyjne sprzedanych urządzeń.

W wieku czterdziestu pięciu lat miał ostry zawał serca. Kiedy był nieprzytomny, połączył się na nowo ze swą zmarłą babką i innymi krewnymi, chłonąc czystą miłość, jaką go darzyli. Odzyskał przytomność z radykalnie odmienionymi poglądami na życie. To, co dawniej znajdowało się na samym szczycie jego hierarchii wartości, straciło na znaczeniu na rzecz rodziny, przyjacieli czy wiedzy.

Wyznał w rozmowie ze mną, że gdy był „po drugiej stronie”, zawarł umowę ze świetlistą istotą, że nigdy już nie będzie tak gorliwie zabiegał o pieniądze, lecz skupi się bardziej na tym, aby okazywać więcej życzliwości innym. Ciekawe, że nowa postawa przyniosła [mu w interesach] większe zyski. „Przyjemniej ze mną obcować — oznajmił mi szeroko się uśmiechając — więc ludzie chętniej ode mnie kupują”.

Pozytywne następstwa przeżyć na granicy śmierci potwierdzają na podstawie wielu przeprowadzonych wywiadów również inni badacze. Niektórzy wspominają nawet o „promiennej pogodzie ducha”, jaką zdają się emanować ludzie, którzy otarli się o śmierć — jak gdyby znali przyszłość i wiedzieli, że wszystko będzie dobrze.

Wyróżniłem osiem rodzajów zmian osobowości, będących skutkiem przeżyć na granicy śmierci. Wystąpiły one u wszystkich osób, z którymi odbyłem rozmowy. To właśnie współwystępowanie wszystkich tych czynników składa się na tę charakterystyczną promienną pogodę ducha.

BRAK LĘKU PRZED ŚMIERCIA

Osoby, które znalazły się na krawędzi śmierci, po powrocie już się jej nie obawiają. Oczywiście, ludzie boją się śmierci z różnych powodów. Jedni nade wszystko lękają się cierpienia fizycznego, które jak sobie wyobrażają, towarzyszy umieraniu. Drudzy martwią się o to, kto zatroszczy się o ich bliskich, kiedy odejdą z tego świata. Innych z kolei przeraża nieodwracalne wygaśnięcie świadomości. Osoby władcze i apodyktyczne obawiają się utraty panowania nad sobą i innymi, z czym kojarzy im się śmierć. Dla innych straszna jest wizja ognia piekielnego i potępienia, lecz są i tacy, którzy obawiają się po prostu nieznanego.

Oświadczając, że przestały się bać śmierci, osoby przywrócone do życia mają zwykle na myśli to, że nie obawiają się już unicestwienia świadomości czy jaźni. Nie oznacza to jednak, że pragną szybkiej śmierci. Chodzi im o to, że doświadczenie to wzbogaciło i pogłębiło ich życie. Wszyscy moi rozmówcy bardziej niż kiedykolwiek pragną dalej żyć. Wielu z nich ma w istocie uczucie, że teraz dopiero naprawdę żyje.

Jeden z nich ujął to następująco:

Pierwsze pięćdziesiąt sześć lat życia przeżyłem w ciągłym strachu przed śmiercią. Starałem się za wszelką cenę jej unikać jako czegoś straszego. Po tych przeżyciach zdałem sobie sprawę, że żyjąc w strachu przed śmiercią nie potrafiłem docenić wartości życia.

Obawa przed karą piekielną za ziemskie uczynki

przestaje dręczyć, kiedy osoby widzące u progu śmierci po kolei całe swe życie, przekonują się, że świetlista istota darzy je miłością i troską. Nie chce ich osądzać, pragnie raczej, aby zmienili się na lepsze. Ta świadomość wyklucza strach i pomaga im stać się osobami pełnymi miłości. Trzeba zrozumieć, że istota świetlista nie nakazuje im się zmieniać. Po wysłuchaniu setek relacji doszedłem do wniosku, że ludzie przeobrażają się z własnej woli po zetknięciu się z wzorem dobroci i pod jej wpływem chcą radykalnie zmienić swe postępowanie.

Wśród mych rozmówców był między innymi pastor wierzący w ogień i siarkę jako metody karania nieposłusznym. Często upominał swoich wiernych, że jeśli nie będą wierzyć w Biblię w jeden ustalony sposób, zostaną skazani na wieczne męki w piekle. Jednak kiedy znalazł się na granicy śmierci, świetlista istota powiedziała, aby więcej tak się do swoich wiernych nie zwracał. Nie zażądała tego od niego, lecz dała mu do zrozumienia, że postępując w ten sposób unieszczęśliwia ich. Kiedy pastor ponownie stanął na kazalnicy, głosił przesłanie miłości, nie strachu.

Podobnie ludzie, którzy lubili narzucać swoją wolę innym, przestają się obawiać utraty tej kontroli. Potrzeba władzy często wynika ze strachu. Ale wiele osób zwierzyło mi się, że wskutek swych doświadczeń przestali się bać. Być może sprawiła to ich nowa wiara w życie pośmiertne. Ale płynie to również z chwilowego szczęścia, jakiego dane im było zaznać. Doświadczywszy owej absolutnej błogości, jakże mogliby dalej być nieszcześliwi i pełni obaw?

Wyeliminowanie strachu przed śmiercią nie osłabia bynajmniej woli życia. Większość osób, z którymi się zetknąłem, cieszy się obecnie o wiele lepszym zdrowiem psychicznym niż przed swym doświadczeniem. Mimo że wierzą w życie po śmierci, nie spieszą się specjalnie z zamknięciem swego ziemskiego żywota. Jak powiedziała mi jedna z nich:

Nie ma się po tym wcale ochoty wyjść z domu i rzucić pod ciężarówkę. Nadal jest we mnie silny instynkt przetrwania. Po tych doświadczeniach widzę, że wola życia jest właśnie instynktem.

Niedługo po moich przeprowadkach z sercem spadłem ze schodów na ganku. Lecąc w dół mimowolnie szukałem rozpaczliwie jakiegoś punktu zaczepienia dla rąk. Pomyślałem sobie wtedy, „To dziwne, bo przecież wiem, co się ze mną stanie, jak umrę i że będzie mi cudownie”. Lecz mimo to czułem, jak strach dławi mi gardło. Instynkt samozachowawczy. Te przeżycia go nie zagłuszają.

ODKRYWANIE ZNACZENIA MIŁOŚCI

„Czy potrafisz miłować?“, z takim pytaniem zostają skonfrontowani prawie wszyscy umierający. Po powrocie zgodnie twierdzą, że miłość jest najważniejszą rzeczą w życiu człowieka, wielu głosi nawet, że żyjemy po to, aby kochać. Dla większości jest wyznacznikiem szczęścia i osobistego spełnienia, wartością nadrzędną.

Jak można się domyślać, odkrycie to radykalnie odwraca hierarchię wartości. Osoby, które wcześniej prze-

konane były o swej wyższości, nagle odnajdują w każdym człowieku ukochanego bliźniego. Dla tych, dla których miarą sukcesu było bogactwo, naczelną zasadą jest teraz braterska miłość. Pewien mężczyzna zwierzył mi się kiedyś:

Doświadczenie to przenika odtąd całe twoje codzienne życie. Wierz mi, że nawet spacer ulicą jest teraz całkowicie odmiennym przeżyciem. Kiedyś szedłem ulicą pogrążony w swoim małym światku, pochłonięty rozlicznymi małymi problemami. Teraz natomiast idę ulicą i czuję, że otacza mnie ocean ludzkości. Pragnę poznać wszystkich, których widzę, i jestem przekonany, że każda z tych osób po bliższym poznaniu zasługuje na miłość.

Pracuje ze mną w biurze pewien człowiek. Zapytał mnie kiedyś, dlaczego wciąż się uśmiecham. Nic nie słyszał o moich przeżyciach, odparłem więc, że ponieważ byłem blisko śmierci, cieszę się z życia i niczym się nie przejmuję. Kiedyś on sam też się o tym przekona.

POCZUCIE WIĘZI WSZYSTKICH RZECZY WE WSZECHŚWIECIE

Osoby cudem odratowane wracają z przeświadczeniem, że wszystko we wszechświecie się ze sobą łączy. Trudno im określić to pojęcie, ale wiele z nich żywi wobec przyrody i otaczającego je świata nowo odkryty szacunek.

Plastycznie oddał to uczucie w swej relacji pewien

twardo i uparcie dążący do celu człowiek interesu, który w wieku sześćdziesięciu dwóch lat wskutek zatrzymania akcji serca znalazł się w stanie śmierci klinicznej.

Pierwszą rzeczą, jaką ujrzałem, gdy ocknałem się w szpitalu, był zwykły kwiat, na którego widok się rozpłakałem. Możecie mi nie wierzyć, ale przedtem tak naprawdę nigdy nie zwracałem uwagi na kwiaty. Kiedy umierałem, nauczyłem się bardzo ważnej rzeczy — że wszyscy jesteśmy częścią jednego ogromnego, żyjącego wszechświata. Mylimy się grubo sądząc, że krzywdząc inną żywą istotę nie krzywdzimy zarazem siebie samych. Teraz spoglądam na drzewo, kwiat czy ptaka, i myślę — „To ja sam, to cząstka mnie”. Wszystko się ze sobą łączy, my również, i kiedy wzdłuż tych łącz ślemy miłość, jesteśmy szczęśliwi.

UZNANIE WARTOŚCI NAUKI

Osoby przywrócone do życia nabierają szacunku dla wiedzy. Niektórzy przypisują to przeglądowi życia, w trakcie którego dowiedzieli się od świetlistej istoty, że proces uczenia się nie kończy się w chwili śmierci, a zdobyta wiedza nie ulega zatraceniu. Inni opisują nawet całą odrębną krainę w zaświatach, przeznaczoną dla osób żądnych wiedzy. Pewna kobieta porównała to miejsce do wielkiej uczelni, gdzie ludzie spędzają czas na głębokich rozważaniach na temat otaczającej ich rzeczywistości.

Kto inny z kolei opisuje tę krainę jako stan świadomości, w którym dostępne jest wszystko, czego się za-

pragnie. Jeśli myślisz o czymś, czego chciałbyś się dowiedzieć, to pojawia się i po prostu tam jest, abyś się tego nauczył. Wygląda to tak, powiedział ów mężczyzna, jak gdyby informacje dostępne były tam w pakietach myśli.

Mogą to być zresztą informacje wszelkiego rodzaju. Gdyby, dajmy na to, nasza mnie ochota, by dowiedzieć się, jakie to jest uczucie być prezydentem Stanów Zjednoczonych, wystarczyłoby żebym tylko wyraził takie życzenie. Albo gdybym chciał wiedzieć, jak to jest być owadem, musiałbym tylko „zamówić sobie” to doświadczenie przez wyrażenie życzenia i stałoby się ono moim udziałem.

To krótkie, lecz intensywne doznanie odmieniło na stałe życie wielu osób. Choć niedługo dane im było cieszyć się możliwością nieskrępowanej nauki, doświadczenie to rozbudziło w nich głód wiedzy, z którym wracali do doczesności. Osoby te często podejmują poważne studia lub rozpoczynają nowe kariery. Jednak nie znam nikogo, kto pragnąłby wiedzy dla niej samej. Wszyscy oni są zgodni co do tego, że wiedza jest istotna, o ile przyczynia się do integracji osoby. Ponownie daje o sobie znać poczucie więzi we wszechświecie — wiedza jest pożyteczna, jeśli pomaga scalać.

Lepiej niż jakikolwiek uczony wyraził to cytowany przeze mnie wcześniej biznesmen:

Doktorze, muszę się panu przyznać, że przedtem miałem naukowców w pogardzie. Sam dorabiałem się wszystkiego mając skromne wykształcenie, i ciężko na to pracowałem. Niedaleko mieści się uniwersytet i ilekroć tamtędy przecho-

dziłem, myślałem sobie — „ci profesorowie to obiboki, nie ma z nich żadnego pożytku, żyją z pracy innych”. Dałem kilku z nich do zrozumienia, że mi się to nie podoba, że ja haruję przez siedem dni w tygodniu, po dziesięć, dwanaście godzin, po to żeby oni mogli prowadzić swoje badania i pisać książki, do niczego tak naprawdę w życiu nie potrzebne.

Ale kiedy lekarze powtarzali, że umarłem, osoba która wtedy była ze mną, światłość czy sam Chrystus, ukazała mi wymiar wiedzy, jak ja to nazywam. Nie potrafię tego panu wyjaśnić, ale to nic nie szkodzi, bo każdy wkrótce sam się o tym przekona, obojętnie czy wierzy w to czy nie.

Było to upokarzające przeżycie. Teraz można powiedzieć, że nie gardzę już naukowcami. Wiedza to ważna rzecz. Sam czytam wszystko, co mi wpadnie w ręce, naprawdę. Nie tyle żałuję, że wybrałem taką drogę w życiu, ale cieszę się, że znajduję teraz czas i na naukę. Historia, nauki ścisłe, literatura, to wszystko mnie pociąga. Żona gdera z powodu książek w naszym pokoju. Niektóre z nich pozwalają mi lepiej zrozumieć moje doświadczenie. Właściwie, wszystkie w jakiś sposób mi pomagają, gdyż jak już mówiłem, po tych przeżyciach widzi się, że wszystko się ze sobą łączy.

NOWE UCZUCIE ODPOWIEDZIALNOŚCI

Przeżycia na granicy śmierci sprawiają, że osoby, które ich doznały, czują się bardziej odpowiedzialne za swoje postępowanie. Są również bardzo wyczulone na natychmiastowe i długofalowe skutki swoich działań. To właśnie dramatyczny przegląd życia, z punktu widzenia

osoby trzeciej, umożliwiła im obiektywne spojrzenie na własne życie.

Ludzie ci mówią, że mogą przyjrzeć się swemu życiu, jak gdyby było filmem wyświetlanym na ekranie. Często odczuwają emocje związane z oglądaną właśnie sytuacją, nie tylko swoje własne, ale również innych. Widzą, jak pozornie oderwane zdarzenia nagle się ze sobą wiążą, w całej jaskrawości dostrzegają swe „dobre” i „złe” uczynki. Dowiedzieli się w ten sposób, że u kresu życia będą nie tylko sprawcami, ale i odbiorcami skutków każdego swego działania.

Nie spotkałem jeszcze osoby, która zaprzeczyłaby, iż w wyniku tego doświadczenia postępuje o wiele uważniej niż przedtem. Ale nie oznacza to bynajmniej, że prześladuje ją stale jakieś neurotyczne poczucie winy. Poczucie odpowiedzialności jest zaletą, która nie przejawia się w chorobliwych wyrzutach sumienia.

Pewna kobieta, która wkrótce po ukończeniu studiów socjologicznych, w swe dwudzieste trzecie urodziny otarła się o śmierć, zwierzyła mi się:

Doświadczenie to nauczyło mnie przede wszystkim, że jestem odpowiedzialna za to, co robię. Nie było mowy o unikach czy wykrętach, gdy wtedy wraz z nim oglądałam swoje życie. To zresztą nie wszystko, gdyż przekonałam się, że w odpowiedzialności nie ma absolutnie nic złego, że nie wolno szukać wymówek czy zrzucać na innych winy za własne porażki. To dziwne, ale w jakiś sposób moje porażki nagle stały się dla mnie cenne, dlatego właśnie, że są moje, i do licha muszą mnie czegoś nauczyć, niech się dzieje co chce.

Szczególnie utkwił mi w pamięci jeden epizod, gdy jako

dziecko wyrwałam mojej młodszej siostrze Easter koszyk z ręki, ponieważ była w nim zabawka, którą chciałam się bawić. Oglądając wtedy to zdarzenie, doznałam jej uczuć rozczarowania, straty, odrzucenia.

Co wyrządzamy drugiemu, kiedy postępujemy wbrew nakazowi miłości! Ale to cudowne, że nie jest nam przeznaczone, abyśmy pozostali tego nieświadomi. Jeśli są tacy, co mi nie wierzą, w porządku — spotkamy się na drugim świecie i porozmawiamy, gdy już będą mieli to za sobą...

Przedstawiony jest do oceny każdy czyn i choć niektóre z nich przykro jest oglądać, dobrze jest to wszystko wreszcie z siebie wyrzucić. W życiu można się bawić i wymyślać dla siebie usprawiedliwienia, a nawet udawać, że nic się nie stało i przez to udawanie się unieszczęśliwiać. Natomiast tam, w czasie przeglądu nie było mowy o udawaniu, bo ja byłam tymi, których skrzywdziłam, a także tymi, których podniosłam na duchu. Chciałabym znaleźć jakiś sposób na przekonanie ludzi, jak dobrze jest wiedzieć, że jest się odpowiedzialnym i że w końcu wszyscy musimy przez to przejść.

To nieporównywalne z niczym innym uczucie wyzwolenia. Każdy dzień życia staje się wyzwaniem, gdyż wiem, że kiedy umrę, jeszcze raz będę świadkiem każdego swego czynu, tyle że tym razem odczuję również jego konsekwencje dla innych. Z pewnością daje mi to do myślenia. I nie boję się tego. Z góry się na to cieszę.

POCZUCIE DONIOSŁOŚCI CHWILI

Określenie takie często pada z ust moich rozmówców.

Mówiąc to przeważnie mają na myśli kruchość i tymczasowość swego życia. Czasami jednak wyrażają poczucie doniosłości każdej chwili w świecie, w którym w rękach ludzi znajdują się tak potężne narzędzia zniszczenia. Skąd się biorą w nich takie uczucia, nie wiem. Ale sprawiają, że osoby, które były bliskie śmierci, wysoko cenią sobie życie. Oświadczają, że życie jest piękne, że najbardziej liczą się właśnie „drobiazgi” i że trzeba żyć pełnią życia.

Pewna moja rozmówczyni powiedziała, że przegląd życia wbrew oczekiwaniom, nie ukazuje nam tylko wspaniałych wydarzeń. Jeszcze raz stają nam przed oczami również „drobiazgi”. W jej doznaniu na przykład, bardzo mocno został uwypuklony pewien incydent z dziewczynką, która zgubiła się matce w supermarkecie. Dziewczynka płakała i kobieta posadziła ją na ladzie i rozmawiała z nią, póki nie zjawiła się matka. To właśnie takie zdarzenia — drobiazgi, przy których nawet specjalnie się nie zastanawiamy, podkreślane są najbardziej w przeglądzie życia.

Wielu osobom świetlista istota zadaje wówczas pytanie — „Co przepełniało twoje serce, kiedy to się działo?”, jakby pragnąc w ten sposób dać do zrozumienia, że proste odruchy dobroci, płynące z serca, liczą się najbardziej, ponieważ są szczerze.

POGŁĘBIONY ROZWÓJ DUCHOWY

Przeżycia na granicy śmierci prawie zawsze skłaniają

ludzi do duchowych poszukiwań. Wiele osób przyjmuje nauki wielkich religijnych myślicieli. Nie oznacza to jednak, że stają się filarami swej parafii. Wręcz przeciwnie, odrzucają zwykle suchą doktrynę jako cel sam w sobie. Postawę taką zwięźle i w sposób pobudzający do myślenia scharakteryzował pewien mężczyzna, który przed swym wypadkiem studiował w seminarium duchownym.

Lekarz powiedział mi, że w czasie operacji omal nie umarłem, a ja na to, że wtedy właśnie odżyłem. Zobaczyłem, jakim nadętym osłem byłem do tej pory z całą tą wiedzą, gardzącym każdym, kto był innego wyznania czy nie podzielał moich poglądów na wiarę.

Wiele znanych mi osób z pewnością się zdziwi, kiedy przekonają się, że Pan nie dba o teologię. Częściowo nawet Go ona bawi, choć w ogóle nie wykazywał zainteresowania kwestią mego wyznania. Chciał wiedzieć, co mam w sercu, a nie w głowie.

WŁĄCZANIE SIĘ NA NOWO W SPRAWY TEGO ŚWIATA

Proces ponownego dopasowania się pacjentów do przyziemnej rzeczywistości czasami wywołuje stan nazywany „zespołem przystosowania”. Rodzi się jednak pytanie dlaczego osoby, które otarły się o śmierć, mają problemy z ponownym wejściem w życie. Czy po doznaniach duchowego rajy powrót do rzeczywistości koniecznie musi być przykry?

Kwestię tę poruszył przed dwoma tysiącami lat Platon w *Państwie*. Każe nam wyobrazić sobie podziemny świat, w którym trzyma się więźniów od urodzenia, zakutych w kajdany i twarzą zwróconych w głąb pieczary, tak że widzieć mogą jedynie cienie przedmiotów przemieszczających się przed ogniskiem, płonącym za ich plecami. Załóżmy mówi Platon, że któryś z tych jeńców zostanie oswobodzony i przeniesiony z pieczary do naszego świata z całym jego pięknem. Gdyby, z powrotem osadzony w jaskini, opowiedział o swych przeżyciach współwięźniom, którzy nigdy poza nią nie przebywali, zostałby wyśmiany i wyszydzony. Jego utrapienie dodatkowo pogłębiałaby konieczność dostosowania się na nowo do dogmatów tego tak bardzo zawężonego świata.

Właśnie tego typu problemami zajmuję się w swej praktyce psychiatrycznej. Wszystko zaczęło się w 1985 roku, kiedy zdałem sobie sprawę, jak wiele osób o tak bogatych duchowych doświadczeniach ma trudności z odniesieniem ich do swego życia. Często inni ludzie nie chcą z nimi o tych przeżyciach rozmawiać, reagują bardzo emocjonalnie i czasem sądzą nawet, że mają do czynienia z wariatem. Dla osób przywróconych do życia doświadczenie umierania jest bardzo ważne, zmienia je gruntownie, a nikt nawet nie chce ich ze zrozumieniem wysłuchać. Dlatego potrzebują kogoś, kto jest z tym obeznany, aby podzielić się z nim swymi przeżyciami.

To zadziwiające, jak znikomej pomocy w uporaniu się z tym doświadczeniem udzielają osobom cudem odratowanym ich bliscy, małżonkowie czy rodzina. Często

te tak wyraźne zmiany w osobowości są powodem napięć w rodzinie. Osoby, które przez lata małżeństwa nie okazywały uczuć, stają się nagle, dajmy na to, otwarte. Dla partnera ta nagła zmiana może być krępująca, mogą odnieść wrażenie, że mają do czynienia z innym człowiekiem.

Jeden z moich rozmówców zwierzył mi się:

Kiedy „wróciłem”, nie bardzo wiedziano, co ze mną począć. Przed atakiem byłem człowiekiem porywczym, często wpadającym w złość. Kiedy coś mi nie pasowało, nie można było ze mną wytrzymać, w domu i w pracy. Jeśli żona nie była gotowa na czas, kiedy razem się gdzieś wybieraliśmy, wściekałem się i dokuczałem jej przez całą wieczór.

Nie wiem, jak ona to znosiła. Przypuszczam, że po prostu do tego przywykła, bo po tych wydarzeniach nie bardzo wiedziała jak sobie radzić z moją łagodnością. Przestałem na nią krzyczeć, przestałem ją zmuszać do czegokolwiek, innych zresztą też, jeśli o to chodzi. Stałem się łagodny w pożyciu jak baranek i zmiana, jaka we mnie zaszła, okazała się niemal ponad jej siły. Do ratowania małżeństwa potrzeba było z mojej strony wiele cierpliwości, której nigdy przedtem nie miałem. Żona ciągle powtarzała — „Po tym ataku tak się zmieniłeś”. Myślę, że tak naprawdę chciała powiedzieć — „Zupełnie ci odbiło”.

W celu rozładowania takich napięć zbieram czasami grupę pacjentów wraz z małżonkami, aby mogli porozmawiać z innymi o tym, w jaki sposób przeżycia na granicy śmierci wpłynęły na ich życie rodzinne. Przekonują się zwykle, że inni napotykalają dokładnie takie

same problemy i że próbują nauczyć się radzić sobie z nową osobą w swoim życiu.

Zdarza się, że osoby, które znalazły się na krawędzi śmierci, tęsknią do tego błęgiego stanu istnienia. Po powrocie do życia odczuwają brak tamtej cudownej krainy i stają przed trudnym zadaniem uporania się z tą tęsknotą.

Zwołałem w 1983 roku konferencję poświęconą sposobom postępowania z pacjentami, którzy mają za sobą przeżycia na granicy śmierci. W trakcie trzydniowej sesji opracowaliśmy kilka wskazówek. Podaję je tu, aby ukazać niektóre aspekty tej problematyki.

- Pozwól pacjentowi, który znalazł się na krawędzi śmierci, bez skrępowania opowiedzieć o swych doświadczeniach.

Wysłuchaj ze zrozumieniem wszystkiego, co ma do powiedzenia. Nie staraj się przy tej okazji rozpraszać własnych obaw lub udowadniać jakiejś swojej teorii na temat życia po śmierci. Pacjent ma za sobą ciężkie przeżycia i potrzebuje chętnego słuchacza, gotowego przyjąć całą prawdę.

- Zapewnij go, że nie jest w swych doświadczeniach odosobniony.

Powiedz mu, że to dość powszechne zjawisko. Dodaj, że wprawdzie nie całkiem jeszcze rozumiemy jego przyczynę ale na innych, którym się to przytrafiło, wywarło pozytywny wpływ.

- Wyjaśnij, czym w istocie są te doświadczenia.

Choć mają je miliony ludzi, niewielu z nich wie, jak się je nazywa. Poinformuj pacjenta, że ma za sobą przeżycia na granicy śmierci. Podanie medycznego określenia tego zjawiska pomoże mu zrozumieć naturę tego zaskakującego i oszałamiającego wydarzenia.

- Wprowadź w zagadnienie rodzinę.

Zmiany, jakie wywołują w ludziach te przeżycia, często przerastają ich rodziny. Ojciec, który przedtem był człowiekiem wybuchowym i apodyktycznym, nagle łagodnieje. Rodzinie przyzwyczajonej do surowej i wymagającej głowy domu trudno się w nowej sytuacji znaleźć.

Trzeba zachęcać członków rodziny do swobodnej wymiany poglądów, aby poznali swe stanowiska i podjęli odpowiednie kroki zaradcze, zanim różnice w poglądach doprowadzą do rozłamu wewnątrz rodziny.

- Przedstaw pacjenta innym osobom, które mają za sobą podobne doznania.

Często aranżuję spotkanie mego nowego pacjenta z pozostałymi. Przeprowadziłem do tej pory kilkanaście takich seansów terapii zbiorowej, w grupach mniej więcej czteroosobowych. Polegają na tym, że pacjenci dzielą się ze sobą problemami, jakie w ich życiu spowodowały przeżycia, których doświadczyli w stanie śmierci klinicznej.

Seanse te są zdumiewające. Jest oczywiste, że zebrani na nich ludzie rozmawiają o jednym wspólnym doświadczeniu, nie jest to żadna iluzja, fantazja czy sen. Wygląda to prawie tak, jakby razem odbyli wycieczkę do obcego kraju.

Często zapraszam też na te spotkania małżonków, gdyż obcowanie z innymi osobami, które doznały przeżyć u progu śmierci, i ich bliskimi podnosi je na duchu. Badania pokazują, że doświadczenia te często prowadzą do rozvodu, ponieważ pod ich wpływem zachodzi w osoowości doznającego wiele zmian. Jednak kontakt z innymi małżonkami będącymi w tym samym położeniu pozwala zobaczyć, jak inni integrują te doświadczenia ze swym życiem rodzinnym.

Niektórzy są oczywiście zachwyceni nową łagodnością partnera. Ale nie wszyscy. Są tacy, którzy mimo że od lat pragnęli, aby ich współmałżonek się uspokoił, kiedy to w końcu następuje, bynajmniej się nie cieszą. Mogą nawet interpretować tę przemianę jako oznakę psychozy czy spadku sił witalnych.

International Association for Near-Death Studies (Międzynarodowe Zrzeszenie na rzecz Badań Przeżyć na Granicy Śmierci) wspiera obecnie takie grupy pomocy w blisko trzydziestu miastach. O dalsze informacje należy pisać pod adres „Friends of IANDS”, Department of Psychiatry, University of Connecticut Health Center, Farmington, CT 06032.

- Daj pacjentowi do czytania materiały poświęcone jego doświadczeniom.

Ten rodzaj postępowania nosi nazwę *biblioterapii*. Psychologowie i psychiatrzy zazwyczaj go nie zalecają, ponieważ na wielu pacjentów czytanie o własnych problemach psychicznych nie działa wcale łagodząco. Pacjenci cierpiący na schizofrenię z pewnością nie uspokoiliby się widząc przed sobą objawy swej choroby wydrukowane czarno na białym. Z przeżyciami na granicy śmierci sprawa ma się jednak inaczej, gdyż są uznawane za doświadczenia duchowe, nie za schorzenie. Przekonałem się, że po pewnym czasie, gdy sami uporają się z tymi przeżyciami, warto odesłać ich do dobrych opracowań, dając im w ten sposób możliwość zapoznania się z całą gamą rozmaitych doświadczeń oraz refleksji nad tym zagadnieniem.

Celem takiego postępowania jest wsparcie pacjenta w integracji tych doświadczeń z jego życiem i zapewnienie, aby przemiana będąca ich skutkiem była korzystna i przyczyniała się do rozwoju osobowości. Badania w tej dziedzinie, choć skromne, wykazują jednak, że jest to zmiana na lepsze. Niniejsza praca stawia sobie za cel udowodnienie, że bez względu na to, czy przeżycia te są w istocie wyprawami w zaświaty czy też nie, wywierają bardzo silny wpływ na doznające ich osoby. Czyli, jak ujął to pewien socjolog — „Rzeczywiste jest to, co ma rzeczywiste następstwa”.

PRZEŻYCIA NA GRANICY ŚMIERCI U DZIECI - SPOTKANIE Z ANIELSKIM OPIEKUNEM

Doznania towarzyszące umieraniu, które stają się udziałem dzieci, mają szczególne znaczenie. Obcowanie z tak niewinnymi istotami daje badaczom możliwość bliższego przyjrzenia się jednostkom, które niewiele zdążyły poświęcić czasu rozmyślaniom o życiu, śmierci i zaświatach. Ponieważ dzieci nie biorą udziału w dyskusjach otaczającego ich świata dorosłych, nie słyszały zapewne o czymś takim jak przeżycia na granicy śmierci. Właśnie dlatego, że dzieci nie są w takim stopniu kulturowo uwarunkowane jak dorośli, ich doświadczenia dodatkowo potwierdzają prawdziwość tego zjawiska.

Przeżycia dzieci nawet w bardzo wczesnym wieku nie różnią się niczym od doświadczeń dorosłych wszystkich kręgów kulturowych — występują w nich takie symptomy jak: wrażenie oglądania swego ciała z zewnątrz,

panoramiczny przegląd życia, podróż tunelem, spotkania z żyjącymi i zmarłymi bliskimi, epizod ze świetlistą istotą, wyczuwanie bożej obecności, powrót do fizycznego ciała.

Z ust dzieci płynie mądrość — przekonanie to równie dobrze odnosi się do przeżyć z pogranicza śmierci, jak i do innych dziedzin życia.

MÓJ PIERWSZY MAŁY PACJENT

Natrafiłem na niego dość niespodziewanie, kiedy odbywałem praktykę w szpitalu w Georgii. Dokonywałem rutynowego badania pacjenta, powiedzmy o imieniu Sam, dziewięciolatka, który rok wcześniej o mało nie zmarł na serce wskutek choroby gruczołu wydzielającego adrenalinę. Kiedy rozmawialiśmy o jego chorobie, chłopiec nieśmiało rzekł — „Rok temu umarłem”.

Zacząłem ciągnąć go za język. Dowiedziałem się, że gdy „umarł”, uniósł się nad swoje ciało i patrzył z góry, jak lekarz ugniata mu klatkę piersiową, aby pobudzić do działania serce. W tym odmiennym stanie Sam próbował powstrzymać doktora, ale ten nie reagował.

Wtedy Sam poczuł, jak szybko wzbija się w górę, pozostawiając ziemię daleko w dole. Pokonał mroczny tunel. Po drugiej stronie czekały na niego „anioły”. Zapytałem, czy miały skrzydła i Sam odparł, że nie. „Były pełne blasku”, jaśniały i emanowały miłością.

Całe to miejsce przenikało światło, mimo to widać było piękny, sielski krajobraz. Ta niebiańska kraina

była ogrodzona. Anioły powiedziały chłopcu, że jeśli przekroczy ogrodzenie, nie będzie mógł wrócić na ziemię. Następnie świetlista istota (Sam utożsamiał ją z Bogiem) nakazała mu wejść z powrotem w swoje ciało.

— Wcale nie chciałem wracać, ale mnie zmusił — oznajmił Sam.

Relacja ta silnie mnie poruszyła. Jeśli ktoś ociera się o śmierć w młodym wieku, doświadczenie to zostaje przyswojone przez młodą osobowość, jest czymś, co rzutuje na całe przyszłe życie. W przeciwieństwie do rówieśników, dzieci te nie boją się już śmierci. Sprawiają raczej wrażenie kogoś, kto wie co czeka nas „na tamtym świecie”.

Pod wpływem tych doznań stają się wrażliwe i niezwykle dojrzałe podchodzą do życia. Często tęsknią później do tych doświadczeń i w przykrych sytuacjach znajdują pociechę w świadomości, że jak ujął to jeden z nich, „zaznali przyszłego życia”.

Pewien mężczyzna, który jako dziecko znalazł się na krawędzi śmierci, opowiedział mi, że od tamtego czasu dwukrotnie zaglądał śmierci w oczy. Pierwszy raz miało to miejsce w czasie wojny. Za drugim razem w czasie napadu na sklep spożywczy oszalały bandyta kazał położyć mu się na podłodze i groził, że go zastrzeli, żeby dać nauczkę reszcie zakładników.

W obu tych przypadkach mężczyzna nie czuł strachu. Lęk wyparły wspomnienia spotkania ze świetlistą istotą.

ŚWIATŁO BYŁO JASKRAWE"

Część naukowców studiujących przeżycia towarzyszące umieraniu doszła do wniosku, że są one mechanizmem obronnym umysłu wobec realnej groźby śmierci. Ale teorii tej zaprzeczają przypadki występowania tego zjawiska u dzieci, bowiem pojmowanie przez nie śmierci różni się bardzo od poglądów dorosłych.

Do mniej więcej siedmiu lat dzieci zdają się traktować śmierć jako stan przejściowy, przerwę wakacyjną, z której po jakimś czasie się powraca. Dla dzieci w wieku od siedmiu do około lat dziesięciu śmierć jest z kolei pojęciem magicznym (które w ciągu następnych lat zostaje zastąpione nowo nabytą wiedzą, że na śmierć składa się rozkład organiczny). W tym przedziale wiekowym dzieci mają skłonność do personifikowania śmierci. Wyobrażają sobie ją jako potwora czy złośliwego chochlika, który chce je pożreć. Wierzą, że czai się gdzieś w mroku i że potrafią przed nią uciec, jeśli nadejdzie.

Dziecięca koncepcja śmierci odmienna jest więc od spojrzenia dorosłych. Ludzie w podeszłym wieku obawiają się, na przykład, wygaśnięcia świadomości, dla innych zaś straszny jest ból, jaki według nich towarzyszy umieraniu. Jedni boją się samotności, odcięcia od krewnych i przyjaciół, drudzy z kolei — ognia piekielnego i potępienia. Niektórzy lękają się utraty władzy, z czym wiąże się dla nich zgon, a więc niemożności dalszego zarządzania przedsiębiorstwem, kierowania sprawami rodzinnymi czy jakimikolwiek innymi.

Dzieci pozbawione są tych kulturowych obciążeń i jeśli w dzieciństwie otarły się o śmierć, nie doświadczają

takich lęków nawet w swym późniejszym, dorosłym życiu. Ich strach przed śmiercią jest znikomy i często czule wspominają swe przeżycia na granicy śmierci. Dzieci z którymi rozmawiałem, wyrażały niekiedy chęć „powrotu do światła”.

Jednym z mych małych rozmówców była dziewięcioletnia Nina. W trakcie operacji wyrostka robaczkowego znalazła się w stanie śmierci klinicznej. Operujący chirurg natychmiast zaczął ją reanimować, a ona sama spostrzegła nagle, że przygląda się temu z punktu obserwacyjnego poza swym ciałem.

Słyszałam, jak mówili, że serce przestało mi pracować, a ja byłam u góry, pod sufitem. Wszystko z góry widziałam. Unosiłam się w powietrzu i kiedy zobaczyłam moje ciało, nie wiedziałam z początku, że to ja. Dopiero po chwili je poznałam. Potem wyszłam na korytarz i zobaczyłam mamę. Płakała, ale kiedy spytałam ją, dlaczego płacze, nie słyszała mnie. Lekarze myśleli, że jestem martwa.

Wtedy zjawiła się taka ładna pani, pomogła mi, bo wiedziała, że się boję. Razem przeszliśmy przez tunel i znalazłyśmy się w niebie. Rosły tam śliczne kwiaty. Był przy mnie Pan Bóg i Jezus. Powiedzieli, że muszę wracać do mamy, bo mama bardzo się denerwuje. Powiedzieli, że jeszcze przede mną długie życie. Wtedy wróciłam i obudziłam się.

Tunel, którym podróżowałam, był długi i ciemny, ale pokonałam go bardzo szybko. Na końcu tunelu było światło. Kiedy je zobaczyłam, poczułam się szczęśliwa. Długo potem chciałam wracać do tego światła, nadal chcę tam trafić, kiedy umrę... Światło było jaskrawe.

Innym dzieckiem, które z tęsknotą wspomina swoje przeżycia na granicy śmierci, jest chłopiec o **imieniu**, dajmy na to, Jason. O mało nie umarł, kiedy jadąc rowerem został potrącony przez samochód. Jego doświadczenia zasługują na uwagę z racji swej intensywności, a także dlatego, że przeżycia na granicy śmierci wystąpiły u niego niemal w „pełnej postaci”.

Rozmawiałem z nim, już czternastolatkiem, trzy lata po tym wypadku, który choć groźny nie spowodował uszkodzenia mózgu. Jak sami możecie się przekonać, odpowiedzi Jasona dowodzą jego przenikliwości i inteligencji.

Zdarzyło się to, kiedy miałem jedenaście lat. Dostałem na urodziny nowy rower. Następnego dnia, kiedy sobie jeździłem, nie zauważyłem nadjeżdżającego samochodu, który mnie potrącił. Samego momentu uderzenia nie pamiętam, ale nagle spoglądałem na siebie z góry. Widziałem pod rowerem swoje ciało, miałem złamaną nogę, leciała mi krew. Pamiętam, jak zobaczyłem, że oczy mam zamknięte. Ja sam byłem u góry.

Unosiłem się nad ciałem, wokół którego zebrali się ludzie. Jakiś mężczyzna próbował mnie ratować. Przyjechała karetka. Dziwiłem się, że wszyscy są tacy zmartwieni, bo było mi dobrze. Patrzyłem, jak wnoszą moje ciało do karetki, chciałem im powiedzieć, że ze mną wszystko w porządku, ale nikt mnie nie słuchał. Rozumiałem ich słowa, mówili — „Trzeba mu pomóc”. Ktoś inny powiedział — „Chyba nie żyje, ale zabierzmy się do roboty”.

Karetka ruszyła, a ja za nią. Unosiłem się nad ambulansem. Myślałem, że już nie żyję. Rozejrzałem się i zobaczyłem, że jestem w tunelu. Przy końcu tunelu widać było jasne światło.

Miałem wrażenie, jakby tunel wznosił się coraz wyżej. Dotarłem wreszcie do jego końca.

W świetle zobaczyłem wielu ludzi, ale nikogo z nich nie znałem. Opowiedziałem im o wypadku i kazali mi wracać. Czas mojej śmierci jeszcze nie nadszedł, więc miałem wracać do rodziny — ojca, mamy, siostry.

Długo przebywałem w tym świetle. Tak mi się wydawało. Czuję się tam przez wszystkich kochany. Wszyscy byli szczęśliwi. Myślę, że tym światłem był Bóg. Tunel wznosił się wirując w stronę światła jak trąba powietrzna. Nie wiedziałem, dlaczego się w nim znalazłem ani dokąd prowadzi. Chciałem dotrzeć do światła. Kiedy w nim przebywałem, nie miałem ochoty wracać, całkiem zapomniałem o swoim ciele.

W pokonaniu tunelu pomagało mi dwoje ludzi. Zobaczyłem ich, kiedy wyszli na światło, ale byli ze mną przez całą drogę.

Potem kazali mi wracać. Wróciłem tunelem i znów byłem w szpitalu, gdzie zajmowało się mną dwóch lekarzy. Powtarzali — „Jason, Jason”. Ujrzałem swoje ciało na stole, było sine. Wiedziałem, że muszę wrócić, bo tak mi kazano.

Lekarze się martwili, próbowałem ich uspokoić. Jeden z nich przyłożył mi elektrody do piersi i całe moje ciało podskoczyło.

Kiedy się obudziłem, powiedziałem mu, że widziałem, jak przystawia mi elektrody. Próbowałem o tym samym powiedzieć mojej mamie, ale nikt nie chciał mnie słuchać. Pewnego dnia opowiedziałem o tym nauczycielce w szkole, a ona przekazała to tobie.

Moody: Jason, co o tym wszystkim sądzisz? To znaczy, o tym przeżyciu sprzed lat? Czy w jakiś sposób na ciebie wpłynęło? Jakie znaczenie jna według ciebie to przeżycie?

Jason: Dużo o tym myślałem. Moim zdaniem wtedy po

prostu umarłem. Zobaczyłem miejsce, dokąd udają się ludzie po śmierci. Już nie boję się śmierci. Nauczyłem się, że najważniejsze jest kochać za życia.

W zeszłym roku zmarł uczeń w naszej klasie. Miał białaczkę. Wszyscy unikali tego tematu, ale ja powiedziałem, że Danowi jest dobrze tam, gdzie teraz przebywa, że śmierć nie jest taka straszna. Opowiedziałem im o moich przeżyciach, kiedy umierałem i tak wieść doszła do ciebie.

Moody: Jason, czy przyjrzałeś się ludziom, którzy byli z tobą w tunelu?

Jason: Tych dwoje w tunelu pomogło mi od razu, kiedy tylko się tam dostałem. Nie wiedziałem, gdzie jestem, ale chciałem dotrzeć do światła przy końcu tunelu. Ci ludzie powiedzieli, że nic mi nie będzie, że doprowadzą mnie do światła. Czułem pływając od nich miłość. Nie widziałem ich twarzy, tylko zarysy postaci w tunelu. Kiedy wyszliśmy na światło, ich twarze stały się widoczne. Trudno to wyjaśnić, bo to było coś zupełnie innego niż w naszym świecie. Brak mi odpowiednich słów. Wyglądało to tak, jakby mieli na sobie białe szaty. Wszystko było rozświetlone.

Moody: Mówiłeś, że z tobą rozmawiali. Co ci powiedzieli?

Jason: Nie. Po prostu znałem ich myśli, a oni moje.

Moody: Wspomniałeś w pewnym momencie, że byłeś martwy. Mógłbyś mi o tym powiedzieć?

Jason: Chodzi ci o to, kiedy unosiłem się nad karetką? Spoglądałem na dół z wysoka. Moje ciało było w karetce, ale przecież byłem ponad nią. Ktoś w karetce powiedział, że umarłem, a kiedy mówiłem i nikt nie odpowiadał, wiedziałem, że jestem już martwy. Kiedy zdałem sobie z tego sprawę, otworzył się przede mną tunel. Na jego końcu zobaczyłem

światło. Wpadłem do tunelu ze świstem. Było całkiem przyjemnie.

Miłe wspomnienia tego rodzaju przeżyć u dzieci są pokrzepiającą oznaką. Dzieci bardzo często przywiązują się do ludzi, których spotkali „po drugiej stronie”. Po powrocie opowiadają o pięknej pani, która się nimi zaopiekowała.

Jest to dla mnie jeszcze jeden dowód na dobroczynny wpływ doznań na granicy śmierci, nawet na tę jeszcze „nie uwarunkowaną kulturowo” część społeczeństwa. Przeżycia te nie budzą strachu ani nie odbijają się negatywnie na psychice, jak choroby umysłowe. Wręcz przeciwnie, stosunek dzieci do tych doświadczeń jest serdeczny, a „tęsknota do tego wspaniałego światła”, jak ujął to jeden z mych rozmówców, w miarę upływu lat większość z nich uczyniła lepszymi ludźmi. Z tego szczególnego rodzaju wiedzy płynie dobroć serca i cierpliwość.

Mój rozmówca w podeszłym wieku, który przeżył to w dzieciństwie, wyznał mi:

Nigdy nie kłóciłem się tak jak moi bracia i siostry. Matka mówiła, że to dlatego, że widzę wszystko w „szerszej perspektywie”. Może miała rację.

Po prostu wiedziałem, że nasze spory, bez względu na ich przedmiot, nie mają żadnego znaczenia. Po spotkaniu ze świetlistą istotą każdy toczony spór wydawał mi się jałowy. Więc kiedy zanosilo się w rodzinie na kłótnie, zabierałem się do czytania, pozwalając im rozstrzygać swoje spory. Ja to już miałem za sobą. Nic się od tamtej pory nie zmieniłem — choć minęło ponad trzydzieści lat.

WYNIKI INNYCH BADAŃ

C-choć przeżyciom na granicy śmierci u dzieci nie poświęcono zbyt wielu opracowań, te które są, z pewnością zasługują na omówienie, ponieważ przynoszą nowe spostrzeżenia na temat znaczenia tych doświadczeń dla późniejszego rozwoju dzieci. Autorem jednego z nich jest doktor David Herzog, pracownik szpitala stanowego w Bostonie. Przynajmniej tam przypadek sześciomiesięcznej dziewczynki, która wskutek ciężkiej choroby trafiła na oddział intensywnej terapii. Natychmiast podjęto odpowiednie działania, między innymi podając jej tlen, i niebawem dziewczynka wyzdrowiała.

Kilka miesięcy później, kiedy rodzeństwo zachęcało ją do pełzania w tunelu w miejscowym domu towarowym, dziewczynka wpadła w panikę. Herzog określa ten lęk „paniczną reakcją na tunel” i pisze, że problem ten powtarzał się przy wielu późniejszych okazjach.

„Zdaniem matki”, czytamy w opracowaniu, „w czasie tych incydentów mała pacjentka wyrzucała z siebie szybko słowa, zdradzała niewspółmierny do sytuacji lęk i zakłopotanie, słowem sprawiała wrażenie, jakby dobrze ten tunel znała. Kiedy miała trzy i pół roku i matka przygotowywała ją na bliską śmierć babki, dziewczynka zapytała — „Czy babcia będzie musiała przejść przez tunel w sklepie, żeby spotkać się z Panem Bogiem?”

Herzog przyznaje, iż symbolika tunelu zbieżna jest z relacjami dorosłych, mimo to powstrzymuje się od interpretacji. Podkreśla natomiast potrzebę zrozumienia, pociechy i otuchy, jakich oczekują od lekarzy i ro-

dziców dzieci, które otarły się o śmierć. „Pomoc dziecku w uzewnętrznieniu jego uczuć i zrozumieniu własnego stosunku do traumatycznych przeżyć z przeszłości ułatwi mu uporanie się ze swymi lękami i urazami.”

Autorem innego opracowania jest Melvin Morse z Dziecięcego Szpitala Ortopedycznego w Seattle. Opisuje on między innymi siedmioletnią dziewczynkę, która o mało nie utonąła w miejskim basenie. Morse zetknął się z nią na oddziale nagłych wypadków. Podał jej odpowiednie leki i podłączył do aparatu tlenowego. Po tygodniu została wypisana ze szpitala.

Podczas rutynowego badania dwa tygodnie później wyszło na jaw, że dziewczynka w stanie śmierci klinicznej miała niezwykle przeżycia. Zapytana, czy coś z nich pamięta, odparła, że pamięta tylko, jak „rozmawiała z Ojcem Niebieskim”, po czym zawstydziała się i zamilkła.

Po tygodniu przeprowadził z nią rozmowę Morse. Z początku, kiedy nawiązał do jej doznań, była zakłopotana, ale postanowiła opisać mu je, ponieważ „tak przyjemnie się o nich opowiada”. Nie zgodziła się na nagrywanie wywiadu i nim zaczęła mówić, narysowała kilka obrazków przedstawiających to, co się jej przydarzyło. Według relacji Morse'a:

Pierwszym jej wspomnieniem z wypadku była otaczająca ją zewsząd woda. „Byłam martwa”, oświadczyła, „potem znalazłam się w tunelu. Tam było ciemno, bałam się. Nie mogłam chodzić”. Kiedy zjawiła się kobieta o imieniu Elisabeth, tunel się rozjaśnił. Kobieta była wysoka, miała złociste włosy. Razem udały się do nieba. Dziewczynka stwierdziła, że „w niebie było

ładnie. Panowała tam jasność, rosło mnóstwo kwiatów". Wokół nieba biegła granica, poza którą nie mogła sięgnąć wzrokiem. Spotkała tam wiele osób, zmarłych dziadków, ciotkę oraz dwoje dorosłych czekających na ponowne wcielenie, Heather i Melisę. Potem poznała „Ojca Niebieskiego i Jezusa”, którzy spyтали ją, czy chce wrócić na ziemię. Dziewczynka powiedziała, że nie i wtedy Elisabeth zapytała, czy chce zobaczyć swoją mamę. Dziewczynka przyznała, że tak i przebudziła się w szpitalu. Twierdziła też, że pamięta mnie z oddziału nagłych przypadków, ale nie potrafiła podać żadnych innych szczegółów ze swojego trzydniowego pobytu, gdy leżała tam w śpiączce.

Morse analizuje następnie wychowanie religijne dziewczynki. Była mormonką i nauczono ją, że ziemia jest tylko przystankiem w drodze do nieba. Wiedziała, że połączy się w końcu z nieżyjącymi krewnymi, włącznie ze zmarłą dwa lata przed jej wypadkiem ciotką. Od matki dowiedziała się, że śmierć jest jak „rozstanie się z ludźmi odpływającymi łódką. Możemy jedynie podejść do krawędzi i pomachać im”. Dusza zaś była podobna do rękawiczki, która zsuwa się z ręki w chwili śmierci, łącząc się ponownie z ciałem w niebie.

Morse przyznaje, że niektóre elementy jej przeżycia — spotkanie z Jezusem i zmarłymi krewnymi — za- zębają się z jej religijnymi przekonaniem, lecz podkreśla fakt, że mimo to są takie same jak u wielu niewierzących, którzy otarli się o śmierć. Podobnie jak oni doświadczyła bowiem podróży tunelem, zetknęła się ze świetlistymi istotami, rozmawiała z bóstwem, oglądała niebo. Morse — jak wielu innych badaczy — dochodzi

do wniosku, że religijne wychowanie nie wpływa na charakter przeżyć na granicy śmierci, lecz jedynie na ich interpretację.

Po opisanu tego przypadku w 1983, Morse dalej zajmował się tym zjawiskiem, co zaowocowało w 1985 roku pracą zatytułowaną „Przeżycia na granicy śmierci u dzieci”. Przeprowadził wywiady z siedmioma pacjentami w wieku od trzech do szesnastu lat, którzy przeszli stan „krytyczny”, grożący śmiercią. U dzieci tych przeważnie miało miejsce zatrzymanie akcji serca wskutek urazu lub utonięcia. Odbył również rozmowy z grupą dzieci w podobnym wieku, ciężko chorych, ale nie zagrożonych śmiercią. U dzieci z tej grupy nie występowały przeżycia z pogranicza śmierci.

Od chwili opuszczenia szpitala przez młodych pacjentów mijało co najmniej dwa miesiące, rozmowy zawsze odbywały się w towarzystwie rodziców, których pytano o przebieg choroby dziecka. Następnie zadawano otwarte pytania dotyczące wspomnień z pobytu dziecka w szpitalu — czy coś mu się śniło, co pamięta z okresu, kiedy leżało nieprzytomne lub spało. Zachęcano też dzieci, aby spróbowały oddać swoje przeżycia rysunkami. Kiedy wywiad dobiegał końca, stawiano dzieciom szczegółowe pytania o konkretne elementy przeżycia — czy znalazły się w tunelu, czy widziały świetlistą istotę, itp.

Czworo z siedmiorga dzieci w stanie krytycznym miało przeżycia na granicy śmierci. Na dwoje z nich doświadczenie to podziałało uspokajająco, również

dwoje oddzieliło się od swojego ciała, jedno widziało jasny tunel, inne z kolei skryte w mroku schody; dwoje z nich świetlista istota zapytała, czy pragną pozostać w niebiańskiej krainie, ale postanowiły powrócić.

Czasem wychodziły przy tej okazji na jaw szokujące szczegóły. Jeden z pacjentów, który „zmarł” wskutek zatrzymania akcji serca, oznajmił na stole operacyjnym rodzicom — „Zdradzę wam cudowną tajemnicę. Byłem w połowie drogi do nieba”. Chłopiec wyznał, że „znalazł się na skrytych w mroku schodach, po których wspinał się do góry”. Mniej więcej w połowie drogi postanowił zawrócić, ponieważ przed nim odszedł jego młodszy brat i nie była to odpowiednia chwila, żeby umierał, gdyż rodzice czuliby się samotni.

Morse zakończył tym samym wnioskiem — że przeżycia dzieci nie różnią się od przeżyć dorosłych. Wyraził też nadzieję, że jego praca zwróci na te doświadczenia uwagę innych lekarzy, jako że przytrafiają się one „znacznej liczbie dzieci w stanie krytycznym”. Wyniki te ośmieliły go do przyjrzenia się innej intrygującej kwestii a mianowicie, czy żeby wystąpiły te przeżycia, pacjent koniecznie musi być bliski śmierci, czy wystarczy po prostu, że jest ciężko chory?

Sprawą tą zajął się w kolejnej pracy. Spośród 202 przypadków wyodrębnił jedenaście, w których pacjenci zwycięsko wyszli z „sytuacji krytycznej”, określanej jako stan o współczynniku śmiertelności większym niż 10%. Porównano ich z grupą dwudziestu dziewięciu pacjentów w tym samym wieku, których chorobę określano jako „poważną”, ze znikomą liczbą przypadków śmiertelnych.

W grupie poważnie chorych nie odnotowano żadnych przeżyć na granicy śmierci, natomiast siedmiu pacjentów z „grupy krytycznej” miało doświadczenia, na które składało się oddzielenie od ciała (sześciu), wejście w mrok (pięciu), uspokajający lub pozytywny wpływ na psychikę (troje), zetknięcie z ludźmi lub istotami ubranymi na biało (troje). Troje widziało kolegów szkolnych lub nauczycieli, jedno — swoich zmarłych krewnych, również jedno dotarło do kresu, czworo podróżowało tunelem, troje podjęło decyzję o powrocie do ciała.

Podobnie jak we wcześniejszych studiach Morse'a obiektem badań były dzieci, lecz tym razem wyniki okazały się o wiele bardziej interesujące. Opisano na przykład, przypadek jedenastoletniego chłopca, któremu przestało bić serce, kiedy leżał na korytarzu w szpitalu. Zgodnie z zamieszczoną relacją:

Pamięta, że leżał na korytarzu, kiedy poczuł nagle, jak się zapada,, jak wtedy, kiedy samochód podskakuje na wybojach i żołądek podchodzi ci do gardła". W uszach mu świszcząło, słyszał rozmowy ludzi. W następnej chwili unosił się pod sufitem jakiegoś pomieszczenia i spoglądał w dół na swoje ciało. W pokoju panował półmrok, jego ciało spowite było łagodnym światłem. Usłyszał, jak pielęgniarka mówi — Lepiej, żebyśmy nie musieli tego robić. Obserwował potem zabiegi reanimacyjne na swoim ciele. Widział, jak pielęgniarka „smaruje je czymś i podaje lekarzowi jakieś łąpki". Łapki przystawiono mu do piersi i kiedy „lekarz nacisnął guzik, znalazłem się z powrotem w ciele, widząc nad sobą jego twarz."

Kiedy jego ciałem targnął wstrząs, chłopiec poczuł ostry ból. Powiedział, że często dręczy go we śnie wspomnienie tego bólu wywołanego elektrowstrząsami.

Obecne przy tych wydarzeniach pielęgniarki oświadczyły, że po zabiegu chłopiec otworzył oczy i powiedział — „To było niesamowite. Unosiłem się nad ciałem i nagle wessało mnie z powrotem w siebie”. Chłopiec jednak niczego takiego sobie nie przypomina.

Inny z badanych wspominał niezwykle wysoką istotę, która przeprowadziła go przez tunel. Zapewnił Morse'a, że nie był to Chrystus, ale mógł to być anioł, który go do niego prowadził.

Ostateczną konkluzją Morse'a było stwierdzenie, że przeżyć na granicy śmierci doświadczają tylko osoby w stanie krytycznym lub w sytuacji zagrożenia życia.

JAK SIEBIE WIDZĄ

Kiik a lat temu zacząłem wypytywać dzieci, na ile lat czują się w trakcie swoich przeżyć lub, innymi słowy, czy ich ciało duchowe jest ciałem dorosłego czy też dziecka? Zaskakująco często padała odpowiedź, że są wtedy dorośli, choć żadne dziecko nie potrafiło wyjaśnić, skąd o tym wie.

Jeśli przyjmie się, że w doświadczeniu tym duch opuszcza ziemskie ciało, może to oznaczać, że jest on ponadczasowy, przybiera coraz to inną powłokę. Kiedy ciało się zużyje, duch odchodzi do innego świata.

Możliwe jest też inne wyjaśnienie — w otoczeniu świetlistych istot dzieci czują się tak dobrze, jak gdyby były wśród swych rówieśników. Mogą w ten sposób nabrać przekonania, że nie różnią się od nich wiekiem.

Pewna kobieta zwierzyła mi się ze swego przeżycia, kiedy jako dziecko znalazła się na krawędzi śmierci.

Miałam wtedy siedem lat. Pewnego dnia, mniej więcej w południe, jak zwykle szłam do domu na lunch. Na środku drogi była zamrznięta kałuża i chciałam się na niej poślizgać. Cóż, kiedy skoczyłam na ślizgawkę, nogi mi uciekły, przewróciłam się do tyłu i uderzyłam głową o ziemię. Wstałam i doszłam do domu trzy przecznice dalej, ale byłam zupełnie rozbita.

Mama zapytała, co mi się stało. Powiedziałam, że pośliznęłam się i uderzyłam w głowę. Dała mi aspirynę, ale kiedy chciałam ją zażyć, nie mogłam trafić ręką do ust.

Mama zaraz kazała mi się położyć i wezwała lekarza. Wtedy zemdlałam. Byłam nieprzytomna przez dwanaście godzin i nie wiadomo było, czy z tego wyjdę.

Ja oczywiście nic takiego nie pamiętam. Pamiętam za to, jak przebudziłam się w ogrodzie pełnym okazałych kwiatów. Przypominały pyszne, wysokie dalie. Ogród był jasny i piękny, było ciepło.

Rozejrzałam się i spostrzegłam wtedy tę istotę. Choć ogród był niezwykle piękny, przy niej wydawał się szary. Czułam płynącą od niej miłość i moc. Było to najwspanialsze doznanie w całym moim życiu. Choć minęło już sporo lat, wciąż mam je w pamięci.

Istota zwróciła się do mnie — bez słów — A więc wracasz? Ja odpowiedziałam w ten sam sposób — Tak. Gdy spytała mnie, dlaczego chcę wrócić, odparłam — Mama mnie potrzebuje.

W tym momencie zaczęłam spadać w tunelu, światło nikło, a kiedy przestałam je postrzegać, ocknęłam się.

Wstałam, rozejrzałam się i powiedziałam — Witaj, mammo.

Wracając myślą do tego doświadczenia, jestem przekonana, że w obecności tej istoty czułam się dorosła. Jak już mówiłam, miałam wtedy siedem lat ale wiem, że byłam dorosła.

Być może kiedyś, w miarę rozwoju badań nad tym zjawiskiem, będziemy w stanie określić powszechność jego występowania.

PODSUMOWANIE

Dla a wielu ludzi, dziecięce doznania u progu śmierci są bardziej wiarygodnym świadectwem istnienia przyszłego życia niż te, których doświadczają dorośli. Nietrudno zrozumieć dlaczego. Osoby starsze dłużej poddawane były wpływom własnych doświadczeń życiowych oraz najrozmaitszych wierzeń religijnych. Dla kontrastu, w stosunku dzieci do tych przeżyć jest niezaprzeczalna świeżość. Nie zdążyły bowiem tak mocno przesiąknąć otaczającymi je kulturowymi bodźcami.

Z kolei medyczne znaczenie występowania tych przeżyć u dzieci polega na tym, że dzięki nim uzyskują one wgląd w inną rzeczywistość i pod ich wpływem trwale się zmieniają. Są szczęśliwsze i ufniej patrzą w przyszłość. Stanowią jeszcze bardziej nieodparty dowód na przeobrażającą moc przeżyć na granicy śmierci.

DLACZEGO INTRYGUJĄ NAS DOZNANIA TOWARZYSZĄCE UMIERANIU

w poprzednich rozdziałach zajmowałem się wpływem doświadczeń u progu śmierci na osoby ich doznające, pora teraz zastanowić się, w jaki sposób oddziałują one na otaczających ich ludzi i odpowiedzieć na pytanie, dlaczego zjawisko to tak bardzo fascynuje opinię publiczną.

Muszę się przyznać, że gdy przed dziesięciu laty pisałem książkę *Życie po życiu*, nie przeczuwałem nawet, że zainteresowanie tym przedmiotem okaże się tak silne i długotrwałe. Sądziłem raczej, że temat ten podzieli los innych dziedzin nauki, zamkniętych w laboratoriach badawczych i salach wykładowych, i na światło dzienne wychodzić będzie tylko sporadycznie, gdy trzeba będzie pospieszyć z wyjaśnieniem i poradą osobom, które doświadczyły tego zjawiska „na własnej skórze”.

Ale mimo że obecnie nie jesteśmy ani trochę bliżej wyjaśnienia tych doświadczeń, zainteresowanie samym zjawiskiem stale się pogłębia. W czasie wielu konferencji

i spotkań, jakie odbyłem, przekonałem się, że ludzie wciąż szukają odpowiedzi na wiele podstawowych pytań na temat przeżyć towarzyszących umieraniu:

- Czy doznający ich ludzie są naprawdę martwi?
- Jaki mają w tym stanie stosunek do swego ciała?
- Czy można uznać przeżycia na granicy śmierci za akt religijnej confirmacji?
- Czy są jakieś wzmianki o tym zjawisku w literaturze pięknej?
- Jak można wytłumaczyć te przeżycia występujące w czasie walki?
- Czy doświadczenia te mogą podnieść na duchu dotkniętych cierpieniem?
- Jaki wywierają wpływ na niedoszłych samobójców?
- Czy dowodząc prawdziwości tego zjawiska można zmienić obecną naukę?
- Czy intryguje nas ono tylko dlatego, że jest nowe i modne?

W niniejszym rozdziale postaram się na powyższe pytania odpowiedzieć najlepiej, jak tylko potrafię. Wpierw jednak chciałbym pokazać, w jaki sposób stan bliski śmierci może poruszyć żyjących bardziej niż sama śmierć.

Pewien psychiatra opowiedział mi kilka lat temu o wypadku, jaki zdarzył się w samolocie, którym wracał z Indii. Kiedy podawano posiłek, zachorował ciężko jeden z pasażerów. Pospieszyło mu z pomocą kilku lekarzy, którzy lecieli akurat tym samolotem. Lecz mimo najszczerszych wysiłków przywrócenia go do życia mężczyzna wydawał się martwy.

Jego ciało pozostawiono w przejściu, okryte kocami. Emocje pasażerów wkrótce opadły i, choć to nie do wiary, wrócili oni do przerwanej posiłku. Po kilku minutach pasażerowie siedzący w pobliżu ciała zauważyli pod kocami jakieś poruszenie. Zawołali lekarzy, którzy tym razem zdołali skutecznie reanimować mężczyznę.

Psychiatra spostrzegł w tym momencie, że wszyscy pasażerowie przestali jeść. Dowiedział się, wypytawszy swych sąsiadów, że to „zmartwychwstanie” bardziej wstrząsnęło pasażerami niż sama śmierć, którą najwidoczniej łatwiej było im przyjąć do wiadomości.

Morał z tego jasny: przez całe życie wytyczamy przeróżne granice. Łatwiej jest nam pogodzić się ze śmiercią niż z czymś, co wygląda na ucieczkę z jej szponów. Rozgraniczamy w naszych umysłach zjawiska, uczymy się, na przykład, w dzieciństwie rozróżniać płęć. Dlatego w późniejszym życiu wprawiają nas w zakłopotanie ludzie, którzy przekraczają granicę dzielącą obie płęci, transseksualiści czy transwestyci.

Wierzmy, że „jedno ciało, jedna jaźń” jest naturalną zasadą. Kiedy odkrywamy więc przypadki pomnożonych osobowości, jak te najsztywniejsze — Eve i Sybil, pękają w naszych umysłach bariery na myśl, że ciało może zamieszkiwać więcej niż jedna jaźń.

Nauczono nas, że co innego istota ludzka, a co innego zwierzę. Gdy słyszymy więc o przypadkach wychowania dzieci przez wilki lub małpy, kolejne granice ulegają zakwestionowaniu i czujemy się zaniepokojeni. Podobnie rzecz się ma z bliźniakami syjamskimi czy

Człowiekiem-Słoniem. Zjawiska takie podważają rozgraniczenia, o które opiera się nasze widzenie świata, zmuszają do ponownego zastanowienia się nad wartościami, które dotąd przyjmowaliśmy jako prawdziwe.

Związek powyższych wywodów z kwestią niezwyklej fascynacji przeżyciami towarzyszącymi umieraniu jest oczywisty. Linia oddzielająca życie i śmierć należy do najbardziej problematycznych. Uczymy się, że śmierć jest czymś, czego należy się wystrzegać. Staramy się wypierać ze świadomości wszelkie myśli o śmierci, stopniowo poznając jej znaczenie.

Właśnie tę linię dzielącą życie od śmierci podważają doznania umierających osób. Wiele razy w ciągu ostatnich dwudziestu lat przyglądałem się twarzom moich słuchaczy, urzeczonych relacją z przeżyć na granicy śmierci. Wydaje się, że wielu ludziom trudno jest pogodzić się z tym, że stojąca przed nimi osoba nie tylko „zmartwychwstała”, ale również zaznała przyszłego duchowego życia.

CZY OSOBY DOZNAJĄCE TYCH PRZEŻYĆ SĄ NAPRAWDĘ MARTWE?

Po jednym z odczytów zaczęła mnie kobieta w starszym wieku, która rok wcześniej straciła męża. Zmarł na atak serca, mimo że lekarze przez jakiś czas próbowali przywrócić go do życia. Kiedy dowiedziała się o innych, skutecznie reanimowanych mimo zawału serca, nie dała jej spokoju dwie myśli: Czy lekarze za wcześnie

spisali jej męża na straty? Jak bliskie śmierci były osoby, które doświadczyły przytaczanych przeze mnie przeżyć?

Ostrożnie wybrnąłem z pierwszej kwestii oświadczając, że skoro nie byłem przy tym obecny, nie jestem w stanie powiedzieć, czy lekarze rzeczywiście zrobili wszystko, co było w ich mocy. Jeśli zaś chodzi o drugie pytanie, odparłem, niezwykle trudno na nie odpowiedzieć. Wielokrotnie przerywano zabiegi reanimacyjne, ponieważ lekarze nie byli w stanie wykryć jakichkolwiek oznak życia. Z kolei bywało i tak, że monitory rejestrujące fale mózgowe na wykresie pokazywały tylko linie proste, co oznaczało, że nie odnotowują żadnej działalności mózgu. Tymczasem ludzie ci wracają i medycyna jest wobec takich przypadków bezradna.

Klasyczna definicja śmierci głosi, iż jest ona stanem, od którego nie ma już odwrotu, czyli inaczej — jest ona stanem nieodwracalnym. Stąd wszyscy ci, którzy powróciwszy opowiadają o swoich przeżyciach, naprawdę martwi nie byli. Ich stan spełniał po prostu pewne kryteria określające śmierć — na przykład, przestało im na dłużej bić serce czy zanikł oddech. Znane nawet są przypadki zamierania fal mózgowych i ponownego samorzutnego ich pobudzenia. Osoby, u których nastąpiło drastyczne obniżenie temperatury ciała, nie zdradzają żadnej aktywności mózgowej, dopóki nie zostaną ogrzane. Choć są bliskie śmierci, nie są jeszcze, na mocy przyjętej definicji, martwe.

Wiele podobnych sytuacji poddaje w wątpliwość stosowaną w reanimacji zasadę pięciu minut, zgodnie z którą należy zaprzestać ratowania, jeśli serce przestało

bić na dłużej niż pięć minut, gdyż wskutek braku tlenu w mózgu zachodzą nieodwracalne zmiany. Jednak rozwój techniki reanimacyjnej skłania do ponownego rozważenia tej reguły zrodzonej z doświadczenia.

Znam pewnego mężczyznę, który ciężko ranny w wypadku samochodowym został przewieziony na pogotowie, gdzie po przybyciu karetki stwierdzono jego zgon. Umieszczono zwłoki na wózku i ukryto za kotarą. W tym czasie lekarze zajmowali się innymi ofiarami wypadków. Po kilku godzinach, gdy przewożono go do innej części szpitala, mężczyzna ten się poruszył! Choć brak było oznak życia w postaci bicia serca czy reakcji źrenic, człowiek ów przeżył i żyje po dziś dzień.

Inny mój rozmówca nosi ze sobą własny nekrolog. Przewieziono go do szpitala, stwierdzono zgon i pod prześcieradłem odesłano do kostnicy. To niezwykle, lecz po kilku godzinach mężczyzna ten samorzutnie ożył.

Płynie stąd nauka, że nasza wiedza na temat fizjologii umierania jest w gruncie rzeczy znikoma. A zatem ściśle rzecz biorąc osoby takie nie umarły, ale były bliżej śmierci niż ktokolwiek z nas.

JAKI MAJĄ STOSUNEK DO SWEGO CIAŁA?

W trakcie doświadczeń na granicy śmierci inaczej traktuje się swoje ciało fizyczne. Większość mych rozmówców uważa swoje ciało za powłokę dla ducha. W rezultacie mniej się obawiają otaczającego ich świata i nie przejmują się opiniami na temat swego wyglądu zewnętrznego.

Pewna osoba, którą zaliczam do grona moich najserdeczniejszych przyjaciół, wiodła całkiem zwyczajne życie aż do chwili „śmierci” w czasie operacji woreczka żółciowego. Nastąpiło u niej zatrzymanie akcji serca i choć lekarz przez ponad dwadzieścia minut energicznie starał się pobudzić serce, w końcu dał za wygraną i polecił asystentowi wypełnić świadectwo zgonu. Płomyczek życia, jaki w niej się zatlił, zachęcił go do dalszych wysiłków i wreszcie udało mu się rozruszać jej serce.

W tym czasie kobieta ta, oddzielona od ciała, obserwowała starania lekarzy i pielęgniarek walczących o jej życie. Następnie wzniosła się tunelem do cudownej świetlistej krainy miłości, gdzie ujrzała w najdrobniejszych szczegółach wszystkie zdarzenia swojego życia. Ujrzała tam krewnych i przyjaciół, zmarłych przed laty, po czym stanęła przed wyborem — czy chce wracać czy pozostać. Choć trudna to była decyzja, ze względu na męża i córkę postanowiła wrócić.

W ciągu dziesięciu lat, jakie minęły od tamtego wydarzenia, jej zdrowie stale się pogarszało. Kobieta ta ma cukrzycę i cierpi na przewlekłą chorobę kręgosłupa, na którą kilkakrotnie była operowana. Mimo to, odkąd ją znam, nie słyszałem ani razu, aby się skarżyła na ból. Choć dolegliwość ta z pewnością przysparza jej cierpienia, jej postawę charakteryzuje promienna pogoda ducha. Dowiedziałem się nawet ostatnio, że posunęła się dalej w łamaniu ograniczeń narzuconych jej przez niedomagające ciało, wybierając się do wesołego miasteczka, gdzie spróbowała wszystkiego, z kolejką zataczającą pełną pętlę w powietrzu włącznie. Jest to dla mnie symbolem jej wiary w życie po śmierci.

Wiele osób, oddzieliwszy się od ciała, ma trudności z jego rozpoznaniem. Przed odświadczeniami na granicy śmierci przyzwyczajeni byli do swego obrazu w lustrowanym odbiciu czy na fotografii, jednak przeżycia te ukazały im ich ciało w zupełnie nowy sposób. Pamiętam szczególnie przypadek pewnego psychiatry. Powiedział mi — „W życiu może ci się wydawać, że wiesz, jak wyglądasz. Tymczasem kiedy oddzielisz się od swego ciała, trudno ci ustalić, które z tych wszystkich ciał na świecie należy do ciebie.”

Wędrował kiedyś po szpitalu wojskowym i nie potrafił odnaleźć w masie tylu innych swego własnego ciała fizycznego. Opuścił nie tylko swe ciało, ale również budynek szpitala, ponieważ zapragnął znaleźć się w domu. Kiedy jednak zdał sobie sprawę, że stał się dla wszystkich niewidzialny i niesłyszalny, zawrócił i na nowo zaczął szukać swego ciała. Sprawilo mu to dużo kłopotu, dopóki nie trafił na ciało ze znaczkem swego bractwa, po którym poznał, że to jego.

Inny mój rozmówca spadł na przewody wysokiego napięcia. W wyniku oparzeń stracił nogi i część ręki. Na stole operacyjnym wyszedł z ciała. Spoglądając w dół, poczuł litość dla „biednego człowieka”, który tam leżał. Nie poznał swojego ciała. Kiedy wreszcie uświadomił sobie, że to okaleczone ciało to jego własne, odkrył następującą rzecz: jego ciało duchowe w ogóle nie było naruszone.

Wiele osób w trakcie przeżyć na granicy śmierci przekonuje się, że ich ułomności znikają bez śladu. W świecie duchowym są cali i nic nie krępuje swobo-

dy ich ruchów. Doświadczenie terapeutyczne nauczyło mnie, że w rezultacie osoby ułomne bardziej godzą się ze swym kalectwem.

Choć wielu mych rozmówców uznaje ciało za powłokę dla ducha, nie oznacza to, że stają się ryzykantami. Obca jest im brawura, charakterystyczna dla alpinistów czy skoczków spadochronowych. Ich stosunek do ciała cechuje nawet większa odpowiedzialność.

DOŚWIADCZENIA NA GRANICY ŚMIERCI JAKO AKT RELIGIJNEJ KONFIRMACJI

Choć niektórzy badacze przyczynę ich występowania upatrują w głębokiej wierze w Boga i życie pośmiertne, faktem jest, że przeżycia te równie często stają się udziałem niewierzących jak pobożnych. Od lat stykam się z pacjentami reprezentującymi najróżniejsze wyznania. Niektórzy z nich oświadczają, że przed swymi doświadczeniami nie wierzyli w Boga, inni zaś zawsze uważali się za osoby bardzo religijne. Co ciekawe, okazuje się, że w obu przypadkach skutek przeżyć na granicy śmierci wydaje się identyczny: osoby, które przedtem mało obchodziły sprawy religii, wyznają wiarę w Boga i doceniają znaczenie duchowości, podobnie jak ci, którzy wierzyli w Boga już wcześniej.

Zarówno jedni, jak i drudzy zyskują nowe rozumienie religii, różniące się od wąskiego jej pojęcia przyjętego w większości kościołów. Wskutek swych doświadczeń zaczynają zdawać sobie sprawę, że nie ma jedynej „słu-

szej" religii, że opiera się ona na zdolności do miłości, a nie na doktrynach i sektach. Jednym słowem uznają, że Bóg jest o wiele bardziej wielkoduszny, niż im się do tej pory wydawało i że różnice wyznaniowe nie mają znaczenia.

Świadczy o tym przykład pewnej starszej mieszkanki New Hampshire, która o mało nie umarła, kiedy przestało jej bić serce. Od dziecka była bardzo religijna, przestrzegała surowych luterzańskich zasad. Jednak po przeżyciach na granicy śmierci złagodniała, w jej sercu częściej gościła radość. Zapytana o powód takiej zmiany w osobowości, odparła swoim bliskim, że po tym wydarzeniu lepiej rozumie Boga i teraz wie, że nie obchodzą Go doktryny.

Wiele światowych religii uznaje przeżycia towarzyszące umieraniu za przedsmak przyszłego życia duchowego. Najbardziej znaczącym spośród głoszących to kościołów jest Kościół Świętych Dnia Ostatniego, którego wyznawcy bardziej znani są jako **mormoni**. W myśl ich doktryny przeżycia na granicy śmierci umożliwiają wgląd w świat ducha. Mormoni wierzą, że duchowy wymiar istnienia jest dla żyjących niedostępny, osiągają go jedynie ci, którzy rozstali się z ziemskim ciałem.

Journal of Discourse, swoisty komentarz do wierzeń mormońskich spisany przez ojców tego kościoła, zawiera stwierdzenie, że ciało duchowe zachowuje pięć zmysłów ciała fizycznego (wzrok, słuch, dotyk, smak i zapach), ma w stosunku do niego znacznie większe możliwości i posiada umiejętność równoczesnego rozważania wielu różnych idei. Potrafi się też przemieszczać

z szybkością błyskawicy, patrzeć jednocześnie w wielu kierunkach i porozumiewać się na wiele różnych od mowy sposobów. Ponadto wolne jest od ułomności i chorób. Doktryna mormonów głosi, że duch wstępuje w ciało przy narodzinach i opuszcza je w chwili śmierci. Śmierć określa tylko jako „zamianę jednej formy istnienia na inną”.

Odwrócisz się zatem i spojrzysz za siebie, na dolinę śmierci, którą przekroczyłeś, i pojmiesz, dlaczego jest ona ukoronowaniem całego twego istnienia, albowiem zostawiasz za sobą smutek, cierpienie, żalobę, nieszczęście, udrękę i rozczarowanie, przechodząc do istnienia, w którym możesz radować się pełnią życia tak dalece, jak to bez ciała fizycznego jest możliwe.

W wypowiedziach starszych kościoła mormońskiego przewija się wiele symptomów przeżyć na granicy śmierci. Jeden z nich wspomina o „niewyraźalnej jasności i chwale przyszłego życia”, co w zasadzie jest tożsame z pochłonięciem przez kojące światło. Inny twierdzi, że „podobnie jak tu, wszystko tam będzie naturalne, i zrozumiemy przyszłe rzeczy tak, jak teraz rozumiemy naturę”, co pozostaje w zgodzie z wypowiedziami wielu osób, które w trakcie swych doświadczeń dostąpiły czegoś w rodzaju uniwersalnego objawienia.

W *Journal of Discourse* spotyka się również wzmianki o oglądaniu po śmierci dawno zmarłych krewnych i przyjaciół.

Za zasłoną (śmierci) czeka nas przyjaciół więcej aniżeli po tej stronie, i powitają nas oni serdeczniej, niż kiedykolwiek

byliśmy w tym świecie pozdrawiani przez rodziców i przyjaciół, i będziemy na spotkanie ich radować się bardziej aniżeli na widok przyjaciela w tym życiu.

Mormoni wierzą, że „niektóre duchy doświadczwszy śmierci, z powrotem kierowane są do swych ciał i osoby takie wówczas doznają w życiu naturalnej czy czasowej śmierci dwukrotnie.” Najślawniejszą z nich wśród mormonów był Jedediah Grant, którego przypadek został opisany w *Journal of Discourse* przez jednego ze starszych kościoła, Hebera Kimballa:

Rzekł on do mnie — bracie Heber, dwie noce z rzędu wstępowałem w świat ducha i ze wszystkich lęków, jakie mnie wówczas nawiedziły, najgorszy budziła we mnie konieczność powrotu do ciała, choć wiedziałem, że muszę to uczynić.

Strach wywołało w nim spotkanie w świecie ducha zmarłej żony i dzieci oraz wielu przyjaciół.

Ujrzał swą żonę, która pierwsza się do niego zbliżyła. Widział też wielu, których znał, ale z nikim nie rozmawiał, tylko ze swą żoną Caroline. Podeszła do niego, wyglądała pięknie, powiedział, i na ręku miała ich małe dziecko, które zginęło na równinach. Przemówiła do niego, „panie Grant, to nasza mała Margaret; wiesz, że pożarły ją wilki, ale nic jej nie bolało, oto ona, cała i zdrowa”.

O życiu pośmiertnym wspomina również święty Paweł w Biblii, opisując ciało, jakie otrzymamy w przyszłym świecie.

Ale powie ktoś: Jak bywają wzbudzani umarli? I w jakim ciele przychodzą?

Niemądry (...) to, co siejesz, nie jest przecież tym ciałem, które ma powstać, lecz gołym ziarnem (...)

Ale Bóg daje (...) każdemu z nasion właściwe jemu ciało (...)

I są ciała niebieskie i ciała ziemskie, lecz inny jest blask niebieskich, a inny ziemskich (...)

Tak też jest ze zmartwychwstaniem. Co się sieje jako skażone, bywa wzbudzone nieskażone.

Sieje się w niesławie, bywa wzbudzone w chwale; sieje się w słabości, bywa wzbudzone w mocy.

Sieje się ciało cielesne, bywa wzbudzone ciało duchowe. Jeżeli jest ciało cielesne, to jest także ciało duchowe (...)

Oto tajemnicę wam objawiam: nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni.

W jednej chwili, w oka mgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej; bo trąba zabrzmie i umarli wzbudzeni zostaną jako nie skażeni, a my zostaniemy przemienieni.

1 List do Koryntian 15: 35-52,
(Biblia Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego)

PRZEŻYCIA TOWARZYSZĄCE UMIERANIU W LITERATURZE

Jak wiemy, istnieje cały dział twórczości literackiej i filmowej, którego tematem jest powrót z zaświatów. Niestety, jego większość stanowią horrory, w których martwi powracają do świata żywych ze złymi zamiarami. Choć w skład przeżyć na granicy śmierci wchodzi zazwyczaj coś w rodzaju zmartwychwstania, kończy się to

jednak zupełnie inaczej niż w przypadku wampira czy Frankensteina. Doświadczenia te mają charakter raczej łagodny niż gwałtowny. Nie są mroczne i przerażające, lecz przynoszą spokój i nadzieję.

Wiele jest przykładów tego zjawiska w wielkiej literaturze. Doświadczenie takie, na przykład, przemiana Ebenezera Scrooga, bohatera powieści Charlesa Dickensa *Opowieść wigilijna*, skąpego i cynicznego wdowca, w „dobrego przyjaciela, sprawiedliwego pracodawcę i zanego człowieka, jakiego jeszcze to stare dobre miasto nie widziało”.

W tej znanej opowieści Scrooge natyka się na trzy duchy — Minionej, Obecnej i Przyszłej Gwiazdki, które zabierają go na przegląd życia, kończący się sceną przy jego grobie. Stary skąpiec szczerze żałuje, że nie potrafił okazać innym miłości. Wskutek tego przeżycia staje się zupełnie innym człowiekiem, okazuje ludziom miłosierdzie, pragnąc nadrobić stracony czas.

Odniesienia do tego zjawiska spotkać można też we wspaniałej powieści Wiktora Hugo *Nędznicy*. Jej bohater Jean Valjean przez całe życie ukrywa się przed policjantem ścigającym go za ucieczkę z więzienia, w którym osadzono go za kradzież bochenka chleba dla głodującego siostrzeńca. Spełnia wiele dobrych uczynków. Opiekuje się, na przykład, wynędzniałą kobietą w ciąży, która w końcu umiera. Wiktor Hugo tak to opisał:

Jean Valjean ujął w dłonie jej głowę i ułożył ją na poduszce, matczynym gestem... Zrobiwszy to, przymknął jej powieki.

Oblicze Fantine rozjaśnił tajemniczy blask. Śmierć otwiera przed nami wspaniałą światłość.

Śmierć samego Valjeana oddał następująco:

Z każdą chwilą opuszczaly go siły... W jego oczach odbijał się już blask nieznanego.

Ostatnie jego słowa brzmiały:

Niech nigdy nie opuszcza was miłość. Poza nią niewiele się na świecie liczy — kochać się... Widzę światło... Umieram szczęśliwy.

Wzorując się na osobistych doświadczeniach, kiedy zarażona grypą omal nie umarła, Katherine Anne Porter napisała przygnębiające opowiadanie *Pale horse, pale rider*, którego akcja dzieje się pod koniec pierwszej wojny światowej. Zamieściłem w pierwszym rozdziale niniejszej pracy jej wypowiedź na temat starcia ze śmiercią. Teraz przedstawiam urywek opowiadania *Pale horse, pale rider*, w którym bohaterka imieniem Miranda spotyka dawno umarłych krewnych:

Niczym obłoki płynące leniwie w rozedrganym powietrzu sunęła ku niej chmara ludzkich istot, w których Miranda z radosnym zdumieniem rozpoznała odeszłych z tego świata bliskich. Oblicza mieli odmienione, każde piękne na swój własny sposób, jakże odległe od obrazu, jaki pozostał jej w pamięci, oczy — przejrzyste i spokojne, jak nie zmacona woda; sunąc nie rzucały cienia. Były czystymi jaźniami, poznała każde z nich bez wymawiania ich imienia czy przypominania sobie łączącego ją z nimi pokrewieństwa. Otoczyły ją z gracją, bezgłośnie, potem zwróciły natchnione oblicza do morza, i Miranda poruszała się pośród nich tak lekko jak fala pośród fal.

W literaturze znaleźć można wiele innych przykładów przeżyć na granicy śmierci, począwszy od listów Ernesta Hemingwaya po opowiadania Thorntona Wildera. Trzeba podkreślić, że zjawiska te mają w twórczości należne im miejsce i nie należy „wrzucać ich do jednego worka” z tym pasjonującym, acz całkowicie odrębnym gatunkiem, jakim jest horror.

JAK WYJAŚNIĆ WYSTĘPOWANIE TYCH PRZEŻYĆ W CZASIE WALKI

Nie zawsze wyższe stany przeżywania są skutkiem odniesionych obrażeń. Czasem ludzie zauważają radykalną zmianę w swoim postrzeganiu w jakiejś szczególnie niebezpiecznej sytuacji, której najlepszym przykładem jest tocząca się bitwa. Często mylnie utożsamia się to doznanie z przeżyciami na granicy śmierci, lecz logika nakazuje zastanowić się, w jaki sposób przeżycia te mogą przytrafić się komuś, kto nie jest ciężko chory albo ranny.

Moim zdaniem, nie należy stawiać znaku równości między tymi doświadczeniami z tej prostej przyczyny, że intensywnym doznaniem podwyższonej percepcji brak większości cech składających się na przeżycia na granicy śmierci. Nie ma tutaj mowy o podróżowaniu tunelem czy przeniesieniu się do pięknej świetlistej krainy. Polegają one głównie na krótkich migawkach minionych zdarzeń czy na wrażeniu, że wszystko nagle ulega zwolnieniu. W trakcie doświadczeń, które mam

zamiar dokładniej omówić, osoba czasami „przenosi się w inne miejsce”, aby zapomnieć o swym przykrym położeniu. Nie dorównują one eskstatycznym stanom, przeżywanym przez ludzi na progu śmierci, niemniej jednak należą do tej samej kategorii zjawisk.

Oto przykład takiego doświadczenia w relacji uczestnika drugiej wojny światowej:

Przydarzyło mi się to na Sycylii tuż po rozpoczęciu inwazji. Kiedy nacieraliśmy plutonem w otwartym polu, przygwoździł nas frontalny ogień karabinu maszynowego. Ponieważ byłem sierżantem, uznałem za swój obowiązek zlikwidowanie niemieckiego punktu oporu, abyśmy mogli posuwać się dalej.

Zacząłem obchodzić z daleka stanowisko Niemców, wykorzystując jako osłonę drzewa owocowe. W mniej więcej pół godziny okrążyłem całe pole, zachodząc ich od tyłu. Byłem podniecony. Widziałem ich przed sobą — w jamie wykopanej na przedpolu mostu siedziało trzech Niemców. Tak byli pochłonięci strzelaniem do mojego plutonu, że żaden nie spojrzął za siebie.

Mógłbym prawdopodobnie podejść na odległość dwóch metrów i pozostać niezauważony. Przyszła mi do głowy nawet taka myśl, ale po dojszcii do mostu postanowiłem rzucić granatem.

Pamiętam, jak wyciągnąłem zawleczkę i przygotowałem się do rzutu z odległości mniej więcej dwudziestu metrów. Wziąłem zamach i trafiłem w sam środek jamy. Zdażyłem jeszcze krzyknąć — To dla was, frajerzy — padłem na ziemię i czekałem...

Czekałem, czekałem i się nie doczekałem. To był niewypał, równie dobrze mogłem rzucić kamieniem.

Tymczasem Niemcy obrócili karabin w moją stronę i zaczęli strzelać. Zwinąłem się w kłębek, w każdej chwili oczekując trafienia, ale nie dosięga mnie żadna kula. Może to wzniesienie mnie uchroniło, może tego dnia sprzyjało mi szczęście, nie wiem, w każdym razie, wystrzelone przez Niemców pociski chybiły.

I wtedy stało się ze mną coś dziwnego. Kiedy tam leżałem, nagle porzuciłem swoje ciało, i Sycylię, i „przeniósłem się” do zakładów zbrojeniowych w New Jersey. Unosiłem się nad kobietami pracującymi przy taśmie produkcyjnej, których zadaniem było składanie granatów. Próbowałem do nich przemówić, powiedzieć, żeby starannie wykonywały swoją pracę, ale nie reagowały. Bez przerwy plotkowały przy pracy.

Miałem wrażenie, że jestem tam piętnaście, dwadzieścia minut. Potem nagle znalazłem się z powrotem na Sycylii, wciąż przy życiu. Do tego czasu Niemcy nabrali pewności, że jestem martwy i skierowali ogień na mój pluton. Podniosłem się, wyrwałem zawleczkę drugiego granatu i cisnąłem nim w Niemców. Tym razem eksplodował.

Całe zajście obserwowali chłopcy z plutonu, oni również myśleli, że dostałem, więc ogromnie się zdziwili na mój widok. Po tych przeżyciach byłem zadziwiająco spokojny, tak spokojny, że dowódca kompanii rozkazał mi zgłosić się do wojskowego psychiatry. Opowiedziałem lekarzowi całe zdarzenie a ten odesłał mnie z czystymi papierami z powrotem na front.

Powiedział, że słyszał już o podobnych przypadkach od innych żołnierzy, ale jeśli nie chcę znowu do niego trafić, mam zachować to doświadczenie dla siebie. Tak też postąpiłem.

Jak widać, zjawisko to znacznie różni się od przeżyć u progu śmierci i nie należy obu tych doznań ze sobą

mylić. Zasługuje ono jednak na bliższe zbadanie, z racji powszechności swego występowania u żołnierzy na froncie czy osób w innych, równie silnie stresujących sytuacjach.

POCIECHA DLA DOTKNIĘTYCH CIERPIENIEM

Największym z możliwych nieszczęść jest śmierć ukochanej osoby. Wielu cierpiącym z tego powodu ulgę przynoszą relacje z przeżyć na granicy śmierci. Po wydaniu książki *Życie po życiu* otrzymałem list od rodziców, opłakujących zamordowaną córkę. Była młodą, zdolnym naukowcem. Zginęła z ręki włamywacza, którego przyłapała na kradzieży w swoim domu. Ponieważ była jedynaczką, po jej śmierci życie rodziców zmieniło się w koszmar. Napisali mi w liście, że odkąd przeczytali o doświadczeniach z pogranicza śmierci, myśl o tej bolesnej stracie nie jest już dla nich taką udręką.

Wszyscy badacze studiujący to zjawisko mają w zanadrzu opowieści o ludziach, którzy dowiedziawszy się o tych przeżyciach, pogodzili się ze śmiercią ukochanej osoby. Moim zdaniem doznania te uświadamiają nam, że śmierć jest przejściem w inny wymiar istnienia i choć mogą ją poprzedzać nieludzkie męczarnie, wraz z oddzieleniem się od ciała fizycznego znika cierpienie i pojawia się ulga. I sądząc po relacjach wielu osób, w duchowym świecie ponownie złączymy się z osobami drogimi naszemu sercu. Już samo to przynosi wielu ludziom ukojenie.

WPŁYW PRZEŻYĆ U PROGU ŚMIERCI NA NIEDOSZŁYCH SAMOBÓJCÓW

JLSL materiał do rozważań niech posłużą tu przeżycia pojawiające się wskutek nieudanej próby odebrania sobie życia. Przypadki takie zbadał doktor Bruce Greyson, który odkrył, że nie tylko osobiste doświadczenie, ale również wiedza o istnieniu takiego zjawiska prowadzi praktycznie do wyzbycia się chęci popełnienia samobójstwa. Doktor Greyson wykłada psychiatrię na Uniwersytecie Connecticut i na co dzień styka się z próbami samobójczymi. Twierdzi, że jeśli porówna się grupę pacjentów, którzy wskutek próby samobójstwa mieli przeżycia na granicy śmierci, z grupą niedoszłych samobójców, u których te przeżycia nie wystąpiły, przekonamy się, że w pierwszej grupie ponowne próby targnięcia się na życie nie zdarzają się prawie nigdy. Natomiast osoby, które takich przeżyć nie miały, często po raz drugi decydują się na samobójstwo. Wynika z tego, że doświadczenia u progu śmierci wytłumiają samobójcze skłonności.

Pewien naukowiec z Nowego Jorku zapoznał niedoszłych samobójców z relacjami z przeżyć na granicy śmierci. Skutek tego był taki, że samobójstwo przestało być dla nich jakimkolwiek rozwiązaniem. Eksperyment przeprowadzono wielokrotnie, uzyskując taki sam rezultat: zaznajomienie ludzi z przeżyciami z pogranicza śmierci powstrzymuje ich od popełnienia samobójstwa.

Wynik ten nie jest dla mnie żadnym zaskoczeniem. Częstym powodem skłaniającym ludzi do samobójstwa

jest utrata nadziei. Czują się oni przytłoczeni ciężarem życia i pustką duchową. Właśnie tę pustkę wypełniają przeżycia występujące u progu śmierci. Przedtem ludzie ci nie widzieli w swoim życiu żadnego celu, teraz zaś czują, że prowadzi ono do bogatej, dającej możliwość spełnienia, egzystencji w świecie duchowym. Wiedza ta uśmierza ból, jaki sprawia im obecne życie. Nabierają przekonania o jego wartości.

Przełom taki zaobserwował jeden z mych przyjaciół u mieszkającej w sąsiedztwie staruszki, która w istocie rozłożyła tylko swoje samobójstwo w czasie, zaniedbując się zupełnie. Kiedyś w środku dnia zepsuł mu się telefon. Ponieważ najbliżsi sąsiedzi akurat byli w pracy, przyjaciel udał się do mieszkającej przy tej samej ulicy samotnej starszej pani, aby zapytać, czy może skorzystać z telefonu i powiadomić o uszkodzeniu biuro napraw.

Zapukał do kuchennych drzwi. Usłyszał powolne, z trudem stawiane kroki staruszki człapiącej z oddalonej części domu. Wpuściła go do środka, siadła wyczerpana na stole kuchennym i zaczęła wdychać tlen z zielonej butli.

Odłożywszy słuchawkę, przyjaciel mój wciągnął ją w rozmowę i dowiedział się, że na nic nie była chora. Była stara, przygnębiona i osłabiona siedzeniem w domu, więc lekarz przepisał jej tlen, aby ułatwić jej poruszanie się.

Mój przyjaciel nie przyjął tego wyjaśnienia do wiadomości. Uważał, że wycieńczała ją bezczynność i postanowił jej dać coś, co poprawiłoby jej humor. Poszedł

do domu i przyniósł jej do przeczytania swój egzemplarz *Życia po życiu*.

Po kilku dniach zobaczył ją na ulicy, spacerującą powoli z książką w rękę. Podziękowała mu wylewnie, powiedziała, że po raz pierwszy od ponad roku wyszła z domu, ponieważ po raz pierwszy naszła ją na to ochota. Starość nie doskwierała jej już tak bardzo, ani jej nieuchronne następstwo. Obietnica przyszłego życia sprawiła, że chętniej godziła się z terażniejszością. Jak się dowiaduję od mego przyjaciela, staruszka ta oddaje się ogrodnictwu i obywa się bez stałego niemal przedtem towarzystwa dużych zielonych butli.

CZY DOWODZĄC PRAWDZIWOŚCI TEGO ZJAWISKA MOŻNA ZMIENIĆ NAUKĘ

Nauka głosi, że światem rządzą naturalne prawa. Mówimy, na przykład, że dzięki sile ciężenia trzymamy się powierzchni ziemi, co jest uproszczeniem praw grawitacji. Twierdzi się też, że wszystkie formy życia na ziemi oparte są o związki węgla. Na przesłankach tych, i wielu innych, wspiera się cały świat nauki. Dzięki uznaniu i zastosowaniu tych praw mógł się dokonać tak wspaniały postęp.

Gdybyśmy zatem dowodząc istnienia życia po śmierci, postulowali zupełnie nowy wymiar, dokonalibyśmy w nauce przewrotu, otwierając przed nią dziedziny badawcze tak różne od dotychczas przyjętych. Gdyby dowieść, dajmy na to, że człowiek może opuścić swoje

ciało i przenikać mury, wyrażając po prostu w myśli taką chęć, zmieniłoby to naukowy pogląd na przemieszczanie się i porozumiewanie, nie mówiąc już o właściwościach samego życia.

Powstałby nowy, inny wszechświat, o wiele bardziej rozwinięty od tego, w którym teraz żyjemy. Implikacje takiego odkrycia wymykają się wręcz wszelkim opisom. Czy można wyobrazić sobie, na przykład, przeniknięcie do innego wymiaru i kontakt z przedstawicielami dawno wymarłych cywilizacji? Albo przewidzieć, jaki wpływ miałyby dowód na istnienie świata ducha na technikę wojenną? Sądzę, że szybko stałaby się anachronizmem.

Gdybyśmy byli niezbitcie przekonani o istnieniu duchowej płaszczyzny egzystencji, na której naprawdę liczy się tylko miłość i wiedza a sprawy, o które toczy się wojny — pieniądze, ziemia, władza — ważne są tylko w tym życiu, z pewnością zmienilibyśmy nasz stosunek do ludzi, których uznajemy za wrogów. Ujrzelibyśmy ich w nowym świetle. Istnienie duchowego świata oznaczałoby przecież, że spędzimy razem z nimi całą wieczność. W tym przyszłym życiu dowiedzielibyśmy się, jak zapatrywali się na ziemskie życie i na nas samych. Już samo to niechybnie skłoniłoby nas do większej wzajemnej tolerancji.

Jest tylko jeden szkopał; jeśli chodzi o przeżycia na granicy śmierci, to wszystkie ich świadectwa mają obecnie charakter anegdotyczny. Jak dotąd nie udało się ich w sposób naukowy wywołać ani bliżej zbadać inaczej niż przez analizę ustnych przekazów. Dopóki nie zdołamy tego zjawiska odtworzyć w warunkach laboratoryj-

nych, nauka będzie je traktować po prostu jako coś, czego doznają ludzie, gdy są bliscy śmierci. Choć przekonują mnie i wielu innych lekarzy, dopóki nie uda się ich z powodzeniem wywołać, ich prawdziwość zawsze będzie można podać w wątpliwość.

CZY ZJAWISKO TO FASCYNUJE NAS, PONIEWAŻ JEST „NA FALI”?

Niektórzy uważają, że opinia publiczna interesuje się przeżyciami na granicy śmierci, bo to coś nowego. Książka *Życie po życiu* często podawana jest jako pierwsza spisana kronika tego zjawiska, więc z powodu tej domniemanej nowości tematu przewiduje się szybkie wygaśnięcie społecznego zainteresowania. Mówi się, że przedmiot ten podzieli los wielu innych przelotnych masowych fascynacji.

Tak się jednak składa, że żadne z powyższych stwierdzeń nie jest prawdziwe. Wielu przykładów tego zjawiska dostarcza nam już historia, począwszy od rozprawy Platona *Państwo*. Poza tym, liczba relacji rośnie w ostatnich latach z dekady na dekadę wskutek postępu w technice reanimacyjnej. Coraz doskonalsze metody ratowania życia sprowadzają znad krawędzi śmierci o wiele więcej ludzi, niż było to możliwe wcześniej. Większości mnych rozmówców trzydzieści, czterdzieści lat wcześniej nie udałooby się pomyślnie reanimować. Tak więc zamiast gościć jako ciekawostka na łamach nieznanym medycznych pism, jak to działo się jeszcze przed kilku-

nastu laty, zjawisko to zatacza coraz szersze kręgi, obejmując setki, tysiące ludzi, którzy go doświadczyli.

Inna sprawa, że obecnie ludzie chętniej i bardziej otwarcie opowiadają o swych przeżyciach. Nie obawiają się już tak bardzo, że zostaną uznani za pomyleńców i wsadzeni do zakładów odosobnienia, co mogłoby im grozić trzydzieści lat temu. Opowiadają o swych szczególnych doświadczeniach i w ten sposób nawzajem sobie pomagają.

Jeśli jednak szukamy historycznych analogii, pierwszą znaną mi relację z *Życia po życiu* zawierają *Dialogi*, zbiór duchowych rozważań pióra papieża Grzegorza Wielkiego, żyjącego w szóstym stuleciu. W ostatniej księdze *Dialogów* zamieszczone są czterdzieści trzy anegdoty, stanowiące „dowód” na nieśmiertelność duszy. Składają się na nie wizje na łożu śmierci. Większość z nich w celach moralizatorskich została przez Grzegorza Wielkiego upiększona. W historii, którą zaraz przytoczę, „umiera” pewien żołnierz, by powrócić z sugestywną opowieścią o zaświatach i losie pewnego kupca z Konstantynopola o imieniu Stefan.

Pewnego żołnierza, mieszkającego w naszym mieście, powaliła zaraza. Dusza jego opuściła ciało i leżał bez czucia. Ale wkrótce powrócił i opowiedział, co mu się przydarzyło. W owym czasie doświadczało tego wielu. Żołnierz ów widział most nad czarną rzeką, której mętne wody zionęły cuchnącymi oparami. Lecz po drugiej stronie mostu rozciągały się cudowne łąki, pokryte kobiercem zielonej trawy i kwiatów o słodkiej woni. Na łąkach tych zbierali się ludzie odziani w białe szaty. Powietrze przesycone było tak rozkoszną wonią, że sam zapach

wystarczył za wszystko przechadzającym się po łąkach mieszkańcom tego miejsca. Każdy miał tam swą własną oddzielną siedzibę, rozświetloną wspianiałym blaskiem. Wznoszono tam właśnie ogromny budynek, ze złotej cegły, ale żołnierz nie dowiedział się, komu był przeznaczony. Nad brzegiem rzeki stały domostwa, niektóre skażone były wzbijającym się z rzeki cuchnącym oparem, inne zaś wydawały się nietknięte.

Przejście przez most było próbą. Gdy chciała się dostać na drugą stronę osoba nikczemna, potykała się i wpadała w ciemną, odrażającą toń. Ale sprawiedliwi, wolni od winy, bez przeszkód docierali na drugą stronę, do ogrodu rozkoszy. Żołnierz ów doniósł, iż widział tam Piotra, jednego ze starszych w naszym Kościele, który był zmarł cztery lata wcześniej — leżał on w ohydnej mazi pod mostem, przygnieciony ciężkim żelaznym łańcuchem. Kiedy zapytał (żołnierz) o przyczynę takiego stanu rzeczy, usłyszał odpowiedź, która najzupełniej zgadzała się z naszą wiedzą o uczynkach tego człeka. Powiedziano żołnierzowi — „Cierpi tak, albowiem ilekroć kazano mu wymierzyć karę, zadawał razy bardziej z upodobania do okrucieństwa aniżeli z posłuszeństwa.” Nikt, kto go znał nie zaprzeczy, iż istotnie tak postępował.

Ujrzał też pewnego księdza w pątnicznym stroju, który zbliżył się do mostu i przeszedł przezeń tak pewnie, jak szczerze postępował przez całe swoje życie. Twierdzi też, iż na moście rozpoznał Stefana, o którym już wcześniej była mowa. Gdy próbował przejść, powinęła mu się noga i zawisł nad rzeką. Z wody wyłonił się jacyś odrażający ludzie i za biodra poczęli ciągnąć go w dół. W tym samym czasie kilka postaci odzianych we wspianiałe białe szaty jęło za ręce unosić go do góry. Gdy trwała ta walka między dobrymi i złymi duchami,

ten, który to wszystko bacznie obserwował, wysłany został z powrotem do swego ciała. W ten sposób nigdy nie dowiedział się, która strona zwyciężyła w tych zmaganiach.

Można jednak wyjaśnić, co się działo ze Stefanem, patrząc na jego życie. Gdyż w nim ścierały się pokusy ciała z dobrym dziełem jałmużny. Ponieważ biodra jego ciążyły ku dołowi, a ręce wynosiły go do góry, jasno widać, że choć lubił dawać biednym, nie potrafił wyrzec się cielesnych występków. Na czyją korzyść przechyliła się szala zwycięstwa, nie dane było ujrzeć naszemu naocznemu świadkowi, i dla nas jest to nie mniejsza niewiadoma niż dla tego, kto to wszystko widział, nim powrócił do życia. Wiadomo jednak, że choć Stefan otarł się o piekło, nie odmienił się i w rezultacie, gdy wiele lat później ponownie rozstał się z ciałem, czekała go wciąż walka o życie.

PODSUMOWANIE

Niesłychany rozgłos, jaki zaczął otaczać tę dziedzinę wkrótce po ukazaniu się *Życia po życiu*, na dobre odmienił całe moje życie. Szybko zdałem sobie sprawę, że śmierć jest największą zagadką ludzkości i nie ma osoby, która nie pragnęłaby jej rozwiązania. A przeżycia na granicy śmierci tak ogromnie intrygują ludzi, ponieważ stanowią najbardziej namacalny ze wszystkich możliwych dowodów na istnienie życia duchowego. Są zatem dla nas prawdziwym światłem w tunelu.

PRZEŻYCIA TOWARZYSZĄCE UMIERANIU A CHOROBY PSYCHICZNE

Pod koniec jednego z wykładów Michaela Saboma, poświęconego doświadczeniom u progu śmierci, miało miejsce pewne zdarzenie. Z grona słuchaczy wstał poirytowany kardiolog i rzucił pod adresem wybitnego specjalisty w tej dziedzinie wyzwanie. Od trzydziestu lat był lekarzem, oświadczył, i w tym czasie uratował życie setkom ludzi. „Siedzę w tym wszystkim od lat”, mówił podniesionym głosem, „i nie zdarzyło mi się rozmawiać z pacjentem, który doświadczył tego rodzaju przeżyć.”

Nim Sabom zdążył odpowiedzieć, odezwał się mężczyzna siedzący za kardiologiem — „Jestem jednym z tych, którym ocalił pan życie, ale zapewniam pana, że panu ostatniemu opowiedziałbym o swych przeżyciach.”

Przesłanie było jasne: wielu lekarzy i pracowników szpitala nie ma zrozumienia dla pacjentów, którzy doświadczyli tych przeżyć, ponieważ nie potrafią nic im poradzić, a często nawet nie chcą przyjąć tego zjawiska

do wiadomości. Wielu moich rozmówców zwierzyło mi się, że lekarze bagatelizowali ich przeżycia, a w najlepszym razie uznawali je za zły sen, o którym należy zapomnieć. Zdarzało się też, iż dawali im do zrozumienia, że doznania te są oznaką choroby umysłowej, kwalifikującej się do leczenia psychiatrycznego, a nawet grożącej zamknięciem w zakładzie dla obłąkanych. Nieważne, że tyle się mówi o ich dobroczynnym, kojącym działaniu. Dla wielu lekarzy są oznaką choroby.

Zdecydowana większość mych rozmówców nie zadała sobie nawet trudu opowiedzenia lekarzowi o swych przeżyciach, często przemilczając to również przed najbliższymi. Zaraz po powrocie zdają sobie sprawę, że zostaną uznani za „wariatów”, kiedy zaczną opowiadać o „tunelu” i „światlistej istocie”. Z tego powodu zachowują to cudowne przeżycie w tajemnicy, nie zwierając się nikomu z doznania, które tak gruntownie ich przeobraziło. Opowiadając o tym komuś mogą napisać sobie biedy.

Stało się tak w przypadku Marthy Todd, poważanej nauczycielki języka angielskiego w college'u na południu Stanów. Kilkanaście lat temu, w czasie zabiegu usunięcia cysty miała niezwykle intensywne doznanie. Podano jej środek znieczulający, jednak w wyniku reakcji alergicznej na ten lek przestało jej bić serce. Pamięta głos lekarza wołającego, żeby ktoś sprowadził sprzęt do reanimacji. Mówi, że zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji, ale jednocześnie czuła się „taka odprężona i spokojna, że było jej wszystko jedno”. Ktoś w pokoju stwierdził na głos, że „brak akcji serca” i tak się zaczęło:

Spostrzegłam, że unoszę się pod sufit. Widziałam wyraźnie moje ciało i wszystkich, którzy stali przy łóżku. Zdziwiłam się, że tak bardzo są mną przejęci. Czułam się przecież świetnie, chciałam im to powiedzieć, ale nie mogłam ich w żaden sposób powiadomić. Tak jakby oddzielała mnie od nich zasłona albo ekran.

Zauważyłam jakiś otwór, jeśli tak można to nazwać. Wydawał się ciemny i głęboki. Przemknęłam przez niego, zdziwiona, a zarazem radosna. Wyłoniłam się z drugiej strony tunelu w krainie światła i łagodnej, promiennej miłości. Wszystko tam było miłością. Uczucie to otaczało mnie, wydawało się przenikać całe moje jestestwo. W pewnym momencie ukazano mi zdarzenia z mego życia, układały się jakby w rozległą panoramę. Nie sposób tego wszystkiego opisać. Byli tam ze mną w światłości zmarli znajomi, przyjaciółka szkolna, dziadek, siostra babki, i wielu innych, wszyscy szczęśliwi, pogodni.

Nie miałam ochoty wracać, ale musiałam, bo tak nakazał mi mężczyzna spowity światłem. Nie doprowadziłam jeszcze do końca swoich spraw.

Nagle znalazłam się z powrotem w swoim ciele, lekko oszołomiona.

Martha wiedziała, że doświadczenie to odmieniło ją, otworzyło przed nią nową rzeczywistość, zdawała sobie sprawę, że nie będzie tą samą osobą co przedtem. Chciała opowiedzieć o tym rodzinie, przyjaciołom, a nawet swojemu lekarzowi. Jednak kiedy z trudem dobierała słów odpowiednich jej zdaniem do wyrażenia tego przeżycia, objawiła jej się smutna prawda. Zamiast ciekawości i zachwytu, na twarzach pochylających się nad jej łóżkiem widziała froskę i lęk.

„Myśleli, że mi odbiło”, wyznała Martha. „Matka bardzo się martwiła. Z początku próbowała przemówić mi do rozumu. Tłumaczyła, że łatwo jest dać się ponieść słowom Biblii i że nie należy tracić głowy. Próbowałam wyjaśnić, że nie czytałam o tym ani od nikogo nie słyszałam, że doświadczyłam tego na sobie.”

Zachowanie lekarza było jeszcze gorsze. „Oświadczył rodzinie, że majaczyłam i miałam halucynacje. Chciał od razu wysłać mnie do psychiatry. Myśleli, że rozum mi odebrało i skierowali do szpitala dla umysłowo chorych na leczenie. Nie mogłam wprost uwierzyć, że mi to robią.”

Żywię cichą nadzieję, że sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby zdarzyło się to dzisiaj. Jedno jest pewne, obecni psychologowie i psychiatrzy z pewnością słyszeli o przeżyciach na granicy śmierci, co daje pewną gwarancję, że opowiadający o nich pacjent nie wylądowałby „u czubków”. Jednak wiedza lekarzy i personelu szpitalnego na ten temat jest niestety znikoma i często nie potrafią oni wyjaśnić, w jaki sposób zjawisko to różni się od choroby umysłowej. A ponieważ są z reguły pierwszymi osobami, z jakimi styka się odratowany pacjent, mogą przyczynić się do tego, że będzie się on wstydził swego pięknego przeżycia. To wielka szkoda, ponieważ w przeciwieństwie do choroby umysłowej, przeżycie to wnosi w psychikę ład i poprawia samopoczucie, tak że w rezultacie osoby, które go doznały, są lepiej przystosowane do życia. Natomiast choroba umysłowa sprowadza nieszczęście, rozpacz, depresję i załamanie.

Nadal nie brak w świecie medycznym takich, którzy powtarzają, że doświadczenia u progu śmierci są przejawem choroby umysłowej. Dzieje się tak, ponieważ typowe przeżycie na granicy śmierci przypomina — podobieństwo jest jednak bardzo powierzchowne — niektóre formy schorzeń psychicznych. Podkreślam raz jeszcze czysto zewnętrzny charakter podobieństwa, gdyż jeśli im się przyjrzeć bliżej, co mam zamiar uczynić, okazuje się, że przeżycie na granicy śmierci tak się ma do choroby umysłowej jak jagnię do lwa.

Najczęstszymi formami zaburzeń psychicznych bezpodstawnie łączonymi z doznaniem u progu śmierci są psychozy, a wśród nich schizofrenia i paranoja, oraz schorzenia mózgu o podłożu organicznym — delirium, demencja i stan nazywany „epilepsją płatów skroniowych”. Zobaczmy zatem, dlaczego myli się te zaburzenia z doświadczeniami na granicy śmierci i jak bardzo w gruncie rzeczy różnią się one od siebie.

PSYCHOZY

Psychozę najprościej można określić jako stan, w którym następuje u człowieka oderwanie od rzeczywistości. Przestaje on, dajmy na to, reagować na otaczający go świat, co daje o sobie znać poprzez następujące symptomy:

- Halucynacje — omamy wzrokowe, widzenie nieistniejących ludzi czy rzeczy.

- Urojenia — błędne przekonania, od których chorzy nie dają się odwieść, na przykład przeświadczenie, że jest się Napoleonem.
- Oderwane skojarzenia — chory skacze od jednej myśli do drugiej, nie związanej z poprzednią, w sposób bezładny, często nie dający się przewidzieć.

Choć wiele jest rodzajów psychozy, do najbardziej znanych należy chyba schizofrenia. W stanie tym chory „słyszy głosy” (halucynacje słuchowe), w postępowaniu jego powtarzają się zachowania dziwaczne. Myśli w sposób oderwany, co przejawia się używaniem bezsensownych słów i fraz, i coraz bardziej pogrąża się w apatii. Dręczą go różne głosy i chaotyczne strzępki myśli, które tak go osłabiają, że w wielu przypadkach choroba ta prowadzi do wyniszczenia psychiki. Schizofrenia często prowadzi do całkowitego wyobcowania i chory nie jest w stanie z nikim się porozumieć. Jednym słowem, nie potrafi dłużej normalnie funkcjonować w społeczeństwie.

Na tej podstawie natychmiast dają się zauważyć różnice między tym strasznym zaburzeniem psychicznym a przeżyciami na granicy śmierci, które ogólnie rzecz biorąc podnoszą doznających na duchu. Choć wielu z nich słyszy w trakcie swych doświadczeń rozmaite głosy, jednak to, co do nich dociera, stanowi powiązaną wewnętrznym sensowną całość, nie zaś niemożliwy do rozszyfrowania bełkot. W przeciwieństwie do schizofreników, których zdolność do współdziałania z innymi stopniowo zanika, ludzie, którzy mają za sobą doświad-

czenia u progu śmierci, po tym doznaniu o wiele lepiej potrafią się odnaleźć w otaczającym ich świecie. Choć często twierdzą, że w stanie bliskim śmierci spotkali się ze „Świetlistą Istotą”, nie sądzą wcale z tego powodu, że są kimś szczególnym, Napoleonem czy nawet samym Panem Bogiem. Ich doświadczenia stanowią spójną całość, która ma swój początek i koniec, w sposób dobroczynny oddziaływującą na ich późniejsze życie. Na schizofrenię zaś składają się oderwane epizody, które mogą powtarzać się przez dłuższy czas — nawet przez całe życie — i doprowadzić chorego do zgubnego końca.

Z doświadczenia psychiatrycznego wiem, że pozorne podobieństwa między schizofrenią a doznaniem na granicy śmierci, gdy bliżej się przyjrzeć indywidualnym przypadkom, błyskawicznie znikają. Aby ten sąd zilustrować, pozwolę sobie przytoczyć urywki dwóch wywiadów — ze schizofrenikiem oraz z osobą, która miała duchowe doznania w stanie bliskim śmierci. Zarówno pierwszy, jak i drugi wywiad jest dla określonego rodzaju odczuć dość typowy. Pomoże to każdemu z Was zdecydować, czy uważacie, że przeżycia te są oznaką zaburzenia umysłowego.

Oto fragment rozmowy przeprowadzonej w szpitalu dla umysłowo chorych z pięćdziesięcioośmioletnią schizofreniczką, częstym gościem tego zakładu. Wywiad ten miał dać obraz przeszłych doświadczeń pacjentki oraz obecnego stanu jej umysłu.

Lekarz: Witam. Chciałbym wiedzieć, co panią do nas sprowadza. Dlaczego przyszła pani do szpitala?

Helen: Nie mam pojęcia, dlaczego mnie tu przyprowadzili.

Lekarz: A więc co pani dziś dolega? Jakież kłopoty?

Helen: Oni znowu nadają w mojej głowie... na częstotliwości nie z tego świata.

Lekarz: Jacy oni?

Helen: Nie znam ich. Są daleko, co najmniej tysiąc mil stąd. Ale przez cały czas przesyłają mi do głowy wiadomości. Proszę zadzwonić po FBI, niech tu przyjadą. Wiem, że mają sposoby na wykrycie, skąd emitowane są te fale, a to już staje się nie do zniesienia. Ciągłe nadają w mojej głowie.

Lekarz: Czy w tym momencie też nadają?

Helen: Tak.

Lekarz: Słyszysz ich pani?

Helen: Tak.

Lekarz: A więc słyszysz pani jakież głosy?

Helen: Tak.

Lekarz: Proszę mi powiedzieć, co pani mówią te głosy.

Helen: Właściwie nie mogę ich zrozumieć.

Lekarz: To męskie głosy czy kobiece?

Helen: (milczy nasłuchując i zastanawia się) Nie potrafię powiedzieć.

Ten urywek znacznie dłuższego wywiadu dobrze oddaje sposób, w jaki wyrażają się schizofrenicy o słyszanych przez siebie „głosach”. Pacjenci przeważnie nie są w stanie ich zrozumieć, wydają się odległe, zniekształcone. Czasem brzmią nawet jak płynące z oddali pomruki burzy. Natomiast w przypadkach kiedy głosy te są zrozumiałe, przebija z nich wrogość do pacjenta czy ludzi z jego otoczenia. Widać jasno po zachowaniu chorych, że są to halucynacje słuchowe. Chorzy często

odwracają głowę na dźwięk tych głosów, zwracają nawet oczy i nastawiają uszu w domniemanym kierunku ich źródła.

Rozważmy teraz dla kontrastu fragment wywiadu z sześćdziesięcioletnią kobietą o imieniu Alice, u której w wyniku zatrzymania akcji serca wystąpiło klasyczne przeżycie na granicy śmierci. W rozmowie opisuje, jak opuściła ciało i przyglądała się z góry zabiegom reanimacyjnym. Następnie przedostała się przez tunel do jaskrawej światłości, w której napotkała duchy trojga bliskich jej osób — matki, ojca i siostry. Na koniec przysłuchujący się doktor zadał jej kilka szczegółowych pytań dotyczących niektórych aspektów jej doświadczenia.

Lekarz: Powiedziała pani, że po oddzieleniu się od ciała widziała osoby próbujące pobudzić pani serce i wiedziała, o czym mówią.

Alice: Tak, to prawda. Ale nie mogłam zwrócić na siebie ich uwagi, tak jakby w ogóle mnie tam nie było.

Lekarz: Teraz chodzi mi o rzecz następującą — w jaki sposób wiedziała pani, o czym mówią? Czy słyszała pani ich głosy czy też bardziej przypominało to...

Alice: Nie, nie słyszałam ich głosów. Na pewno nie tak, jak słyszę teraz pana. Nie pamiętam, abym posługiwała się słuchem. W tym stanie, aby przekazać wiadomość, nie trzeba używać słów. Wiedziałam, o czym myśli ratujący mnie lekarz. Czułam, jak bardzo się o mnie martwi i że nie daje mi szansy na przeżycie. Chciał powiedzieć — „Trzeba zawiadomić rodzinę, bo ona umiera”. Wiedziałam, że chce to powiedzieć. Ale nie

dlatego, że to słyszałam. Nie byłabym chyba w stanie usłyszeć jego głosu, umarłam przecież. Po prostu wyłapałam jego myśli.

Lekarz: Czy rzeczywiście polecił komuś powiadomić pani rodzinę?

Alice: Tak, rozmawiałam potem długo z nim o tym wydarzeniu. Nie wiedział, jak to rozumieć. Musiałam wszystko mu powtarzać po kilka razy. Kręcił przez cały czas głową. Przyznał, że to co mówię, zdarzyło się naprawdę, ale nie mógł uwierzyć, że o tym wiem, ponieważ wtedy uznał, że jestem martwa.

Lekarz: Więc powiadomił pani rodzinę wtedy? Czy zlecił to komuś innemu?

Alice: Powiedział mi, że sam to zrobił. Dokładnie tak, jak myślałam. Podobnie jak w wielu innych rzeczach, nie myślałam się.

Lekarz: Mimo to twierdzi pani, że nie słyszała?

Alice: Zgadza się. Bardziej przypominało to czytanie w myślach. Widziałam, jak poruszają ustami, ale nie pamiętam, żebym słyszała głosy. Rozumiałam raczej. Rozumiałam ich myśli.

Lekarz przeprowadzający wywiad poprosił następnie Alice o więcej szczegółów związanych z tym etapem jej doświadczenia, kiedy po przekroczeniu tunelu znalazła się w obecności matki, ojca i siostry, zmarłych przed wielu laty.

Lekarz: Więc w tym świetle poczuła pani również obecność pani bliskich, dawno już nieżyjących.

Alice: Tak. Ojca, zmarłego... chyba w 1932 roku. Była tam też moja matka, która umarła w 1949 roku. I siostra, nieżyjąca od 1970 roku.

Lekarz: I czuła pani z nimi jakąś więź?

Alice: O, tak. Łączyła nas miłość. Wiedziałam, co przepętnia ich serca. Od nich dowiedziałam się, że muszę wracać. Wiedzieli, że nie powinnam tam być. Powiedzieli, że będę musiała stąd odejść, że to jeszcze nie koniec mego życia.

Lekarz: Hmmm. Czy domyśla się pani, co to mogło oznaczać?

Alice: Nie potrafię w żaden sposób wytłumaczyć, dlaczego nie pozwolono mi tam zostać. Ale sądzę, że oni wiedzieli lepiej. Ja wciąż nie wiem, dlaczego musiałam wrócić.

Lekarz: Zatem powiedzieli, że musi pani odejść. Czy slyszała to pani?

Alice: Ależ nie, to nie tak. Tam nie potrzeba słów. Od razu wiadomo, co kto ma na myśli. Nie potrafię lepiej tego określić.

Jak widać, różnica między psychozą a przeżyciem na granicy śmierci jest zasadnicza. Podkreślałem już wielokrotnie, że doznania, jakie są udziałem osób w stanie bliskim śmierci, przyczyniają się do rozwoju osobowości, przynoszą radość i spełnienie. Doświadczenia psychotyczne dla odmiany, wpędzają w depresję i rozpacz. Nie można ponadto przypisywać halucynacjom doznania oddzielenia się od ciała, ponieważ halucynacja oznacza oderwanie się od rzeczywistości. Tymczasem relacja Alice dowodzi, że przez cały czas, gdy leżała „martwa”, świadoma była tego, co się dookoła niej dzieje. Jej przypadek nie należy bynajmniej do rzadkości. Przekonałem się wraz z wieloma innymi badaczami tego zjawiska, że osoby, które wskutek urazu lub choroby opus-

ciły ciało, mimo że były „martwe”, potrafiły opisać przebieg wydarzeń z owej chwili, w najbliższym swym otoczeniu. Co więcej, wiarygodność ich relacji potwierdzają świadkowie — pracownicy szpitala czy członkowie rodziny, częstokroć zdumieni dokładnością przytaczanych opisów.

ZABURZENIA UMYSŁOWE 0 PODŁOŻU ORGANICZNYM

Większość przeżyć na granicy śmierci pojawia się w warunkach ostrego niedotlenienia mózgu. Ponieważ pozbawiony dopływu tego życiodajnego gazu organ ten może reagować w sposób trudny do przewidzenia, zrodziło to przeświadczenie, że omawiane doznania są niczym więcej, jak reakcją mózgu w sytuacji przymusowej lub w stanie inaczej nazywanym „delirium”.

Delirium jest powszechnym następstwem ciężkich chorób, skutkiem silnego zakłócenia równowagi chemicznej, które zazwyczaj daje się usunąć, nie pozostawiając trwałego urazu w umyśle pacjenta. Stan ten wywołuje oszołomienie i zaburza postrzeganie zewnętrznego świata. Towarzyszą mu nieraz koszmarnie przywidzenia, wizje zwierząt lub owadów. Myśli pacjenta są rozbite, chaotyczne, urywane. Nie potrafi on się dłużej na niczym skupić, gdy wyłącza się z rozmowy, na nowo pogrąża się w swoich majakach.

Pacjenci w tym stanie zdają się obserwować swoje przywidzenia zupełnie obojętnie, jakby roztaczały się

przed nimi na ekranie. Pewien mężczyzna zwierzył mi się, że widział stado koni pędzących przez pustynię. Choć był w samym środku wydarzeń, przypominało to raczej oglądanie filmu. Po ustąpieniu halucynacji, w umysłach pacjentów pozostaje zazwyczaj jedynie mgliste ich wspomnienie, opisują je fragmentarycznie, „po kawałku”. Nie znajdują w nich żadnych głębokich osobistych odniesień ani nie traktują tych przywidzeń jako przeobrażających duchowych doznań.

W ciągu ostatnich lat odbyłem rozmowy z dziesiątkami osób w czasie trwania choroby i później, gdy wróciły do zdrowia. Doznania, które opisują, różnią się całkowicie od przeżyć ludzi bliskich śmierci, nie wykazują cech charakterystycznych dla tego doświadczenia, takich jak wyjście poza ciało, panoramiczne wspomnienia, uczucie intensywnej, przenikającej wszystko miłości. Z ich relacji wynika, że uważają to, co im się przydarzyło, za pechowe zrządzenie losu, kłopotliwe zaburzenie, dając wyraz radości, że już się skończyło. Nie traktują tych doznań jako punktu zwrotnego w swym życiu duchowym czy szczęśliwego trafu, który wniósł w ich życie nowy sens i radość. W gruncie rzeczy, delirium przez samych pacjentów jest przeważnie określane mianem „chorych zwidów”.

Znam przypadek pewnego mężczyzny, grubo po siedemdziesiątce, który przez pomyłkę otrzymał zbyt dużą dawkę jakiegoś środka. Gdy sprowadzono go na oddział nagłych wypadków, był niezwykle ożywiony i plótł coś od rzeczy. Leżał przypięty pasami do stołu, w przeciwnym razie miotając się mógłby wyrządzić sobie krzy-

wdę. Gdy rozmawialiśmy, wydawało się, że spogląda gdzieś w dal. Nagle pokazał prosto przed siebie i kazał mi popatrzeć na psy gończe biegnące wzdłuż strumienia. Dwa dni później, gdy stan jego wrócił do normy, nic ze swych przeżyć nie pamiętał.

Wzywano mnie przy różnych okazjach, abym przyjrzał się majaczącym pacjentom. Pewien mężczyzna z wysoką gorączką skarżył się, że w jego głowie pływają ryby. Inny zaś, dotkliwie poparzony, dręczony był wizjami gotowanych w kotłach dzieci. Kobieta po trzydziestce, poważnie chora w wyniku infekcji, jaka wywiązała się po niegroźnej operacji, widziała trumny na tle jaskrawo zielonego boiska do futbolu. Jednak żaden z dotkniętych delirium pacjentów nie wyrażał się o swych doznaniach z zachwytem, tak uderzającym w relacjach osób, opisujących swe przeżycia na granicy śmierci.

HALUCYNACJE AUTOSKOPICZNE

Medycyna odnotowuje mnóstwo fascynujących zjawisk, o których wieść rzadko wydostaje się na szersze forum. Należą do nich między innymi halucynacje autoskopiczne. Celowo je tu przytaczam, ponieważ wielu sceptyków twierdzi, iż doświadczenie wyjścia poza ciało to nic innego jak autoskopiczne przywidzenie. Lecz między tymi zjawiskami istnieje wielka różnica. Autoskopiczna halucynacja polega na rzutowaniu własnego obrazu w swoje pole widzenia. Osoba „postrzega” siebie tak, jak widziałaby innych. To dość rzadkie zjawisko,

wiążące się z migreną i epilepsją. Z własnego doświadczenia — choć literatura medyczna na ten temat milczy — wiem, że występuje również w przypadku wylewu. Zazwyczaj osoba spostrzega górną połowę swego ciała, choć zdarzają się obrazy pełnowymiarowe. Fantom autoskopiczny często naśladuje ruchy pierwowzoru, jest przejrzysty i — z powodów dla mnie całkowicie niewytłumaczalnych — zwykle pojawia się o zmierzchu.

O podobnym przeżyciu w czasie swej bytności w Białym Domu opowiadał prezydent Lincoln. Leżąc na kanapie w nocy, ujrzał kiedyś przed sobą swój pełnowymiarowy obraz, jakby spoglądał w lustro! Ciekawe, jaki skutek spowodowałoby teraz podobne doniesienie z Białego Domu.

Jako pierwszy odnotował przypadek autoskopicznej halucynacji — Arystoteles. Opisał on pewnego ateńczyka, który wędrując ulicami miasta często spostrzegał wśród przechodniów siebie samego. Sam mogę dać relację z pierwszej ręki z podobnego zjawiska, które przydarzyło się pewnemu mężczyźnie dotkniętemu wylewem. Przyjmowałem go osobiście do szpitala i powiedział mi, że zapowiedzią choroby było pewne zdarzenie, które miało miejsce w czasie uroczystego bankietu. Siedział przy głównym stole i nagle rozboleła go głowa. Nie zwracał na to większej uwagi, póki nie zobaczył siebie, wchodzącego do pokoju. Ubrany był w garnitur, w klapę miał wetknięty kwiatek. Kierował się wprost do stołu, gdzie miał zamiar usiąść, aby spędzić czas w miłym towarzystwie. Mężczyzna pomyślał, że

znalazł się w Strefie Mroku¹. W pewnym sensie miał rację. To wylew spowodował autoskopiczną halucynację.

Zjawisko to istnieje i jest odnotowywane, niemniej jednak różni się wielce od doświadczenia oderwania się od ciała, które ma miejsce w trakcie doznań na granicy śmierci. Autorzy niemal wszystkich relacji podkreślają, że w stanie oddzielenia od ciała obserwują wszystko z punktu widzenia zewnętrznego wobec swojego fizycznego ciała. Oglądają ciało z pewnego dystansu, przy czym nie jest ono przejrzyste, lecz namacalne, jak w rzeczywistości.

Ośrodek świadomości również mieści się poza ciałem fizycznym, gdy tymczasem w czasie halucynacji autoskopicznej świadomość jest nadal wewnątrz ciała, podobnie jak w Waszym doświadczeniu, czytających właśnie tę książkę. Istnieje też wiele innych różnic w spostrzeganiu. Osoby, które oddzieliły się od ciała, przenoszą się z miejsca na miejsce i potrafią dokładnie opisać, co działo się tam, gdzie nie były „obecne ciałem”. Ponieważ w czasie halucynacji autoskopicznej spostrzeganie odbywa się z wewnątrz ciała, nie ma tutaj mowy o swobodnym przemieszczaniu się. Nie mogę wyjść z podziwu nad właściwościami ludzkiego umysłu, wyposażonego w taką funkcję jak autoskopiczną halucynacja. Nie mam pojęcia, czemu taka zdolność ma służyć. Niemniej muszę stanowczo podkreślić, że mię-

¹ Strefa Mroku — tytuł wyświetlanego również w polskiej telewizji popularnego serialu fantastyczno-naukowego. (przyp. tłum.)

dzy przeżyciami na granicy śmierci a halucynacją auto-skopieczną nie ma żadnego związku.

„MIĘDZY TOBĄ I BOGIEM”

Mam nadzieję, że udało mi się wykazać różnice między chorobą umysłową a doznaniem w stanie bliskim śmierci. Przekonanie to zaczynają podzielać również psychiatrzy i psychologowie. Osoby z przeżyciami na granicy śmierci nie są już traktowane jak psychicznie chorzy, pomaga im się odnieść te doświadczenia do ich obecnego życia, aby zamiast tłumić wykorzystywały je z pożytkiem dla siebie.

Wspaniałego przykładu życzliwej i inspirującej postawy mądrego psychiatry dostarczył mi pewien mężczyzna, którego poznałem po jednym z moich odczytów - Charlie Hill. Usuwano mu krwawiący żylak. W czasie zabiegu przestało mu bić serce. Jego doznania na granicy śmierci były dość typowe, ale ponieważ były to wczesne lata siedemdziesiąte, o takich rzeczach niewiele się mówiło. Kiedy więc opowiedział o swych przeżyciach chirurgowi i żonie, oboje zaniepokoiili się stanem jego umysłu i wysłano go do psychiatry.

Psychiatra słuchał cierpliwie, gdy Charlie rozwodził się nad niezwykłą, cudowną wizją, jakiej doznał na stole operacyjnym. Na koniec lekarz, wyraźnie poruszony jego relacją, stwierdził — „Panie Hill, to nie psychoza, ma pan za sobą duchowe doznanie, jakim mogą się

poszczycić nieliczni wielcy tego świata. To, co się zdarzyło, to sprawa między tobą i Bogiem".

Czyż można żądać większego zrozumienia?

ZASŁUŻENI BADACZE

Db chwili ukazania się *Życia po życiu* nad przeżyciami w stanie bliskim śmierci nie prowadzono żadnych niemal badań. Brak było w istocie profesjonalnego zainteresowania tym zjawiskiem. Przez większość lekarzy, którzy dowiadawali się o nim od uratowanych pacjentów, było ignorowane. Pacjentów uznawano czasem za „nienormalnych” i zalecano leczenie psychiatryczne lub opiekę szpitalną. Podobnie jak wielu obecnych lekarzy, doktor medycyny przed dziesięcioma laty nic nie słyszał o doświadczeniach „innego świata”. Nawet gdyby zadał sobie trud sięgnięcia po fachową literaturę, nic na ten temat właściwie by nie znalazł. W owym czasie dostępnych było zaledwie kilka opracowań, ale żadne z nich nie dawało jasnej odpowiedzi jak w takich przypadkach postępować.

Dzisiaj sytuacja wygląda inaczej. Dzięki garstce badaczy, którzy po przeczytaniu *Życia po życiu* zainteresowali się przeżyciami na granicy śmierci, lekarze mogą korzystać z bogatego materiału badawczego, empirycznego i anegdotycznego. Czerpiąc z dorobku tych śmiałych naukowców mogą nie tylko poznać cechy zjawiska, ale również nauczyć się, jak należy rozmawiać z pacjen-

tami o ich cudownym, a przy tym tak zagadkowym doznaniu.

Nazywam ich śmiałymi, ponieważ trzeba odwagi, aby zapuścić się tam, gdzie nikt jeszcze nie dotarł. Na podobieństwo podróżników z czasów wielkich odkryć geograficznych, naukowcy ci odkrywają przed nami niezbadane obszary ducha. Niektórzy, jak Michael Sabom i Kenneth Ring, w swych poszukiwaniach postępują bardzo metodycznie, dążąc do uzyskania niezbitych medycznych faktów. Podobny cel przyświeca Melviniowi Morse'owi, który zajmuje się przeżyciami z pogranicza śmierci u dzieci. Inni, jak to czyni Michael Grosso, spoglądają na to zjawisko przez pryzmat filozofii, starając się poznać sens tego doświadczenia i powiązać je z innymi duchowymi doznaniem. Wszyscy oni borykali się z różnymi przeciwnościami, począwszy od drwin w gronie koleżeńskim po zwątpienie w celowość własnych poczynań. Ale nie ustawiali w swych badaniach, ponieważ czuli palącą potrzebę rzucenia światła na te istotne duchowe kwestie.

Osoby, które zamierzam w niniejszej pracy przedstawić bliżej, należą do najaktywniejszych pionierów tej nowej bogatej dziedziny badań. Mimo że poza nimi działało wielu innych, to one właśnie wyznaczały nam kierunek poszukiwań.

DOKTOR MELVIN MORSE

Melvin Morse, pediatra z Seattle, utworował drogę badaniom przeżyć na granicy śmierci u najmłodszych. Jego

działalność jest ważna zwłaszcza z racji swego ukierunkowania na „niewinne” dzieci, nie poddane w tak dużym stopniu wpływom wychowania religijnego i oddziaływania kulturowego. Doświadczenia dzieci, kiedy pokrywają się z doznaniem osób znacznie starszych, nabierają dodatkowego, szczególnego znaczenia.

Doktor Morse nieprzerwanie zajmuje się tym zjawiskiem, odkąd po raz pierwszy zetknął się z nim w szpitalu w Idaho, w którym odbywał praktykę.

— Długo podchodziłem do tego sceptycznie — zwierzył mi się, gdy odwiedziłem go w jego domu w Seattle. — Ale pewnego dnia przeczytałem długi artykuł w piśmie lekarskim, usiłujący wyjaśnić przeżycia na granicy śmierci jako urojenia mózgu. Sporo już wiedziałem o tym zjawisku i żadne z wymienionych w artykule rozwiązań nie trafiło mi do przekonania. Zrozumiałem wreszcie, że autorowi umknęło najbardziej narzucające się wyjaśnienie — że przeżycia na granicy śmierci są realne. Nie wziął pod uwagę możliwości, że dusza naprawdę wędruje.

Oto, co sam o sobie mówi doktor Melvin Morse:

Zainteresowałem się tym zjawiskiem w czasie praktyki w szpitalu w Pocatello, w stanie Idaho. Kiedyś, gdy akurat miałem dyżur, przyniesiono na oddział małego topielca, dziewczynkę. To był zdumiewający przypadek.

Mała pływała na zatłoczonym basenie w ośrodku YMCA. Kiedy miała nastąpić zmiana i wszyscy wyszli z basenu, ona została na dnie. Przypadkowo znalazł się na miejscu lekarz. Nosił w torbie na wszelki wypadek

niezbędny sprzęt, więc od razu mógł przystąpić do reanimacji. Przeniesiono ją do szpitala i zawołano mnie, żebym ją obejrzał.

Była w stanie głębokiej śpiączki, miała nieruchome i rozszerzone źrenice. Pomyślałem, że już chyba po niej, ale musiałem podłączyć ją do tomografu, aby stwierdzić, jak naprawdę jest z nią źle. W tym celu trzeba było wprowadzić do żył rurkę, żeby wstrzyknąć barwnik konieczny do uzyskania wyraźnego obrazu mózgu. Nigdy nie zapomnę tej sceny, gdy wbijałem jej rurkę w żyłę. Krew tryskała na wszystkie strony, a jej rodzina i krewni, zebrani naokoło nas, modlili się. Nie miałem złudzeń co do tego, że obejdzie się bez uszkodzenia mózgu. Myliłem się. Dziewczynka po trzech dniach wyzdrowiała.

Na studiach uczono nas, aby zawsze zadawać pacjentom pytania otwarte, unikać takich, na które można po prostu odpowiedzieć „tak” lub „nie”. Ta zasada zaciążyła nad moją praktyką lekarską. Mój wspólnik przyjmuje pięćdziesięciu pacjentów dziennie, ja tyłu nie potrafię, bo jak zacznę z kimś rozmawiać, muszę usłyszeć wszystko, do samego końca.

W każdym razie, jakiś czas potem robiłem jej badanie kontrolne. „Opowiedz mi, co się stało na basenie”, mówię. Chciałem wiedzieć, czy to apopleksja, czy ktoś uderzył ją w głowę czy jeszcze coś innego. A ona na to — „To znaczy wtedy, kiedy poszłam do Ojca Niebieskiego i siedziałam mu na kolanach?”

O kurczę, pomyślałem. „To brzmi interesująco”, odparłem. „Opowiedz mi o tym”. Ma się rozumieć, jej relacja mnie zadziwiła.

Była niesamowicie dokładna, jeśli chodzi o szczegóły. Dziewczynka znalazła się w jakimś ciemnym miejscu, nie wiedziała ani gdzie jest ani jak tam trafiła. Nie mogła się ruszyć. Było to coś w rodzaju tunelu. Zjawiała się kobieta o imieniu Elisabeth, miała długie złociste włosy. Przywitała się z nią i wzięła ją za rękę. Razem doszły do miejsca, które według niej było niebem. Powiedziała, że wokół tego miejsca biegła granica. Nie mogła sięgnąć wzrokiem poza jego obręb, ponieważ biegnąca dokoła granica utkana była z kwiatów.

Chciałem ją sprawdzić, więc zadałem pytanie, „Czym jest śmierć?”. A ona na to, „Zobaczysz, w niebie jest fajnie”. Utkwiło mi to w pamięci, ponieważ powiedziała to z takim przekonaniem; patrząc mi prosto w oczy powiedziała, „Zobaczysz”.

Ale zapytałem ją ponownie, „Czym jest śmierć?”. A ona doparła, „To, co mi się przydarzyło, to nie była śmierć, bo kiedy umrzesz, wkładają cię w skrzynce do ziemi”.

Zapytałem, czy w takim razie jej się to przyśniło. „Nie, to się zdarzyło naprawdę. Ale to nie była śmierć. Śmierć jest wtedy, kiedy leżysz w skrzynce pod ziemią.”

Pasowało to idealnie do sposobu pojmowania śmierci przez siedmiolatków.

Potem powiedziała, że spotkała Jezusa, który doprowadził ją do Ojca Niebieskiego. Ojciec Niebieski oznajmił jej coś w rodzaju, „Właściwie nie powinnaś tu być. Czy chcesz zostać czy wracać na ziemię?” Odparła, że chce zostać. Wtedy zapytał ją inaczej, „Chciałabyś zobaczyć mamę?” Odparła, że tak i przebudziła się.

Zaraz po przebudzeniu wypytywała pielęgniarki o swych nowych przyjaciół. To były jej pierwsze słowa — „Gdzie oni są?” Chodziło jej o osoby, które spotkała w niebie. Ale nikt w szpitalu się nie domyślał, o kogo jej chodzi.

Rozmawiałem później z pielęgniarkami i wszystko potwierdziły. Powiedziały, że po przebudzeniu zaczęła pytać o jakichś ludzi spoza rodziny, o których nikt nie słyszał. Niestety, wkrótce ponownie straciła przytomność i w ten sposób zdarzenie to uleciało jej z pamięci. Nie rozmawiała z nikim o swych doznaniach, dopóki nie spotkałem się z nią przy okazji badań kontrolnych.

Jej barwne przeżycia rozbudziły we mnie silną ciekawość. Postanowiłem, że je opiszę, ponieważ literatura medyczna nie odnotowywała tego typu przypadków u dzieci w jej wieku. Zrobiłem rozeznanie w rodzinach innych dzieci, które miały tego rodzaju doświadczenia, co do panujących w nich przekonań religijnych i poglądów na śmierć. Chciałem sprawdzić, czy doznania te wynikają z wpływów kulturowych.

Ale okazało się, że kultura nie odgrywała tutaj żadnej roli. Pozornie przeżycia te zakorzenione są w kulturze, ale jeśli sięgniesz głębiej i zapytasz, czego uczono ją o śmierci i przyszłym życiu, zobaczysz, że nie ma to żadnego związku z jej doświadczeniem.

Powiedziano jej, że śmierć przypomina podróż żagłówką — kiedy umierasz, wsiadasz do łodzi i odpływasz za morze do innej krainy. Nie było mowy o anielskich opiekunach, przewodnikach doprowadzających ludzi do nieba czy podejmowaniu decyzji o pozostaniu lub po-

wrocie. Poglądy na śmierć panujące w jej rodzinie nie znalazły w gruncie rzeczy w jej przeżyciach żadnego odzwierciedlenia.

Mimo to wielu moich kolegów upierało się, że to zjawisko kulturowe, wynikające z przynależności do głęboko religijnej rodziny. Postanowiłem zbadać to sam.

Pracowałem w Idaho w jednostce zajmującej się dostarczaniem chorych do szpitala drogą powietrzną. Dało mi to możliwość obcowania na co dzień z dziesiątkami reanimowanych dzieci.

Poprosiłem szefa jednostki o pozwolenie przeprowadzenia nieformalnych badań przeżyć na granicy śmierci u dzieci. Otrzymałem zgodę, więc przeprowadzałem wywiady ze wszystkimi dziećmi odratowanymi w tym szpitalu w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Badania trwały trzy lata i zmusiły mnie do przekopania się przez setki kart chorobowych.

Badaniami objąłem wyłącznie pacjentów poniżej osiemnastego roku życia. Przeprowadzałem wywiady z dziećmi, u których nastąpiło zatrzymanie akcji serca, z każdym kto w skali Glasgowa, dotyczącej śpiączki, otrzymał powyżej czterech punktów i ze wszystkimi chorymi, u których wystąpiło poważne zagrożenie życia.

Na bieżąco pogłębiałem też swoją wiedzę na temat przejściowej depersonalizacji. Pod nazwą tą kryje się teoria mówiąca, że w sytuacji krytycznej umysł zaczyna zwodzić sam siebie. Zrobiłem to dlatego, że według jednego z lekarzy zjawisko to tłumaczyło występowanie przeżyć na granicy śmierci. Czytałem historie choroby-

we przypadków przejściowej depersonalizacji i wcale nie wydały mi się podobne do doświadczeń u progu śmierci.

Potem przestudiowałem wszystkie leki, które mogły być podawane moim pacjentom. Czytałem też opisy stanów, jakie mogą te środki farmakologiczne wywołać i nie dostrzegłem żadnych zbieżności z doznaniem w stanie bliskim śmierci. Ale o tym chciałem się przekonać sam.

Zebrałem więc grupę pacjentów, którzy nie otarli się o śmierć, ale cierpieli na rozmaite groźne przewlekłe choroby. Jeśli któryś z wyżej podanych czynników — narkotyki, leki, przejściowa depersonalizacja — miał być powodem występowania tych doznań, to właśnie u tego rodzaju pacjentów.

Celowo zgromadziłem kilka ciężkich przypadków. Jedna z moich pacjentek od czterech miesięcy leżała całkowicie sparaliżowana od stóp do głowy. Kobieta tak cierpiała, że aplikowano jej wszystkie narkotyki i leki psychotropowe, jakie można sobie wyobrazić — morfinę, Thorazyne, Valium, Demerol. Poddawano ją też regularnie hipnozie, w czasie której postrzegała siebie poza ciałem. Był to doskonały punkt odniesienia — jeśli u niej nie występują w wyniku przejściowej depersonalizacji doznania na granicy śmierci, nie ma mowy o ich występowaniu u kogokolwiek innego.

No i nie występowały. Żaden z pacjentów w tej grupie nie zgłosił doznań przypominających przeżycia w stanie bliskim śmierci. Wszyscy powtarzali to samo — „Śnili mi się lekarze ze strzykawkami” czy „Śniły mi się potwory”. Nikomu nie przydarzyło się zjawisko, które nazywamy doznaniem u progu śmierci.

W drugiej grupie — osób bliskich śmierci — wszyscy mieli tego typu doznania. Podróżowali tunelem, oglądali z zewnątrz swoje ciała, spotykali świetliste istoty. Ich przeżycia były wręcz identyczne. W relacjach stale pojawiało się w różnych postaciach światło. Zgodnie ze słowami ojca jednego z pacjentów, jego dziecko świeciło się, połyskiwało. Żeby je uratować, musiał skoczyć do wody i głęboko zanurkować. Ojciec twierdził, że nie udałoby mu się go odnaleźć, gdyby nie było skapanie w białym świetle.

Inny z pacjentów nie znalazł się w tunelu ani nie widział światła, ujrzał za to, jak rozświetla się jego ciało. Tkwił w górze, pogrążony w mroku, lecz gdy spojrział na dół zobaczył, że ciało jego spowite jest białą poświatą. Kiedy przystawiono mu elektrody, wessało go z powrotem do ciała. Żadnych emocji, żadnych odczuć. Nie było to ani smutne ani radosne, po prostu się stało.

Większość badanych dzieci nie uważała swych przeżyć za najdonioślejsze wydarzenie swego życia, co według mnie dowodzi ich realizmu.

Z pracy swej wyciągnąłem kilka wniosków.

- Choć wiem, że to brzmi zupełnie nienaukowo, twierdzę że w rzeczywistości każda odratowana po zaniku pracy serca osoba ma za sobą jakieś doznania, może to być wyjście z ciała poprzez wszystkie etapy do spotkania ze świetlistą istotą włącznie. Przyczyną, dla której nie wszyscy je pamiętają, mogą być podane środki — na przykład **Valium** — powodujące amnezję. Jestem o tym przekonany, ponieważ u pacjentów, którym podawano mniej leków, przeżycia te były

najbarwniejsze. W sumie to ma sens, jeśli się nad tym zastanowić. Przecież pacjenci odurzeni morfiną, naturalną koleją rzeczy mniej będą pamiętać niż ci, u których słabsza dawka nie zakłóciła w takim stopniu działania pamięci.

- Uczono nas na studiach, że należy szukać możliwie najprostszycy wyjaśnień. Rozważywszy wszystkie inne wytłumaczenia przeżyć na granicy śmierci, uważam że najprościej wyjaśnić to zjawisko jako rzeczywisty wgląd w inny świat. Dlaczego nie? Przeczytałem wszystkie wydumane psychologiczne i fizjologiczne teorie na ten temat i żadna z nich mnie nie zadowala.

Kto wie, może dusze ludzi w stanie bliskim śmierci naprawdę opuszczają ciało i przenoszą się do innego wymiaru. Po zapoznaniu się ze wszystkimi istniejącymi świadectwami nie widzę powodu, dlaczego miałyby tak nie być.,

DOKTOR MICHAEL SABOM

Doktor Michael Sabom z niedowierzaniem przyjął pierwsze doniesienia o przeżyciach na granicy śmierci. Kiedy jednak jego zainteresowanie tym przedmiotem przybrało na sile, postanowił przeprowadzić badania, które stały się w tej dziedzinie wzorem dla przyszłych naukowców. Objął badaniami 116 osób, dzieląc ich doznania na trzy rodzaje: autoskopiczne (wyjście poza ciało), transcendentalne (przejście do „duchowej krainy”) i mieszane, wykazujące cechy pierwszego i drugiego.

Najciekawsze są chyba jego dokonania w dziedzinie ścisłej weryfikacji etapu oddzielenia się od ciała. Sabom poddał analizie trzydzieści dwa przypadki pacjentów, którzy twierdzili, że opuścili swoje ciało i oglądali z góry zabiegi reanimacyjne przeprowadzane na ich ciele.

Sabom porównał ich opisy przebiegu reanimacji z domysłami dwudziestu pięciu obeznanych z medycyną pacjentów, którym kazano powiedzieć, co się dzieje, kiedy lekarz próbuje pobudzić do pracy serce. Chciał zobaczyć, jak się mają wiadomości przeciętnego pacjenta mającego o medycynie jakieś pojęcie do wiedzy osoby twierdzącej, że była naocznym świadkiem swej reanimacji.

Odkrył, że z dwudziestu pięciu pacjentów w grupie kontrolnej aż dwudziestu trzech popełniło poważne błędy przy opisie postępowania lekarzy w trakcie zabiegu, podczas gdy pacjenci z doznaniem na granicy śmierci nie pomylili się ani razu — to przekonujący dowód, że osoby te naprawdę opuściły swoje ciało i obserwowały wszystko z góry.

Rozmawiałem z Michaeliem Sabomem w Atlancie, gdzie otworzył prywatną praktykę kardiologiczną. „Jestem chrześcijaninem i uważam wiarę w przyszłe życie za jedno z podstawowych chrześcijańskich wierzeń”, powiedział mi. „Nie powinno się jednak robić z przeżyć na granicy śmierci sensacji, jak to się nieraz dzieje, lecz traktować jako część zwykłego procesu życia i umierania. Wtedy przestałoby się to wydawać takie niesamowite.”

Oto jego własna opowieść o okolicznościach, w jakich

zrodziło się jego zainteresowanie tym zjawiskiem i jak rozrosło się ono w poważne badania i książkę pod tytułem *Recollections of Death: A Medical Investigation*.

w 1978 roku przebywałem w Gainesville na Florydzie. Tam usłyszałem o książce *Życie po życiu* od Sary Kreutziger, społecznego psychologa, która omawiała tę książkę na zajęciach szkółki niedzielnej, na których i ja byłem. Spytała mnie potem, co o niej sądzę a ja odparłem, że jest śmiechu warta. Żaden z mych pacjentów nigdy nie wspominał o tego typu przeżyciach. Wybrałem się nawet do szpitala, aby wypytać innych lekarzy, lecz oni też o czymś takim nie słyszeli.

Mimo to Sara Kreutziger wymogła na mnie, abym przeczytał książkę, co też uczyniłem. Uznałem, że jest dość zajmująca, ale nie podejrzewałem by była oparta na faktach.

Poproszono Sarę, aby przedstawiła tę książkę w kościele i uznaliśmy, że ciekawie byłoby zrobić to we dwójkę. Ale najpierw postanowiliśmy znaleźć kilku pacjentów z podobnymi doświadczeniami. Wypytywałem mimochodem pacjentów i zdumiało mnie, jak wielu z nich miało za sobą te przeżycia. Jeszcze bardziej zdumiewające było to, że przydarzało się to ludziom, którymi się opiekowaliśmy, tuż pod naszymi nosami, a myśmy nie mieli o tym pojęcia.

Tak mnie to zjawisko zaintrygowało, że postanowiłem je zbadać. Zaczęliśmy przeprowadzać wywiady z osobami, które wskutek zaniku akcji serca lub innych urazów były bliskie śmierci, aby sprawdzić jak wielu

z nich miało te przeżycia, jacy ludzie, w jakich okolicznościach, itd. W ciągu około pięciu lat przeprowadziliśmy wywiady ze 120 ludźmi. Stanowiło to załączek mojej przyszłej książki.

Powinienem zaznaczyć, że podszedłem do zagadnienia bardzo sceptycznie. Jestem raczej tradycjonalistą i te badania były dla mnie pierwszym odejściem od konwencjonalnej medycyny. Studiowanie przeżyć na granicy śmierci wymagało przełamania wielu uprzedzeń. Całe moje wykształcenie kładło przecież nacisk na fizyczny aspekt człowieka, a nie na duchowy.

Najbardziej w całym zjawisku fascynowało mnie doznanie autoskopiczne lub inaczej oddzielenie od ciała. Ci, którzy tego doświadczyli, byli w stanie obserwować to, co się wokół działo. Unaoczniał mi to przypadek pewnego weterana wojny wietnamskiej, obecnie pracującego w szpitalu wojskowym w Atlancie, któremu przytrafiło się to na polu walki.

Został ciężko ranny i odłączył się od ciała. Gdy mu się przyglądał, nadeszli żołnierze Wietkongu i ogołócili go ze wszystkiego — zegarka, broni, a nawet butów. Widział to wszystko z góry, przyglądał się tak aż późnym popołudniem nadciągnęli Amerykanie, włożyli jego ciało w czarny worek i załadowali na ciężarówkę, by przewieźć go do kostnicy, gdzie miał być z balsamowany.

Tam osoba balsamująca zwłoki zrobiła mu nacięcie na udzie, aby wstrzyknąć specjalny płyn, i zwróciła uwagę na duży upływ krwi. Sprowadzono lekarzy, którzy orzekli, że on nadal żyje. Zbadali go i od razu zainicjowali na stół operacyjny, gdzie amputowano mu rękę.

Wszystko to obserwował z góry.

Słyszałem wcześniej, że był ranny w Wietnamie, ale nie wiedziałem, że miał za sobą podobne przeżycie. Rozmawialiśmy po prostu o wojnie, kiedy opowiedział mi o tym zdarzeniu.

Wierzyłem mu nawet, ale jako naukowiec potrzebo-
wałem dowodu. Spytałem, czy mogę obejrzeć jego lewą
nogę. Spojrzałem i rzeczywiście, na żyle lewego uda
była dwucentymetrowa blizna. To mi uprzytomniło, że
ta fantastyczna historia zdarzyła się naprawdę.

Uznano go za poległego na polu walki a w jakimś
innym wymiarze on przez cały czas zachowywał świadom-
ność. Był spokojny i opanowany, nie był przerażony,
nawet nie cierpiał szczególnie. To mnie bardzo pociesza.
Często myślę o tej historii, gdy zajmuję się pacjentami
pograżonymi w śpiączce. A nuż mnie skądś obserwują?

Opowieść weterana z Wietnamu brzmiała przekony-
wająco, ale nie potrafię dokładnie określić, od którego
momentu zacząłem wierzyć, że takie rzeczy się zdarzają.
Trzeba było wielu pacjentów. Ale kiedy wszyscy oni
zaczęli opowiadać mi zasadniczo tę samą historię, mu-
siałem sprawdzić, czy przypadkiem nie słyszeli albo nie
czytali o tym zjawisku, czy nie zetknęli się z cudzymi
relacjami już po powrocie do życia.

Pierwszą reakcją, kiedy zajmowałem się tymi ludźmi,
było podejrzenie — „Czytał pan książkę Raymonda
Moody'ego, prawda?”. Ale tak nie było. Większość
moich pacjentów pochodziła z północnej Florydy, a
tamtejsi ludzie nie śledzą na bieżąco światowych wy-
darzeń. Rzadko kupują książki, czasem sięgną po ga-

zete. Ale ich przeżycia były tak podobne, że miałem wrażenie, jakby wzięli je z jakiegoś filmu.

Bywały też takie przypadki, że gdy ktoś umierał, inna osoba, przebywająca gdzieś w odległym miejscu, w tej samej chwili to wyczuwała. Nie włączyłem tych przykładów do książki, ponieważ nie sądziłem, że między tego rodzaju telepatią a przeżyciami na granicy śmierci istnieje jakiś związek. Dziś nie jestem tego taki pewien. Im więcej o tym słyszę, tym bardziej jestem skłonny uznać to za coś w rodzaju oddzielenia się od ciała.

Godne uwagi zdarzenie miało miejsce, gdy umierał sześćioletni chłopiec. Dawano mu dożylnie morfinę, lecz po pierwszej z trzech wizji, jakich doznał umierając, przestała mu być potrzebna, ponieważ nie odczuwał już bólu. Objawił mu się wówczas biały koń i niebiańska sfera, do której się udał. Rozmawiał tam z Bogiem. W trakcie drugiej wizji nawiązał kontakt telepatyczny ze swoją babcią, która od wielu lat była obłożnie chora ja artretyzm. Wiem o tym, ponieważ chłopiec miał to widzenie około czwartej nad ranem a w tym samym czasie staruszka przebudziła się i kazała swej opiekunce zawieźć się do szpitala do wnuka. Kiedy przybyła na miejsce, chłopiec doznawał właśnie trzeciej wizji i bredził niezrozumiale. Wkrótce po tym zmarł.

Wiem, że brzmi to zupełnie w duchu *National Enquirer*, ale historia ta, jak wiele innych jej podobnych, została potwierdzona.

Z czasem fakty stały się tak nieodparte, że nie mogłem dłużej negować realność przeżyć na granicy śmierci. Ale nadal czasami wydaje mi się, gdy podchodzę do tego

w sposób tradycyjny, że sobie to wydumałem. Tylko kiedy zaczynam czytać wywiady, jakie przeprowadziłem z tymi ludźmi, po raz kolejny uświadamiam sobie, że coś w tym jest.

Na nieszczęście, przekonania tego nie podzielają edytorzy z kręgu wydawnictw lekarskich, gdzie wciąż panuje nieprzychylnie nastawienie do tego przedmiotu, bo nie jest zgodny z dominującym dotąd naukowym nurtem.

Źle się dzieje, kiedy wydawcy uniemożliwiają nam dotarcie z wiedzą na temat tego zjawiska do większej liczby lekarzy, zwłaszcza teraz, w dobie tak dalece zaawansowanej techniki, kiedy coraz więcej ludzi ratuje się z wypadków, do niedawna jeszcze śmiertelnych. To co kiedyś określano jako „wizje na łożu śmierci”, dla wielu jest obecnie doznaniem na granicy śmierci, co do których pacjenci potrzebują fachowej porady. Jeśli lekarze nie wiedzą nic na temat przeżyć z pogranicza śmierci chorzy pozostawieni bez pomocy czują się zagubieni.

MICHAEL GROSSO

Michael Grosso jest filozofem i z tego względu zajmuje wśród badaczy przeżyć na granicy śmierci miejsce wyjątkowe. W odróżnieniu od swych bardziej naukowo ukierunkowanych kolegów, Michael Grosso nie zajmuje się gromadzeniem empirycznych danych, lecz szuka związków między doświadczeniami u progu śmierci i wielkimi filozoficznymi prawdami. I znajduje je. Widzi wyraźne analogie między tymi doświadczeniami a naukami wielkich myślicieli.

Odkrył też inne powiązania. Kiedy rozmawiałem z doktorem Grosso, absolwentem Uniwersytetu Columbia, w jego domu w Riverdale w stanie Nowy Jork, podzielił się ze mną niezwykle intrygującym spostrzeżeniem, iż przeżycia na granicy śmierci łączą się z innymi parapsychologicznymi zjawiskami. „Do królestwa ducha prowadzi wiele dróg” powiedział, „często łatwiejszych aniżeli umieranie”. Według Michaela Grosso doznania u progu śmierci dają nam obraz religii ponadwyznaniowej, „takiej religii, jak zamierzył ją sam Bóg”. Oto, co sam na ten temat powiedział:

Spotkać można u Platona wspaniały mit, „mit prawdziwej ziemi”. Opowiada go w więzieniu Sokrates przed wypiciem trucizny, na co został skazany za „deprawowanie” młodych atenczyków. Mówi w nim swoim uczniom o „prawdziwej ziemi”, krainie, do której udaje się duch wyzwolony od ciała:

Na sądzie zaś ci, którzy życiem swym dowiedli niedościgłej świętości — ci właśnie wyzwoleni będą z niewoli tego świata i wzniosą się do swej godnej siedziby i założą na powierzchni ziemi swe osady. A z nich ci, którzy dostatecznie oczyścili się przez filozofię, żyją tam dalej pospołu, wyzbyci ciał, i nawet jeszcze piękniejszych krain dosięgają, ponad wszelkie opisy.

Platon czyni tam bardzo interesującą uwagę, iż ludzie na tej wyższej płaszczyźnie bytu obcują bezpośrednio z bogami.

To samo mówi mi moje, doświadczenie z ludźmi, którzy otarli się o śmierć. Wierzę, że w rezultacie swoich

przeżyć oni również obcowali z „bogami”. I dlatego wiele możemy się od nich nauczyć.

Kiedy robiłem doktorat z filozofii, przydarzyło mi się kilka niezwykłych przygód, choćby spotkanie z UFO, które rozbudziło moją wyobraźnię.

Zacząłem poznawać świat parapsychologii, w kilka lat później natknąłem się na przeżycia z pogranicza śmierci. I nagle zorientowałem się, że siedzę w tym po uszy, roztrząsając dowody na istnienie życia po śmierci.

Najbardziej fascynowało mnie w tych relacjach, że brzmiały one tak, jakby ludzie ci naprawdę odbyli wyprawę do opisaną przez Platona prawdziwej ziemi. Co więcej, ich doświadczenia były realne, nie symboliczne. Doznania ludzi dwudziestego wieku wydawały się odpowiadać opisom platońskich wizji. To szczególnie przemawiało do mojej wyobraźni.

Zacząłem poszukiwać ludzi, którzy mieli tego rodzaju doświadczenia. Spodziewałem się, że niechętnie będą o tym rozmawiać, ale szybko zorientowałem się, że spragnieni byli wdzięcznych słuchaczy. W rozmowach często się zastrzegali, „Wie pan, nikomu raczej tego nie opowiadam”. Ale ze mną dzielili się swymi fantastycznymi przygodami.

Byłem podniecony — jakbym usłyszał o wyprawie do odległego kraju, który budził we mnie lęk, wiedząc zarazem, że kiedyś sam będę musiał tam wyruszyć.

Pewnej kobiecie w czasie skomplikowanego porodu przestało bić serce. Lekarze natychmiast energicznie przystąpili do działania, podczas gdy obecny na sali mąż

wpadł w panikę. Tak był zdruzgotany, że lekarze mieli praktycznie na głowie jeszcze jednego pacjenta. W każdym razie, udało im się rozruszać jej serce i po zastosowaniu cesarskiego cięcia odebrali poród.

Tej samej nocy kobieta ta powiedziała mężowi, że opuściła ciało i obserwowała spod sufitu, co się działo na sali. Choć była wyczerpana, potrafiła wyliczyć wszystko, co widziała, z nim samym w kącie włącznie.

Ktoś inny z barwnymi szczegółami opisywał swe bogate przeżycie, z wyjściem z ciała i przeglądem życia. Ale nie same doznania tak go zdumiały jak następstwa. Mężczyzna ten odkrył w sobie nagle wrażliwość. Przedtem uparcie dążący do celu, kierujący się chłodną logiką, wskutek tego doświadczenia złagodniał, zaczął poświęcać więcej uwagi sprawom wyobraźni.

Przez cały niemal czas zachowywałem wobec tych wszystkich rewelacji postawę intelektualisty, to znaczy zauważałem wyłaniające się wielorakie powiązania. Dostrzegłem na przykład zbieżności z *Tybetańską Księgą Umarłych*, z opisanymi w Biblii przeżyciami świętego Pawła. Kiedy przysłuchiwałem się tym opowieściom, powracały do mnie wspomnienia z okresu nauki.

Dochowała się wspaniała anegdota z życia Tomasza z Akwinu, średniowiecznego filozofa i teologa, który pisał obszerne dzieła niemal do końca swego życia. Kiedyś doznał wizji światła, po której stwierdził — „Całe moje pisanie na nic”. Odłożył pióro i w niecały rok później zmarł śmiercią cichą i zagadkową.

Po wysłuchaniu wielu relacji czułem, że dzięki tym

ludziom, zwyczajnym, bez przygotowania, nieobytym w kwestiach filozoficznych, mistycznych — dzięki tym ludziom dostąpiłem wglądu w dziedzinę bytu, której istnienie głosili dotąd jedynie wizjonerzy, poeci i mędracy. W jakiś sposób dostarczały one nowych elementów do układanki; ogarniało mnie podniecenie na widok coraz wyraźniej zarysowującego się obrazu.

Czasem skłonny jestem przyznać rację wielkiemu hinduskiemu myślicielowi, który twierdził, że w obecności wyżej rozwiniętego bytu, istoty niżej stojące w rozwoju doznają porażenia duchem — jak przez położenie rąk. Czasami zastanawiam się, czy nie na tym właśnie polega urok słuchania tych opowieści — że przez kontakty z tymi ludźmi spływa na nas energia.

Sądzę, że jest to boska energia. Wierzę, jak wielu innych, że przeżycia z pogranicza śmierci otwierają doznające ich osoby na boski wymiar ludzkiej świadomości, drzemiący w każdym z nas. Sugerowano, dowiedzono, że istnieją inne sposoby na połączenie się z tym wymiarem świadomości. Więc w pewnym sensie, jeśli przyjmiemy platoński model — w którym wiedza polega na przypominaniu sobie rzeczy znanych już — ta duchowa świadomość jest nam dana, ale w stanie uśpionym.

Tak sobie czasem myślę, czy przyczyną tak niezwyklej fascynacji relacjami z przeżyć na granicy śmierci nie jest ich zdolność do wyzwalania tkwiących w nas głęboko wspomnień. To jak powrót w rodzinne strony. Relacje te są jak echa, rozbrzmiewające w nas z głębi duszy, tak że coraz mocniej pragniemy słuchać opowieści, które budzą w nas tę świadomość.

Jednocześnie rodzą się we mnie pytania. Jak wytłumaczyć te przeżycia? Czy są złudzeniem, tworem fantazji? Największe wrażenie wywarły chyba na mnie doświadczenia, w trakcie których miało miejsce oddzielenie od ciała, dające się jakoś potwierdzić. Jeśli opisy są zgodne z prawdą, nie można ich odrzucić.

Przeżycia na granicy śmierci są ogólnie rzecz biorąc doświadczeniem pozytywnym, wywołującym w ludziach korzystne zmiany. Zdarzają się jednak od czasu do czasu doznania przeciwne. Nigdy nie lekceważyłem złych doświadczeń, zastanawiając się dlaczego nie występują częściej. Przeważnie wywierają dobroczynny wpływ na osoby, które ich doznały, tak samo jak doświadczenia niebiańskie, ale kiedy się zdarzają, mogą być absolutnie przerażające.

Pozwolę sobie opowiedzieć pewien przypadek. Młody człowiek próbował odebrać sobie życie. Nigdy nic mu się nie udawało i nie rokował większych nadziei na przyszłość. Wziął dużą dawkę jakiegoś narkotyku i doznał dwojakich przeżyć. W pierwszej fazie, zapadając w stan bliski śmierci, czuł ból fizyczny, udrękę, zgrozę. Przestało mu bić serce i zsiniał. Obecny przy tym kolegom udało się sprowadzić na miejsce lekarzy, którzy go reanimowali.

Gdy pograżył się w stanie śmierci klinicznej, doświadczył najokropniejszych przeżyć, o jakich słyszałem. Opisywał jakieś straszne stwory, które rzucały się na niego z pazurami. Przypominało to zejście w dantejskie piekło, przyprowadzające o klaustrofobię, wrogie, koszmarnie. Do-

świadczenie to pozbawione było wszelkich pozytywnych akcentów. Żadnego oddzielenia od ciała, żadnej świetlistej istoty, niczego pięknego, niczego przyjemnego.

Ale przeżycie to gruntownie go przeobraziło. Stał się innym człowiekiem, wyczuwałem to. Cechowała go prostota, spójność wewnętrzna, niezależność. Nie był szczególnie uzdolniony ani ambitny, ale miał godną uwagi jasność celów, jakie chciał osiągnąć w życiu.

Nie obyło się bez drobnego incydentu, który przydał całej historii niesamowitości: byłem zachwycony mogąc utrwalić jego szczegółową relację z piekielnych przeżyć, ale kiedy opowieść dobiegła końca, próbowałem odtworzyć ją na magnetofonie, lecz nie pozostał po niej żaden ślad. Ten jeden jedyny raz zawiódł mnie magnetofon, który tak dobrze służył mi od dziesięciu lat i służy po dziś dzień. Nie pozostał z tej historii żaden zapis.

Nie umiem tego wytłumaczyć. Może zbieg okoliczności. Na pewno interesujący smaczek w całej tej historii.

Zajmowanie się przeżyciami na granicy śmierci wpłynęło na mnie dwojako. Po pierwsze, czuję większy związek z życiem i to mnie wyzwala. Druga zmiana wiąże się z tym, że przeżycia te dają nam wgląd w sferę doświadczenia religijnego.

Zadziwiające, że gdy czuję się już tym wszystkim zmęczony, odkrywam, że nie mogę się od tego uwolnić, bo wiąże się to z wieloma sprawami w życiu.

Religijne odniesienia są bardzo istotne. Paradoksalnie, wielu ludzi, którzy doznali przeżyć na granicy śmierci, uznaje umieranie za najwspanialszy okres w

swym życiu. Przypomina to sentencję z Eurypidesa — „A skąd pewność, że żywi nie są martwi, a umarli żywi?” To wbrew zdrowemu rozsądkowi i to mnie właśnie pociąga. Ale wielu ludzi to niepokoi, przynębia. Jest w tym dla mnie coś z surrealizmu, który zawsze podziwiałem. W pewnym sensie doświadczenia te wskazują, że w naszym zwykłym postrzeganiu świata jest jakaś skaza.

Niejednokrotnie próbuje się wytłumaczyć to zjawisko jako mechanizm biologiczny, który zostaje uruchomiony w obliczu śmierci. Nie zgadzam się z takim wyjaśnieniem, ponieważ nie widzę żadnego pożytku z tego doświadczenia dla ludzkiego organizmu, wtedy, gdy rozpoczął się już nieodwracalny proces umierania. Trudno mi uznać to za biologiczną funkcję mózgu, gdyż zakrawa to na paradoks. Jaka korzyść miałoby ciało z wykształcenia w sobie takiej funkcji?

Natomiast zupełnie inaczej ma się sprawa z ewolucją duchową. Pewien filozof rzekł — „Geniusz budzi się wtedy, gdy jesteś przyparty do muru”. Jeśli chodzi o społeczeństwo, to z pewnością wszyscy jesteśmy przyparci do muru — atomowego. Osiągnęliśmy taki stopień rozwoju, że nasze dalsze przeżycie biologiczne stoi pod znakiem zapytania, jeśli nie dokona się w nas prawdziwa duchowa ewolucja lub raczej — deewolucja, gdyż to, co nas czeka, to powrót do źródeł, do wiedzy duchowej, która w nas tkwi.

Całkiem możliwe, że w tym tak zawikłanym procesie ewolucji rozwój techniki samozagłady doprowadzi do

duchowego przebudzenia. Być może duchowa ewolucja stanie się koniecznością, gdy jako gatunkowi nie pozostanie nam już żadne inne wyjście.

Myślę, że to groźba zbiorowego samobójstwa za sprawą niezwykle wyszukanej techniki wojennej wymusza dokonujące się właśnie powszechne nadprzyrodzone uniesienie. Przeżycia na granicy śmierci są zaledwie jedną z wielu prawidłowości, jakie zarysowały się w wyniku przyspieszonego intelektualnego i technicznego rozwoju.

Wszystkie te duchowe zjawiska mają pewne cechy wspólne. Istnieją na przykład interesujące paralele między głębokimi stanami pozornej śmierci a darem prorokowania (porównaj w Rozdziale 1 „Prorocze Wizje” — przyp. aut.). Istnieją też zbieżności między niektórymi przypadkami nawiązania kontaktu z UFO a zdumiewającym, regularnym zjawiskiem zbiorowych objawień Maryjnych.

Wierzę, że zachodzi tu jakaś zasadnicza współzależność — że wszystkie te doświadczenia są przejawem zbiorowej przemiany świadomości ludzkiej jako reakcji na realną możliwość nuklearnej zagłady.

Ciekawe, że era UFO rozpoczęła się w 1947 roku, a więc dwa lata po wybuchu pierwszej bomby atomowej. Od tego mniej więcej czasu datuje się też nagły wzrost liczby i zasięgu nawiedzeń Maryjnych. Wierzę też, że zdolność nawiązywania kontaktu ze zmarłymi jest częścią ogólnego procesu **przebudzenia**. Można powiedzieć, że zjawisko to, coraz częstsze, jest prostszym sposobem na osiągnięcie tego samego wymiaru świadomości.

mości, jaki staje się dostępny w trakcie doznań na granicy śmierci, lecz bez narażania życia. Myślę, że osoby, które mają tego rodzaju doświadczenia wchodzi przez te same drzwi, ale inaczej.

Poglądy te ani mi nie zaszkodziły ani nie pomogły w kontaktach z kolegami w pracy. Kilku wykładowców Jersey City State College, gdzie pracuję, chętnie rozmawiało ze mną na te tematy, ale tyleż samo okazało nieprzychylność.

W kręgach akademickich badania tego rodzaju zdarzeń kojarzą się z zacofaniem, przesadami, irracjonalnością. Takie nastawienie kolegów nie przyniosło mi szkody, ale też nie zachęcało mnie do pracy. Powinienem być chyba wdzięczny kolegom za tę grzeczną obojętność.

DOKTOR KENNETH RING

Często podkreślam, że to właśnie Ken Ring „uprawomocnił” moje dzieło. Ponieważ moja książka oparta była o relacje kilkudziesięciu osób, na podstawie których mogłem dopiero odkryć pewne prawidłowości, spotkała się z powszechną krytyką w kręgach medycznych. Uważano, że potraktowałem zagadnienie za bardzo po dziennikarsku, w sposób mało naukowy. Na szczęście znalazł się Kenneth Ring, który tę lukę wypełnił.

O przeżyciach na granicy śmierci usłyszał jeszcze na

studiach, ale dopiero lektura *Życia po życiu* skłoniła go do podjęcia badań nad tym zjawiskiem. Poddał szczegółowej analizie doświadczenia 102 osób i zdołał ustalić, że ani religia ani rasa nie mają wpływu na charakter przeżyć. To samo dotyczyło wieku. Potwierdził też moje spostrzeżenia, że doznania u progu śmierci prowadzą do korzystnych przemian osobowości.

Do pracy Ringa nawiązuje każdy, kto prowadzi w tej dziedzinie jakiegokolwiek znaczące studia. Z Rozdziału 1 wiemy już, że wymyślone przez niego metody i pytania zostały powszechnie przyjęte jako standardowe dla tego typu badań. Swój dorobek naukowy zawarł w pracy *Life at Death: A Scientific Investigation of the Near-Death Experience*. Oto jego opowieść:

Wystarczyło, żebym wysłuchał tylko jednej relacji i złapałam bakcyła na całe życie. Stało się to w 1977 roku, wiedziałem już o tym zjawisku tyle, żeby samemu podjąć badania. Ale potrzebne było to pierwsze osobiste zetknięcie z tego rodzaju przeżyciem. Potem nigdy już nie miałem dość tych opowieści.

Pierwszej relacji dostarczyła mi kobieta, której w czasie porodu gwałtownie obniżyło się ciśnienie krwi. Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Kiedy „odzyskała przytomność” spostrzegła, że unosi się w kącie sali operacyjnej, spoglądając w dół na lekarzy, którzy starali się ją ożywić i odebrać poród.

Nie przemieszczała się w tunelu ani nie widziała świetlistych istot, ale przychodziły jej do głowy myśli, jakby ktoś w ten sposób się z nią porozumiewał. Dowie-

działa się, że nic jej nie będzie i że ma wrócić do ciała. „Wiesz już teraz, jak tu jest”, usłyszała, „pora wracać”.

Dowiedziała się też, że dziecko ma otrzymać imię Peter (nie, jak dotąd planowali, Harold) i że będzie chorowało na serce, ale zostanie na czas wyleczone. Wszystko się sprawdziło.

Relacja ta zafrapowała mnie. Muszę tu wyznać, że z początku niewiele mnie obchodziły przeżycia z pogranicza śmierci. Jako psycholog interesowałem się odmiennymi stanami świadomości, dlatego sięgnąłem po fachowe pisma lekarskie. Tam przeczytałem o tym, co dzieje się w umyśle ludzi, gdy są u progu śmierci. Siegnąłem po książki z parapsychologii, potem po *Życie po życiu*. I tak połknąłem haczyk. Pamiętam, jak przy czytaniu przebiegały mnie dreszcze. Na marginesie notowałem nawet pomysły na późniejsze badania. Od razu wiedziałem, że „to jest to”.

Postanowiłem przeprowadzić samodzielne badania, które miały dostarczyć mi odpowiedzi na niektóre pytania dotyczące tych przeżyć.

- Jak wiele osób doświadczyło pięciu ogólnych etapów tego zjawiska (uczucia spokoju, oddzielenia od ciała, ciemności, spotkania ze światłem, wejścia w światło)?
- Czy na przeżycia na granicy śmierci ma wpływ religia?
- Jakie są następstwa tych doznań? Czy dzięki nim ludzie mniej się boją śmierci i bardziej cenią życie?

Chciałem znaleźć odpowiedzi na te pytania, ale najpierw musiałem poszukać Judzi, którzy mieli tego rodzaju doświadczenia. W tym celu odwiedziłem kilka szpitali

w Connecticut, gdzie wygłaszałem odczyty przedstawiając swoje zamierzenia kierownictwu i pracownikom.

Sporo musiałem się natrudzić, aby przekonać tradycyjnie myślących lekarzy o słuszności moich badań. W końcu dostałem pozwolenie, otrzymałem nawet dane pacjentów bliskich śmierci lub uznanych za zmarłych. Skontaktowałem się potem z ich lekarzami, aby uzyskać upoważnienie do przeprowadzenia z nimi wywiadów.

Nie miało znaczenia, czy pacjenci mieli doznania czy też nie, bowiem jednym z celów mych badań było ustalenie liczby osób, u których wystąpił choć jeden z etapów przeżyć towarzyszących umieraniu. W rzeczywistości miałem cichą nadzieję, że będzie ich wielu, ponieważ zależało mi na dalszych relacjach.

No i okazało się, że już drugi z rozmówców miał za sobą te doświadczenia. Byłem tak podniecony, jakbym siedział na beczce prochu. Tak jest zresztą po dziś dzień, obojętnie której z kolei relacji bym słuchał. Przeważnie było tak, że brałem samochód i jechałem na wywiad z osobą, która doświadczyła przeżyć na granicy śmierci, mieszkającą gdzieś na obszarze Nowej Anglii. Mój rozmówca, wypisany już ze szpitala, przyjmował mnie w salonie i tam rozmawialiśmy o jego doznaniach. Wracałem potem do Hartford przez całą drogę słuchając nagranych na taśmie wywiadów. Byłem tak podekscytowany tymi opowieściami, że słuchałem ich raz po raz.

Nie posunę się do stwierdzenia, że słuchanie tych relacji wprawiało mnie w religijne uniesienie, ale muszę zaznaczyć, że przebywanie z tymi osobami wyzwała

w człowieku pewien ładunek emocji. Wiesz chyba jakie to uczucie, kiedy ktoś opowiada ci o swej wyprawie do dalekiego kraju, który zawsze cię pociągał? Albo co byś czuł, gdybyś znalazł się w towarzystwie kosmonauty czy jakiegoś innego podróżnika? Wrażenie jest podobne — jakbyś zetknął się z jakimś wyższym duchowym porządkiem.

Ciekawe, że moim rozmówcom wywiady te sprawiały taką samą przyjemność jak mnie. Wielu z nich nie rozmawiało wcześniej o swych doświadczeniach a jeśli tak, to raczej niechętnie, i tylko aby sobie ulżyć. Nierozumiani, czasami nawet spotykali się z drwiną. Spotkanie z osobą autentycznie zainteresowaną ich przeżyciami zdjęło z nich wielki ciężar. Mogli się zwierzyć wiedząc, że ich zrozumie. Często sami zasypywali mnie pytaniami na temat swego doświadczenia.

Niektórzy chcieli wiedzieć, czy są w jakiś sposób „wyjątkowi”, inni chcieli się upewnić, że nie są „nienormalni”. Pytali też, dlaczego czują się innymi ludźmi po tych przeżyciach i dlaczego ich bliscy nie mają dla nich zrozumienia. W większości przypadków po prostu pragnęli rozmowy z kimś, kto ich wysłucha bez osądzania. Byłem dla nich osobą o otwartym umyśle, kimś kto nie będzie starał się ich doświadczeń zasufladkować.

Niemal za każdym razem oznajmiali mi, że „to najgłębsze, najbardziej intymne doznanie duchowe, jakie kiedykolwiek ich spotkało”. Wierzyłem im. Ich spojrzenie zdradzało, że słowa są w stanie oddać zaledwie jedną tysięczną ich przeżycia. Odnosiło się wrażenie, że dzielą się ze mną czymś poufnym i jednocześnie świętym.

Oddawałem się temu z takim zapałem, że często trudno mi było trzymać się w trakcie wywiadu ustalonych ram. Ganiłem się za to, że daję się ponieść emocjom, aż uświadomiłem sobie, że rozmowy z tymi ludźmi umożliwiają mi dostęp do duchowego źródła. Musiałbym być z kamienia, żeby się nie wzruszyć.

Za przykład niech posłuży zapis niezwykle silnych doznań kobiety, która omal nie umarła w czasie operacji jelita:

Pamiętam, że znalazłam się nad łóżkiem — już nie leżałam na łóżku — i patrzyłam w dół na siebie. Mówiłam sobie — Tylko mi teraz nie umieraj. Wiem, że operacja trwała wiele godzin. Pamiętam, że najpierw uniosłam się nad swoje ciało, potem znalazłam się jakby w dolinie. Dolina wyglądała tak, jak sobie wyobrażałam dolinę cienia śmierci. Pamiętam, że było tam ładnie. Bardzo przyjemnie. Czułam wtedy wielki spokój. W tej dolinie spotkałam pewną osobę. Rozpoznałam w niej później mego zmarłego dziadka, z którym nigdy się nie spotkałam. Powiedział mi wtedy — „Heleno, nie poddawaj się. Jeszcze jesteś tam potrzebna. Nie jestem gotowy na twoje przyjęcie”. Coś w tym rodzaju. Potem zabrzmiała muzyka. Przypominała muzykę kościelną. Była to muzyka duszy, tęskna i niesamowita.

Słyszałem tysiące takich opowieści i nigdy nie potrafiłem się na nie „uodpornić”. Ludzie zgłaszają się do mnie, mówiąc — „Wiem, że ma pan już tych relacji tyle, ile panu trzeba, ale oto jeszcze jedna”. I na nowo ogarnia mnie zapał. To nie nałóg, ale z pewnością nigdy nie ma się tego dość.

Z tymi ludźmi łączą mnie tak zażyłe stosunki, że pozwalam sobie nazywać ich „przyjaciółmi”, a nie wolno tak postępować psychologowi wobec swych pacjentów. Nawet często się spotykam z niektórymi z mych rozmówców.

Sądzę, że "dzieje się tak, ponieważ dzielimy się doświadczeniami, które dla większości są niezrozumiałe. Wytwarza to między nami więź, wykraczającą poza zwykły związek, jaki się stwarza między osobą prowadzącą wywiad i jej rozmówcą. Poza tym, osoby te są nadzwyczaj miłym towarzystwem, więc dlaczego miałbym ograniczać sobie tę przyjemność tylko do jednorazowego spotkania? Często zapraszam ich na swoje zajęcia albo proponuję udział w telewizyjnym czy radiowym programie.

Jednak jest jeden szkopuł: bardzo trudno jest prowadzić badania na swoich przyjaciółach.

Przygoda z przeżyciami na granicy śmierci odmieniła moje życie pod wieloma względami. Przede wszystkim, stałem się bardziej „duchowy”. Nie religijny, zwróć uwagę, lecz duchowy. Na czym polega ta różnica? Pewien mędrzec powiedział: „Osoba religijna kieruje się nakazami swego kościoła, osoba duchowa postępuje wedle nakazów swojej duszy”.

Do tego przekonania doprowadziły mnie badania nad przeżyciami na granicy śmierci. Jeśli bliżej im się przyjrzeć okazuje się, że doświadczenie to leży u podstaw wielkich religii świata-. Jakie podstawowe przesłanie wynosi każdy ze swych doznań u progu śmierci?

Najważniejsze jest miłość i wiedza. Wszystkie dogmaty i doktryny dodano w oficjalnych religiach.

Zajmowanie się tym zjawiskiem wpłynęło też na moje poglądy na życie po śmierci. Właściwie nie używam już tego określenia. Myślę, że jest tylko życie. Kiedy ciało przestaje funkcjonować, duch oddziela się i trwa dalej.

Dało mi też pojęcie o tym, jak przebiegać będzie ten rozdział ducha od ciała. Przekonało mnie, że śmierć istnieje tylko dla kogoś, kto obserwuje proces umierania z zewnątrz. Przestałem obawiać się tego, co zwykliśmy uważać za koniec. Z góry cieszę się na tę przygodę, cokolwiek by miała oznaczać.

ROBERT SULLIVAN

„Z/arabiam na życie produkcją tworzyw sztucznych”, mówi Bob Sullivan. „Ale to jeszcze nie wszystko, czym się zajmuję”. Ten mieszkający w Pensylwanii przemysłowiec jest także zasłużonym badaczem przeżyć na granicy śmierci. Specjalnie zajmuje się przeżyciami z pogranicza śmierci występującymi na polu walki.

Zainterесоваł się tą dziedziną pod koniec lat siedemdziesiątych, po wysłuchaniu wykładu Kennetha Ringa.

„Zaintrygowało mnie to”, mówi Bob. „Zwróciłem się potem do Kena Ringa i spytałem, czy prowadzone są badaniami nad przeżyciami żołnierzy na polu walki. Okazało się, że nie i Ken zaproponował, żebym ja się tym zajął. Z miejsca się na to zgodziłem”.

Bob Sullivan miał wszystko, co potrzebne było do

tego rodzaju badań — nie tylko ciekawość naukowca, ale również wojenne doświadczenie: w latach sześćdziesiątych służył w regularnej armii, a później przez wiele lat w rezerwie. Ponadto studiował w college'u psychologię, ale w bardzo redukcjonistycznym ujęciu. „Wszystko sprowadzałem do związków chemicznych i elektrycznych impulsów”, przyznał mi się. Poza pracą w rodzinnym przedsiębiorstwie, Sullivan udzielał się również w miejscowym szpitalu, prowadząc poradnictwo dla niedosłyszących samobójców.

„Lata spędzone na poradnictwie pomogły mi później w kontaktach z osobami, które miały przeżycia na granicy śmierci. W trakcie badań zetknąłem się z naprawdę zadziwiającymi przypadkami. Aby uzyskać wszystkie informacje, o jakie mi chodziło, musiałem głęboko drążyć.”

Bob Sullivan znów pracuje w branży tworzyw sztucznych, stoi na czele przedsiębiorstwa. Ale w wolnych chwilach — teraz zapewne rzadkich — wygłasza odczyty o przeżyciach na granicy śmierci.

w ciągu tych trzech lat, kiedy prowadziłem badania, rozmawiałem z blisko czterdziestoma byłymi żołnierzami, którzy opowiedzieli mi o swych doznaniach na polu walki. Różniły się one intensywnością — od pełnowymiarowego przeżycia, z wszystkimi elementami, do uczucia spokoju u ciężko rannych żołnierzy. Doświadczenia ich dokładnie odpowiadały przeżyciom ludzi, którzy w wojnie nigdy nie brali udziału, co stanowi kolejny dowód na ponadkulturowy charakter tego zjawiska.

Przeżycie takie miał za sobą pewien żołnierz o imieniu, dajmy na to, Tom. W Wietnamie wszedł na minę, która dosłownie oderwała mu nogę. W jego doświadczeniu było wszystko - opuścił swoje ciało, pomknął tunelem, ujrzał świetliste istoty i panoramę całego swojego życia. Potem wrócił na pobojowisko, gdzie powietrze gęste było od kurzu i krew tryskała mu z rany.

Kiedy znaleźli go sanitariusze, doznali wstrząsu: facetowi urwało nogę, a on chce tylko gadać o jednym, kiedy zakładają mu opaskę uciskową — o wyprawie tunelem.

Relacje te były zdumiewające, ale w odróżnieniu od opowiadań „cywilów” zawierały szczegóły właściwe wyłącznie przeżyciom na polu walki. Dwóch żołnierzy opowiadało mi, że widzieli nadlatujące kule karabinowe, tak że w porę udawało im się przed nimi uciec. Kule wydawały im się wielkie jak piłki do baseballa, tak dobrze były widoczne, że mogli się przed nimi uchylić z taką łatwością, jak baseballista robiący unik na boisku.

Pewien mężczyzna walczący w drugiej wojnie światowej twierdził, że uciekając od gniazda niemieckiego karabinu maszynowego doznał nagłego rozszerzenia pola widzenia. Widział nie tylko to, co było przed nim gdy biegł, ale również wysiłki Niemców za plecami, próbujących skosić go serią. Inny weteran wyznał, że potrafił ze stuprocentową dokładnością przewidzieć, kto danego dnia zginie lub zostanie ranny. Kiedy rozeszła się o tym wieść, od rana przy jego pryczy ustawiała się kolejka ciekawskich, którzy chcieli się dowiedzieć, na kogo tego dnia „wypadło”.

Podobnie jak w przypadku przeżyć u progu śmierci, żołnierze doświadczający tych niezwykłych zdolności nie prosili o nie. Mieli je i koniec. Były dla nich tak samo niewytłumaczalne, jak dla studiujących je obecnie badaczy.

Płynie z tego wniosek, że gdy uchylimy rąbka tajemnicy okrywającej te przeżycia, zaraz wyłaniają się nowe zagadki. W tym przypadku, w grę wchodzi inne zagadnienie parapsychologii, dla których, podobnie jak dla zjawisk towarzyszących umieraniu, nie mam wyjaśnienia, mogę tylko domniemywać.

Wiele osób zadaje mi pytanie, czym według mnie są te doświadczenia. Sam siebie pytam: Czy są wglądem w wyższą rzeczywistość, czy zaledwie wynikiem szczególnych reakcji chemicznych? Moja odpowiedź brzmi — nie wiem.

Kiedy po raz pierwszy usłyszałem o przeżyciach na granicy śmierci przyjąłem, że są drogą wiodącą do innego świata. Poskładałem wszystko, co pamiętałem z psychologii, chemii, filozofii i religii, w jedną całość i zacząłem skrupulatnie je studiować. Problem jednak w tym, że każde pytanie wywoływało dwanaście następnych. Ten wieczny brak odpowiedzi był moim głównym utrapieniem.

Teraz dochodzę do wniosku, że być może nie sposób dociec prawdziwego znaczenia tych przeżyć. Jestem przekonany, że dają nam wgląd w inną płaszczyznę egzystencji. Ale czy jest to-życie po życiu? Po prostu me wiem.

Sądzę, że zjawiska towarzyszące umieraniu dają nam okazję do rozważań o śmierci. To temat, który wszystkich nas głęboko porusza, choćby nawet podświadomie. Uważam, że to najbardziej konstruktywne podejście do tego zagadnienia.

Podam tu pewien przykład. Kilka lat temu odsprzedałem moje przedsiębiorstwo pewnemu biznesmenowi, trzeźwemu, uparcie dążącemu do celu człowiekowi. Po podpisaniu umowy zaprosił mnie na obiad. Przy stole zapytał mnie, co zamierzam robić, teraz kiedy nie mam już na głowie przedsiębiorstwa. Myślałem, że uzna mnie za wariata, kiedy powiem mu, że zamierzam zająć się przeżyciami na granicy śmierci. Ale mimo to zdradziłem mu swoje plany.

Zafascynowało go to. Opowiedział mi o swojej ciotce, która miała podobne przeżycia. Cały wieczór spędziliśmy na ożywionej rozmowie o śmierci. Potem przyszło mi do głowy, że w oczach innych gości musiało to wyglądać tak, jakbyśmy dyskutowali o rozgrywkach baseballowych. Ale tak nie było. Rozmawialiśmy o śmierci.

Jeśli chodzi o ludzi, którzy doświadczyli zjawisk towarzyszących umieraniu, nasunęły mi się pewne nieodparte wnioski. Po pierwsze, emanują specyficznym rodzajem energii, co jest szczególnie odczuwalne, gdy się przebywa w pobliżu. Kiedyś musiałem jechać wieczorem w zamieci śnieżnej, aby wygłosić odczyt na temat przeżyć na granicy śmierci. Myślałem, że z powodu pogody nikt się nie zjawi, ale kiedy dotarłem na miejsce, zastałem około pięćdziesięciu osób.

Po krótkiej prezentacji oddałem głos słuchaczom. Kilku z nich doświadczyło podobnych przeżyć i zaczęło o nich opowiadać. W rezultacie spotkanie przeciągnęło się do kilku godzin. Muszę przyznać, że czułem potem niezwykle uniesienie, jak po zażyciu narkotyków. Za sprawą krążącej między nimi energii długo nie mogłem tej nocy zasnąć. Nazywam to od tamtej pory „doświadczeniem zbiorowej aury”. Przeżyło to również kilka innych znanych mi osób. To z pewnością z powodu energii, jaką napełniają nas ci ludzie, my-badacze tak się do nich przywiązujemy.

Uzyskałem również pewność co do pozytywnego oddziaływania tych przeżyć, nawet na ciężko doświadczonych przez wojnę weteranów. Jest to ważne z uwagi na pourazowe następstwa, które stają się udziałem byłych żołnierzy. Choć wielu z mych rozmówców wyniosło z wojny urazy, zrozumienie istoty swoich przeżyć na granicy śmierci pomogło im się z nimi uporać i w rezultacie stali się lepszymi ludźmi.

WYJAŚNIENIA

Podjmuje się wiele prób wyjaśnienia przeżyć na granicy śmierci inaczej aniżeli w kategoriach doznania duchowego czy wglądu w zaświaty. Przedstawię tu możliwie jak najwięcej wysuwanych z tej okazji argumentów, poddając je zarazem ocenie własnej oraz innych badaczy. Ale wpierym chciałbym uzasadnić, dlaczego uważam je za doświadczenia duchowe.

Istnieje wiele teorii, między innymi teologiczna, medyczna i psychologiczna, które usiłują wyjaśnić przeżycia na granicy śmierci jako zjawisko o podłożu fizycznym bądź psychicznym, wynikające bardziej z zakłócenia pracy mózgu aniżeli z przygody ducha. Ale na przeszkodzie takiemu rozumowaniu stają dwie sprawy, niezwykle trudne do przewyciężenia: Jak to się dzieje, że pacjenci potrafią dać tak rozbudowane i szczegółowe opisy zabiegów reanimacyjnych, przytaczając podejmowane przez lekarzy czynności w celu przywrócenia ich do życia? Jak to możliwe, że tak wiele osób wie, co działo się w innych pomieszczeniach szpitalnych, gdy ich ciała znajdowały się na sali operacyjnej, gdzie je reanimowano?

Niezwykle trudno jest na te pytania odpowiedzieć.

Właściwie nie zdołano do tej pory tej kwestii w żaden sposób rozwiązać i nasuwa się tylko jedna możliwa odpowiedź: to się zdarzyło naprawdę. Przyjrzyjmy się zatem podobnym niewytłumaczalnym zdarzeniom przed zapoznaniem się z rozmaitymi próbami wyjaśnienia zjawisk towarzyszących umieraniu.

Pewien czterdziestodziewięcioletni mężczyzna doznał tak silnego ataku serca, że po trzydziestu pięciu minutach energicznych zabiegów zrezygnowany lekarz zaczął wypełniać akt zgonu. Ktoś jednak dostrzegł iskierkę życia, więc wznowiono elektrowstrząsy i sztuczne odychanie i zdołano pobudzić serce.

Następnego dnia, gdy pacjent doszedł już do siebie, opisywał ze szczegółami przebieg wydarzeń w trakcie reanimacji. Zdziwiło to lekarza, ale jeszcze bardziej zdumiał go opis pielęgniarki, która przybiegła do pomocy. Pacjent podał wiele szczegółów, z jej fryzurą i nazwiskiem włącznie. Powiedział, że przywiozła na wózku urządzenie zaopatrzone w coś w rodzaju rakietek do ping-ponga (aparat do elektrowstrząsów, stanowiący podstawowy sprzęt reanimacyjny).

Kiedy lekarz zapytał, skąd wie, jak się pielęgniarka nazywa i co robiła w trakcie zabiegów, pacjent odparł, że gdy opuścił swoje ciało i wędrował korytarzem szukając żony, natknął się na pielęgniarkę i przenikając przez nią odczytał jej tabliczkę z nazwiskiem. Zapamiętał je, aby jej później podziękować.

Długo rozmawiałem o tym przypadku z lekarzem. Był dość zmieszany i powiedział, że aby móc tak dokładnie to oddać, mężczyzna ten musiał tam po prostu być.

Siedemdziesięcioletnia mieszkanka Long Island, niewidoma od osiemnastego roku życia, potrafiła z barwnymi szczegółami opisać, co się wokół niej działo, gdy reanimowano ją po ataku serca. Nie tylko potrafiła podać wygląd instrumentów, ale również ich kolory.

Najbardziej zdumiało mnie to, że o większości z tych instrumentów nawet nie śniono przed ponad pięćdziesięciu laty, jeszcze zanim kobieta ta utraciła wzrok. Co więcej, powiedziała nawet lekarzowi, że ubrany był w niebieski garnitur, kiedy zaczął ją ratować.

Z inną zadziwiającą historią wskazującą na to, że przeżycia na granicy śmierci nie są złudzeniami umysłu, zapoznał mnie pewien lekarz z Południowej Dakoty. Kiedy jechał do szpitala, miał małą stłuczkę. Wytrąciło go to z równowagi. Martwił się, że kierowca samochodu, w który uderzył, wniesie sprawę do sądu i zażąda odszkodowania.

Wypadek ten wprowadził go w przygnębienie i zaprzętał jego myśli, kiedy tego ranka reanimował mężczyznę, któremu przestało bić serce. Następnego dnia pacjent, któremu uratował życie, powiedział mu niezwykłą rzecz: „Panie doktorze, kiedy pan mnie ratował, opuściłem ciało i oglądałem pana przy pracy”.

Lekarz zaczął go wypytywać i zdumiała go ścisłość jego relacji. Mężczyzna ze szczegółami opisywał wygląd instrumentów, powiedział nawet, w jakiej kolejności były używane. Podał kolory, kształty, a nawet ustawienie pokręteł i mierników na urządzeniach.

Jednak ostatecznie przekonały lekarza słowa pacjenta — „Wiedziałem, że martwi się pan tym wypadkiem

Ale naprawdę nie ma się czym przejmować. Pan poświęca swój czas innym. Nikt przeciwko panu nie wystąpi". Pacjent ten nie tylko spostrzegał swoje fizyczne otoczenie, ale również czytał w myślach.

Kiedyś, po wykładzie dla lekarzy pracujących w bazie wojskowej w Fort Dix, zgłosił się do mnie pewien mężczyzna i opowiedział o swoich nadzwyczajnych przeżyciach. Jego relację potwierdził później prowadzący go lekarz.

Ciężko chorowałem na serce, byłem bliski śmierci. W tym samym szpitalu leżała pogrążona w śpiączce moja siostra, chora na cukrzycę. Oddzieliłem się od ciała i uniosłem w róg pomieszczenia, skąd przyglądałem się pracy lekarzy, starających się pobudzić mnie do życia.

Nagle spostrzegłem, że rozmawiam z siostrą, która znalazła się tam w górze ze mną. Bardzo byłem do niej przywiązany, wspólnie komentowaliśmy to, co działo się na dole, kiedy nagle siostra zaczęła się ode mnie odsuwać.

Próbowałem podążyć za nią, ale kazała mi zostać. „Jeszcze nie nadszedł twój czas. Nie możesz iść ze mną, bo jeszcze nie nadszedł twój czas". Potem zaczęła oddalać się w tunelu i zostałem sam.

Kiedy się ocknąłem, powiedziałem lekarzowi, że moja siostra nie żyje. Zaprzeczył, ale kiedy nalegałem, wysłał pielęgniarkę, aby to sprawdziła. Siostra istotnie zmarła. Nie myliłem się.

- To tylko kilka przykładów na potwierdzenie mego stanowiska, że przeżycia na granicy śmierci to nie zwykłe halucynacje czy „złe sny". Niemożliwe jest logiczne

wytłumaczenie wyżej opisanych doznań. Choć podróż w tunelu i świetliste istoty łatwo można zbyć jako „igraszki umysłu”, liczne doświadczenia oderwania się od ciała wprawiają w zakłopotanie nawet najbardziej zatwardziałyh sceptyków w kręgach medycznych.

Zapoznajmy się teraz z niektórymi teoriami na temat tego zjawiska i zobaczmy, dlaczego w gruncie rzeczy nie sprawdzają się one jako możliwe wyjaśnienie.

CARL SAGAN: PODRÓŻ TUNELEM JAKO ODBICIE NARODZIN

Carl Sagan, znany astronom, naukowiec z Cornell University, należy do grona badaczy, którzy podjęli próbę wyjaśnienia zjawiska tunelu jako wspomnienia pozostałego z narodzin. Na pierwszy rzut oka porównanie to ma sens. Każdy z nas musi przez to przejść, co mogłoby stanowić przyczynę, dla której przeżycia te są takie same, gdziekolwiek się zdarzają, u buddystów czy baptystów. Możliwa wędrówka narodzin, po której jesteśmy wrywani na świat pełen światła i barw, gdzie witani jesteśmy z radością przez przyjaźnie do nas usposobionych ludzi - to doświadczenia większości z nas. Nic dziwnego, że Sagan kojarzy poród ze zjawiskiem umierania.

W swoim bestsellerze, *Brocas Brain: Reflections on the Romance of Science*, napisał:

Jedyną alternatywą, jaka mi się jawi, jest istnienie doświadczenia, które jest udziałem wszystkich bez wyjątku istot ludz-

kich, przypominającego przeżycia podróżników wracających z krainy umarłych, zawierającego wrażenie ruchu, wyjście z mroku na światło i postrzeżaną czasami mgliście bohaterską postać, skąpaną w blasku i chwale. Istnieje jedno tylko doświadczenie wspólne wszystkim ludziom, które temu opisowi odpowiada. Nazywamy je narodzinami.

Wywody Sagana mogą wydawać się logiczne, dopóki nie podda się ich próbie, jak uczynił to Carl Becker, profesor filozofii z Southern Illinois University. Zapoznał się ze stanem wiedzy na temat wczesnego okresu niemowlęctwa, aby ustalić, ile dziecko wie w momencie narodzin i co z tego doświadczenia jest w stanie zachować w pamięci. Jego wniosek: Dzieci nie pamiętają swoich narodzin i nie mają jeszcze wykształconych narzędzi poznawczych, aby to przeżycie zarejestrować w mózgu.

Oto argumentacja Beckera, krok po kroku:

- Postrzeganie u noworodka jest tak słabo rozwinięte, że nie widzi on, co się dzieje, kiedy przychodzi na świat. Zgodnie z teorią Sagana, osoba bliska śmierci, witana przez świetliste istoty, przeżywa wtedy raz jeszcze swoje doznania z chwili przyjścia na świat, gdy opuściła „tunel narodzin” i ujrzała akuszerkę, lekarza lub ojca.

Becker dowodzi błędności takiego założenia odwołując się do rozległych badań nad percepcją u noworodka, które wykazują, że umysł dziecka po urodzeniu nie jest dostatecznie wykształcony, aby cokolwiek postrzegać.

Pewne badania dowiodły, że noworodki nie różnią postaci. Inne pokazują że:

- Noworodek nie reaguje na światło, chyba że kontrast między światłem a ciemnością jest większy niż 70%.
- Rzadko skupia się lub zatrzymuje uwagę na przedmiocie i jeśli w ogóle, jest w stanie przyrzeć się tylko wycinkowi przedmiotu przez bardzo krótki okres.
- Noworodki potrafią skupiać się jedynie na znajdującym się najbliżej, ostro odbijającym się od reszty fragmencie, nie na całym przedmiocie.
- Połowa noworodków nie potrafi ogarnąć wzrokiem przedmiotu odległego na wyciągnięcie ręki. I żaden noworodek w pierwszym miesiącu życia nie jest w stanie skupić się na przedmiocie oddalonym o półtora metra.
- Ruchy gałek ocznych u noworodka są „gwałtowane i niekontrolowane”, szczególnie przy płaczu. Jeśli już o tym mowa, ich oczy bardzo często są zamazane od łez, a tym bardziej w czasie porodu.

Studia te potwierdzają też spostrzeżenie, że dzieci mają słabą pamięć do kształtów i wzorów. A ponieważ ich mózg nie jest jeszcze dobrze rozwinięty i na dodatek nie miały jeszcze żadnej styczności ze światem istniejącym poza łonem, ich zdolność rejestrowania tego co widzą, jest nikła.

Nawet gdyby przeżycia na granicy śmierci istotnie były swego rodzaju dramatycznym odtworzeniem doświadczenia narodzin, nadal dziwiłbym się, dlaczego odgrywane jest ono na nowo w tak pozytywnym kontekście, jaki dla zdecydowanej większości ludzi stanowią

zjawiska towarzyszące umieraniu. Narodziny dla dziecka przebywającego w łonie to przecież gwałtowny rozpad jego świata. Jest ono wypychane na zewnątrz, gdzie obraca się je do góry nogami, daje klapsa i odcina pępowinę łączącą je z matką. Gdyby, tak jak twierdzi Sagan, przeżycia na granicy śmierci były po prostu odegraniem dramatu narodzin, nie niosłyby ze sobą tak korzystnej dla większości przemiany.

I ostatnia uwaga w związku z teorią Carla Sagana — doświadczenie tunelu polega najczęściej na szybkim dążeniu do światła znajdującego się u jego wylotu. Tymczasem przy porodzie dziecko ma twarz wciśniętą w ścianki mięśni, a więc nie spogląda w kierunku zbliżającego się światła, jak sugeruje Sagan. Kiedy jest wypychane do wyjścia na świat, nie widzi nic.

ZATRUCIE DWUTLENKIEM WĘGLA A DOŚWIADCZENIE TUNELU

Doświadczenie tunelu nazwane zostało „podróżą w zaświaty”. Porównywane bywa na ogół do wrażenia bardzo szybkiej jazdy w tunelu w stronę źródła nasilającego się światła. Niektórzy naukowcy przypisują to doznanie reakcji mózgu na wzrost poziomu dwutlenku węgla we krwi. Gaz ten jest ubocznym produktem przemiany materii — wdychany jest tlen, natomiast wydychane jest powietrze zawierające duże ilości dwutlenku węgla. Kiedy zamiera oddech — na skutek ataku serca lub ostrego urazu — wzrasta błyskawicznie zawartość tego

gazu we krwi. Gdy poziom dwutlenku węgla jest zbyt wysoki, zaczynają obumierać tkanki.

W latach pięćdziesiątych stosowano inhalacje dwutlenku węgla w formie psychoterapii. Jej skutków doświadczyło wielu pacjentów i znane są jej symptomy. W tej zarzuconej już terapii występowały takie doznania jak przemieszczanie się wewnątrz tunelu lub stożka, otaczające ze wszystkich stron jaskrawe światło. Nie zanotowano jednak takich objawów inhalacji dwutlenku węgla jak świetliste istoty czy przegląd życia.

Byłbym nawet skłonny przyjąć, że za doświadczenie tunelu odpowiedzialna jest nadmierna ilość tego gazu we krwi, gdyby nie obserwacja poczyniona przez doktora Michaela Saboma. Kardiolog z Atlanty wskutek zbiegu okoliczności zmierzył poziom tlenu we krwi jednemu z pacjentów, kiedy ten przeżywał właśnie niezwykle bogate doznania na granicy śmierci. Okazało się, że poziom tlenu był nawet wyższy niż normalnie. Podważa to teorię, w myśl której doświadczenie tunelu spowodowane jest zbyt dużą zawartością dwutlenku węgla. Przypadek opisany przez Michaela Saboma unaocznia konieczność dalszych badań przed sformułowaniem ostatecznych wniosków.

CZY TRZEBA BYĆ BLISKIM ŚMIERCI?

Sceptycy twierdzą, że doznania nazywane przez nas przeżyciami na granicy śmierci występują po prostu w sytuacji dla ciała obciążającej lub gdy się ciężko

choruje. Choć przyznają, że przytrafiają się ludziom, którzy o mały nie umarli, uważają, że te same przeżycia mogą stać się udziałem poważnie — lecz bez narażenia życia — chorych.

Aby to sprawdzić, doktor Melvin Morse przeprowadził wywiad z jedenaściorgiem dzieci, które otarły się o śmierć. W skład tej grupy wchodziły dzieci, które przeżyły śpiączkę lub zatrzymanie pracy serca. Siedmioro z nich przechodziło przez różne fazy procesu umierania — miało wspomnienia pobytu poza ciałem, wejścia w ciemność, poruszania się w tunelu, podjęcia decyzji o powrocie do ciała.

Grupę tę porównano z ich rówieśnikami — było ich w sumie dwudziestu dziewięciu — którzy przeszli poważne choroby, rzadko kiedy śmiertelne i nie wywołujące stanów bliskich śmierci. Żadne z tych dzieci nie miało doznań towarzyszących umieraniu. Doprowadziło to Morse'a i jego współpracowników do stwierdzenia, że „niezależnie od przyczyny tych jedynek w swoim rodzaju doznań, nie ulega wątpliwości, że występują one u dzieci w sytuacjach zagrożenia życia”. Wynika z tego jasno, że przeżycia te wiążą się szczególnie ze stanem granicznym ze śmiercią, który należy tu przeciwstawić zwykłej chorobie.

PRZEŻYCIA NA GRANICY ŚMIERCI JAKO PRZYWIDZENIA

Przeżycia te niejednokrotnie uznawane są za halucyna-

cje, zjawiska o podłożu psychicznym, wywołane stresem, brakiem tlenu lub w niektórych przypadkach lekami. Jednak najsilniejszym argumentem przeciw utożsamianiu doznań u progu śmierci z halucynacją jest występowanie ich u pacjentów, których zapis EEG jest „płaski”.

Elektroencefalogram, w skrócie EEG, mierzy elektryczną czynność mózgu. Zapisuje ją w postaci linii na nieprzerwanie przesuwającym się pasku papieru. Linia ta na przemian wznosi się i opada odpowiednio do poziomu aktywności mózgu, gdy myślimy, mówimy, marzymy czy robimy cokolwiek innego. Kiedy jednak mózg obumrze, odczyt EEG jest płaską linią, co oznacza niezdolność mózgu do myślenia czy jakiegokolwiek innego działania. Płaski wykres EEG przyjęty został w wielu stanach jako legalna podstawa do orzeczenia zgonu.

Do zaistnienia w mózgu czegokolwiek niezbędna jest elektryczna aktywność. Nawet halucynacje odnotowywane są na wykresie EEG. Ale zdarza się wiele przypadków występowania przeżyć towarzyszących umieraniu u osób z płaskim odczytem EEG. Oczywiście, aby móc o nich opowiedzieć, osoby te musiały powrócić do życia. Spora liczba takich przypadków wskazuje, że doznania na granicy śmierci stają się czasem udziałem osób z punktu widzenia medycyny konwencjonalnej — martwych. Gdyby były przywidzeniami, zostałyby wykryte przez EEG.

Muszę jednak w tym miejscu nadmienić, że zapis EEG nie zawsze stanowi dokładne odbicie funkcjinowa-

nia mózgu. Choć to nie do wiary, znane są przypadki, gdy po podłączeniu elektroencefalogramu do czary z galareta uzyskawano zapis fal odpowiadający falom mózgowym. Nie znaczy to rzecz jasna, że galaretka żyje! EEG prawdopodobnie wychwytuje interferencję (której źródłem mogą być fale radiowe), a następnie rejestruje na papierze. Jest to dla niektórych dowód na to, jakiego psikus potrafi spłatać nam aparatura.

Czasem jednak aktywność mózgu tak się obniża, że praktycznie staje się dla EEG niewykrywalna. Przykładu ilustrującego taką sytuację dostarczył mi pewien doktor z Duke University. Podłączono tam do EEG małą dziewczynkę. W jej odczycie brak było jakichkolwiek przejawów działalności mózgu.

Uznano ją za zmarłą i zamierzano odłączyć od systemów podtrzymujących życie, jednak rodzina się nie zgodziła. Upierali się, że stanie się cud i zgromadzili się wokół jej łóżka na tydzień modlitwy.

Dziewczynka wróciła do życia. Lekarz, od którego o tym usłyszałem, poinformował mnie, że niedawno skończyła pierwszą klasę. Podkreślił, że byłaby teraz martwa, gdyby wtedy kierowali się zapisem EEG. Przekonał się, jak wielu innych lekarzy, iż aktywność mózgu może schodzić na tak głęboki poziom, że elektrody na powierzchni nie są w stanie jej wychwycić.

UDZIAŁ RELIGII

Tu i ówdzie dochodzi do głosu fałszywe mniemanie,

iż tylko osoby głęboko religijne dostępują tych niezwykłych duchowych przeżyć. Badania pokazują jednak, że tak nie jest. Melvin Morse oraz inni znawcy przedmiotu odkryli, że osoby wierzące skłonne są interpretować światło jako Boga lub Jezusa i najczęściej utożsamiają miejsce, do którego docierają przez tunel, z niebem. Ale wyznawana przez nich religia nie odmienia zasadniczego doświadczenia, jakie staje się ich udziałem, gdy są bliscy śmierci. Opuszczają swoje ciała, poruszają się w tunelu, spotykają świetliste istoty, oglądają swoje życie tak samo jak osoby nie wyznające żadnej wiary. Dopiero potem odnoszą te przeżycia do systemu swoich wierzeń.

Nasuwa mi się tutaj mała dygresja: Otóż przekonałem się, że osoby pytające o związek doświadczeń towarzyszących umieraniu z religią można podzielić na dwie grupy. Do pierwszego obozu należą ludzie, którzy poprzez cudze przeżycia na granicy śmierci usiłują dowieść słuszności własnej interpretacji kwestii religijnych. Drużdy z kolei pragną wiedzieć, czy ateści wskutek swoich doznań nawracają się na wiarę. Chodzi im o to, że relacja ateisty byłaby bardziej wiarygodna i obiektywna, zakładają bowiem, że osoba taka nie wzbogaciłaby jej powziętymi uprzednio przekonaniem.

Z doświadczenia jednak wiem, że zagadnienie „religijności” jest w istocie niezwykle zawile i nie da się sprowadzić do prostej opozycji — albo się wyznaje wiarę albo się ją odrzuca. Nie chodzi tu bowiem tylko o świadomy umysł. Należy rozpatrzyć także działanie podświadomości, ponieważ, często może się ono różnić od naszych w pełni uświadamianych poglądów.

Odkryłem, że nawet ci, którzy deklarują swój ateizm, mają za sobą pewne religijne przygotowanie. Czy można sobie zresztą wyobrazić siedmiolatka, który nie zdażył sobie jeszcze wyrobić żadnego pojęcia o Bogu? Nawet jeśli rodzice jawnie go przed wpływami religijnymi chronili, zasypywany był tymi samymi obrazami co my, zwłaszcza, że nie da się wyrugować telewizyjnych kaznodziejów czy kościołów w sąsiedztwie. Wszystkie te obrazy kształtują w naszych umysłach pojęcie Boga.

Sytuacje ostateczne takie jak śmierć, wyzwalają w człowieku religijne odruchy i podobnie jak nie spotyka się ateistów na polach bitewnych, nie ma też ich na krawędzi śmierci. Moim zdaniem w każdym tkwią nieświadome predyspozycje do wierzeń religijnych, których nie wydobędzie na jaw nawet wywiad przeprowadzony już „po fakcie”.

Ogólnie rzecz biorąc, osoby głęboko pobożne pod wpływem swych przeżyć nabierają wysoce nieortodoksyjnych przekonań o religii. Oświadczają, że dla Boga ważniejsze są jej duchowe aspekty aniżeli dogmaty.

DLACZEGO WSZYSTKIE TE PRZEŻYCIA NIE SĄ TAKIE SAME

Niektórzy twierdzą, że jeśli doznania u progu śmierci rzeczywiście są wglądem w krainę ducha, to doświadczenia te u wszystkich powinny być identyczne. Wszyscy powinni oglądać swoje ciało z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora, unosić się w tunelu, spotykać daw-

no zmarłych krewnych, widzieć cudowną świetlistą istotę i dostąpić przeglądu życia.

Tymczasem doznania te są różne. Cytowałem w poprzednich rozdziałach anegdoty i opracowania podkreślające różnorodność cech składających się na to przeżycie. Niektóre osoby tylko oddzielają się od ciała, inne doświadczają zjawiska w całej pełni i przenoszą się do świata duchowego.

Pozostała mi jeszcze do omówienia jedna praca autorstwa Timothy Greena i Penelope Friedman z California State University. Przeprowadzili oni szczegółowe wywiady z grupą czterdziestu jeden osób, które wskutek wypadku, choroby lub próby samobójstwa były umierające albo zostały uznane za zmarłe. Wykryli w sumie piętnaście przypadków przeżyć na granicy śmierci. Przeżycia te podzielono na fazy i porównano z wynikami Kennetha Ringa. Ponieważ Green i Friedman objęli badaniami mniejszą liczbę osób, w niektórych przypadkach między obu pracami występują procentowe różnice. Mając to na uwadze, spójrzmy na tabelę porównawczą:

FAZA	RING	GREEN i FRIEDMAN
1. Spokój i błogość	60%	70%
2. Oddzielenie od ciała	37%	66%
3. Tunel/ciemny obszar	23%	32%
4. Ujrzenie światła	16%	62%
5. Wejście w światło	10%	18%

Odniesienie tej pracy do badań Ringa uwypukla rozmaitość zjawisk występujących w ramach przeżyć na granicy śmierci. Choć w obu przypadkach przedmiotem studiów były doznania towarzyszące umieraniu, miały one różne cechy. Jedni po prostu opuścili swoje ciało, drudzy poruszali się w tunelu, jeszcze inni doświadczyli w pełni rozwiniętego przeżycia.

Jednak nadal pozostaje otwarta kwestia: Czy doznania te nie powinny być takie same u każdego, kto otarł się o śmierć?

Ja uważam, że nie. Pomyślmy tylko — na dziesięć osób, które zwiedziły, dajmy na to, Francję, wątpię, aby choć dwie miały identyczne wspomnienia. Troje mogłoby powiedzieć, że widziało cudowne budowle. Pięcioro chwaliłoby znakomite jedzenie, dwoje opowiadałoby o wyprawie w dół rzeki. Każdy miałby do powiedzenia co innego, choć wystąpiłyby pewne zbieżności. Podobnie rzecz się ma z przeżyciami na granicy śmierci, choć pewne cechy we wspólnych ustalonych ramach się pokrywają, nie ma dwóch jednakowych doświadczeń.

POŻEGNALNA BAJKA NA DOBRANOC

Wysuwa się czasem przypuszczenie, że przeżycia na granicy śmierci są obroną umysłu przed najgorszą rzeczywistością, jaką jest dla nas śmierć. Jego rzecznicy utrzymują, iż groza sytuacji sprawia, że umysł oszukuje sam siebie tworząc pocieszające wizje. Oto podany tu w pewnym uproszczeniu proponowany przez nich ciąg wydarzeń:

- Na zagrożenie zareagować mogę dwojako. Jeśli jestem fizycznie zdolny do zmiany swojego położenia — na przykład przez usunięcie się z drogi pędzącego pojazdu — robię to. Natomiast jeśli nie jestem w stanie zmienić swego położenia — kiedy, dajmy na to, potrącił mnie samochód — aby zaradzić zaistniałej sytuacji, umysł musi zagłębić się w siebie. Czyni to przez oderwanie się od rzeczywistości, czasem posuwając się do stworzenia urojonego świata.
- Choć kreacja taka może wydać się dość biernym sposobem radzenia sobie z sytuacją silnie kryzysową, może przynieść mi korzyści. Ponieważ moje życie jest zagrożone, odczuwam ból i nie jestem w stanie się poruszyć, nie mogę fizycznie nic na moje cierpienie zaradzić.
- W celu zachowania energii i podtrzymania funkcjonowania organizmu, umysł pogrąża się coraz bardziej w pokrzepiające rojenia. Nie tylko pozwala mi to oderwać uwagę od krańcowego cierpienia spowodowanego odniesionymi obrażeniami, ale przynosi też ciału pewne odprężenie, co pomaga mu lepiej zająć się jego wewnętrznymi problemami.
- Osiąga się to przez zdolność mózgu do wytwarzania związków chemicznych. W cierpieniu wytwarza on opiaty zwane inaczej endorfinami, trzydzieści razy silniejsze od morfiny. Można odczuć ich kojące działanie po szczególnie ciężkim wysiłku. Powodują wspańnięte samopoczucie, nazywane **ekstazą długodystansowców**. Ale obrażenia odniesione wskutek potrącenia sprawiają, że mózg wytwarza ich znacznie więcej niż podczas biegania. I znacznie szybciej.

Oderwanie od rzeczywistości i urojenia nasilają się. Zaczynają się dziać dziwne rzeczy. Wydaje mi się, że opuściłem swoje ciało. Albo spostrzegam, że błyskawicznie poruszam się w tunelu w stronę jaskrawego światła. Mogę też zobaczyć zmarłych dziadków czy innych krewnych. Zdarza się, że wita mnie cudowna świetlista istota i zabiera mnie na przegląd życia. Pragnę zostać w tym moim „niebie”. Ale świetlista istota mówi, że czas, abym wracał.

Niebawem — nie potrafię określić, jak długo to trwało — odnoszę wrażenie, że jestem „wciągany” z powrotem do mego ciała.

- Wracam do rzeczywistości odmieniony. To wpływ wytworzonego przez mózg specyfiku, który sprawił, że patrzę teraz na świat innymi oczami. Może mi się wydawać, że doznanie to — jak się wkrótce dowiaduję — nazywane „przeżyciem na granicy śmierci”, dało mi wgląd w życie po życiu. Ale zdaniem niektórych badaczy obejrzałem tylko „pożegnalną bajkę na dobranoc”.

To pod wieloma względami dość zręcznie skonstruowana teoria. Ale mimo to nie wyjaśnia istoty zjawiska. Po pierwsze, nie zetknąłem się dotąd z żadnymi badaniami, które wiązałyby endorfiny z halucynacjami czy jakimikolwiek wizjami. Wiem natomiast, że istotnie długodystansowcy oraz inni sportowcy uprawiający wytrzymałościowe dyscypliny wytwarzają podczas treningu lub na zawodach duże ilości tej substancji. Często odczuwają euforię po długotrwałym wysiłku, co pozostaje w zgodzie z przeznaczeniem tego specyfiku. Ale nie

słyszałem, aby jakikolwiek atleta opowiadał o doznaniach składających się na przeżycie na granicy śmierci, chyba że podczas wysiłku o mało nie umarł.

Teoria ta nie tłumaczy też omawianych w niniejszej pracy przypadków oddzielenia się od ciała, kiedy to ludzie bliscy śmierci potrafili dokładnie opisać to, co oglądali z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora. Mogę się jedynie domyślać, że wywodom przedstawionym powyżej, pozorów słuszności nadaje fakt, iż endorfiny istotnie powodują stan błogości i spokoju. Takie jest ich zadanie, skoro są biologicznym mechanizmem przeciwdziałania cierpieniu fizycznemu. Jednak logicznie rzecz biorąc, na tym kończy się słuszność tego rodzaju argumentacji.

SPEŁNIENIE ŻYCZEŃ

Ludzie nie potrafiący pogodzić się z faktem rychłej śmierci mogą go odrzucać, fantazjując, że udało im się przeżyć. Jest to forma spełnienia pragnień, która ma charakter obronny, ponieważ z pozoru chroni nas przed ostatecznym unicestwieniem.

Koronnym argumentem przeciw takiemu pojmowaniu przeżyć na granicy śmierci jest ich zasadnicze wzajemne podobieństwo, mimo że przytrafiają się wielu różnym ludziom. Gdyby były tylko ziszczeniem marzeń, wówczas przeżywalibyśmy raczej barwne wspomnienia ze wspaniałej majówki lub śnilibyśmy, że otacza nas wianuszek pięknych kobiet zamiast przemieszczać się

w tunelu czy raz jeszcze oglądać swoje życie. Zjawiska towarzyszące umieraniu nie mogą być zwykłym spełnieniem naszych życzeń, ponieważ gdyby tak było, przeżycia te całkowicie by się między sobą różniły, nie miałyby żadnych wspólnych wątków.

Wyjaśnienie to podważyć można z innej jeszcze strony — po prostu nie zgadza się z naszą wiedzą o tym, co się w trakcie doznań na granicy śmierci dzieje. Spełnienie pragnień jako obronny mechanizm psychologiczny zachowuje sytuację człowieka bez zmian, ponieważ psychika chce pozostać nienaruszona, w takim stanie, w jakim jest.

Przeżycia na granicy śmierci różnią się tym, że wprowadzają przełom. Zamiast chronić człowieka od zmian sprawiają, że podchodzi on do życia inaczej niż przedtem. Pod wpływem tych doświadczeń osoba taka nie boi się spojrzeć prawdzie o sobie prosto w oczy i uczy się być szczęśliwą. W przeciwieństwie do mechanizmu kompensacyjnego, do których należą też marzenia na jawie przynoszące tylko chwilowe wytchnienie od świata, doznania te stają się podstawą do zmiany na całe życie.

ZBIOROWA NIEŚWIADOMOŚĆ

Wybitny psycholog Carl Jung zauważył, iż w wielu różnych, nie związanych ze sobą kulturach świata występują podobne mity i wierzenia. Na przykład mit o stworzeniu rozpowszechniony wśród Indian Papago bardzo przypomina podanie o powstaniu świata w mito-

logii starożytnych Greków. Jung nazwał to ogólne zjawisko „zbiorową nieświadomością”, a poszczególne jego przejawy „archetypami”. Budzą one u wszystkich ludzi jednakowy odzew. Prosty tego przykładem jest archetyp matki. Słowo to w każdej kulturze niesie ze sobą podobne znaczenia, zawiera więc pierwiastek uniwersalny.

Mimo że Jung osobiście doświadczył przeżyć na granicy śmierci, nie łączył ich nigdy ze zbiorową nieświadomością. Ale czynią to jego następcy, ponieważ doświadczenie to jest ponadkulturowe (przynależność etniczna nie odgrywa tu żadnej roli) i zawiera zasadniczo te same elementy bez względu na płeć i wiek.

Doświadczenie archetypiczne mogłoby się przedstawiać następująco: Ktoś ma sen, w którym pojawiają się elementy nieobecne w jego świadomym przeżywaniu, ale przypominające pierwiastki zaczerpnięte z mitologii lub dawnych obrzędów. Te tajemnicze składniki marzeń sennych to właśnie archetypy. Zdaniem niektórych zwolenników teorii Junga stany krańcowe — agonia lub bliska śmierć — przywołują z głębokich pokładów podświadomości obrazy archetypów. Są one w zasadzie wspólne całej ludzkości — doświadczenie tunelu, świetliste istoty, przegląd życia i tak dalej.

Trudno tę teorię obalić, zwłaszcza, że to tylko teoria. Podobnie jak w innych przedstawionych tu poglądach tkwi w niej ziarno prawdy. Ale problem w tym, że nie wyjaśnia zjawiska oddzielenia się od ciała. Żadna teoria nie ma dla mnie racji bytu, póki tego nie dokona.

DOŚWIADCZENIE ŚWIATŁOŚCI

Od lat próbuję znaleźć jakieś fizjologiczne wytłumaczenie przeżyć na granicy śmierci. Bezskutecznie. Wydaje mi się po prostu, że wszelkie proponowane „wyjaśnienia” albo są niepełne albo źle sformułowane. Ich autorzy przeważnie nigdy nie zadali sobie trudu, aby osobiście porozmawiać z ludźmi, którzy przeżyli własną śmierć, spojrzeć im w twarz, wysłuchać ich historii.

Być może doszliby wtedy do tego samego wniosku co William James charakteryzując przeżycie mistyczne. Stwierdził, że doświadczenie to ma charakter noetyczny¹. Samo zaświadcza o swej prawdziwości, ponieważ jest formą wiedzy. Jest tak osobiste, że niewyrażalne słowami. I głęboko odmienia życie.

Krótko mówiąc, jest czystym, prostym doznaniem światłości.

¹ noetyczny — termin filozoficzny: a) ogólnie — poznawczy; b) w węższym znaczeniu — przeciwstawny empirycznemu, zmysłowemu, możliwy do pojęcia tylko przez rozum, (przyp. tłum.)

Uwagi końcowe

„NIEWYOBRAŻALNIE CUDOWNE”

Od ponad dwudziestu lat prowadzę zaawansowane badania nad zjawiskami towarzyszącymi umieraniu. W tym czasie wysłuchałem tysięcy ludzi, którzy dzielili się ze mną wrażeniami z tak bardzo osobistych wypraw... no właśnie, dokąd? W inny świat? Do nieba, o którym uczyła ich religia? W obszary mózgu, które ujawniają się jedynie w godzinach rozpaczy?

Omawiałem z każdym niemal badaczem przeżyć na granicy śmierci jego dokonania. Wiem, że w głębi serca większość z nich wierzy, iż doznania te dają nam przedsmak życia po życiu. Ale jako uczeni i przedstawiciele lekarskiej profesji, nie zdołali wypracować „dowodu naukowego” na to, że częśćka nas trwa nadal po śmierci cielesnej. Brak dowodu powstrzymuje ich przed rozgłaszaniem swoich przekonań. Tymczasem jednak nie ustają w wysiłkach, aby w sposób naukowy rozstrzygnąć tę dręczącą wszystkich kwestię: Co się z nami dzieje, kiedy umieramy? Wątpię, aby nauka kiedykolwiek zdołała na to odpowiedzieć. Można tę sprawę rozpatrywać na różne sposoby, ale otrzymany wynik zawsze będzie

tylko częściowy. Nawet gdyby udało się odtworzyć to doświadczenie w warunkach laboratoryjnych, nic to nie zmieni. Nauka słyszałaby po prostu częściej o zjawisku, którego nie może „zobaczyć”.

Proponowano różne metody, jeszcze bardziej precyzyjnego niż do tej pory zbadania tego zjawiska. Sugestie te są interesujące z uwagi na rezultaty, jakie mogłyby przynieść, ale trudne do wprowadzenia w życie ze względów etycznych. Choć nie ma nic złego w rozważaniu poszczególnych technik, zastosowanie ich w praktyce naruszyłoby spokój i bezpieczeństwo pacjenta.

Przy postępowaniu z pacjentem, który w każdej chwili może umrzeć, najważniejszą rzeczą jest nie przeprowadzanie naukowych eksperymentów, ale uczynienie wszystkiego, aby uratować mu życie. Myślę, że nie byłoby mile widziane gdyby ci, którzy od lat zajmują się przeżyciami towarzyszącymi umieraniu, opowiadali się za przeprowadzaniem badań nad ludźmi w tych krytycznych chwilach ich życia. Stanowiłoby to ingerencję w najbardziej intymne i ostateczne doznania w życiu każdego człowieka. Zakłócanie przebiegu reanimacji zasługiwałoby na moralne potępienie. A poza tym, nowymi badaniami niewiele można wnieść do sprawy ponad to, co przyniosły już omawiane przeze mnie w niniejszej pracy znakomite przedsięwzięcia.

Wypada mi jednak omówić pewne propozycje interesujących i zarazem dyskretnych obserwacji. Pewien naukowiec zaproponował, aby na brzuchu reanimowanego pacjenta kładziono coś, czego zwykle na oddziale

nagłych wypadków się nie spotyka — na przykład medaliony o wymyślnych kształtach. W ten sposób, gdyby pacjent rzeczywiście oddzielił się od ciała, trafiłby ów przedmiot opisać, przyglądając się wszystkiemu z góry.

Na pozór to całkiem niezły pomysł. Ale zastanówmy się: kto chciałby, aby jego lekarz bawił się jakimiś dziwnymi medalionami, podczas gdy całym sercem powinien oddać się ratowaniu życia? Ja nie. Postępowanie takie budziłoby nie tylko zastrzeżenia etyczne, ale naraziłoby zarówno lekarza, który dokonywał (lub tylko usiłował dokonać) reanimacji, jak i szpital, który na taki eksperyment pozwolił, na ogromne koszty z tytułu ubezpieczenia.

Innym rozwiązaniem, bardzo według mnie rozsądnym, byłoby umieszczenie stałych punktów orientacyjnych w pomieszczeniach, gdzie przeprowadza się reanimacje, widocznych tylko spod sufitu. W ten sposób, opisując te wyznaczniki pacjent mógłby dowieść prawdziwości swego doświadczenia oddzielenia się od ciała. Najlepiej sprawdziłyby się w tej roli duże znaczkiki w jaskrawych kolorach umieszczone z wierzchu zwisających z sufitu świetlówek. Nie sposób byłoby ich nie zauważyć, gdyby ktoś rzeczywiście unosił się nad nimi.

Wysunięto również dość osobliwą propozycję badań nad goryłami. Wspominam o niej wyłącznie po to, aby oddać uczucie frustracji, jakie wywołuje w nas niemożność odtworzenia przeżyć na granicy śmierci w warunkach klinicznych. Mówi się, że goryle potrafią nauczyć

się języka migowego, można by więc pod pełną kontrolą lekarską doprowadzić je do krawędzi śmierci, a następnie przywrócić do życia. Po rekonwalescencji nauczyciel języka migowego mógłby mały „wypytać” o ich doświadczenia.

Pomysł ten budzi we mnie sprzeciw. Przede wszystkim, byłoby okrucieństwem wobec zwierząt. Poza tym, niewiele by przez to zyskano. Obojętnie, czy w warunkach kontrolowanych czy też w prawdziwym życiu, doświadczenie raczej pozostanie bez zmian. Poza tym w każdej sytuacji, jaką można by wykreować, podróż tunelem czy trójwymiarowy przegląd życia będą postrzegane wyłącznie przez doznającego. Po co więc narażać życie, nawet goryli?

To przejaw pewnego rodzaju fanatyzmu, który należałoby raczej pozostawić bez komentarza, ale poruszam tę sprawę, ponieważ to jedyny sposób, w jaki można by prowadzić na zwierzętach badania nad tym zjawiskiem.

w sytuacji gdy brak niepodważalnego naukowego dowodu, ludzie często pytają mnie, co o tym sądzę: Czy doświadczenia z pogranicza śmierci są świadectwem istnienia życia po życiu? Moja odpowiedź brzmi — tak. Przekonuje mnie o tym wiele czynników. Jednym z nich są potwierdzone doznania oddzielenia się od ciała, które przytoczyłem w poprzednim rozdziale. Jakiegoż bardziej przekonującego dowodu trzeba na to, iż przeżywamy śmierć cielesną, od relacji ludzi, którzy opuściwszy swoje ciała, obserwowali wysiłki lekarzy ratujących im życie?

Choć doznania te mogłyby stanowić solidną naukową

podstawę do uznania istnienia przyszłego życia, największe wrażenie w tym zjawisku wywiera na mnie jego zdolność do tak ogromnej przemiany osobowości doświadczających go ludzi. Dowodzi to prawdziwości i mocy przeżyć na granicy śmierci.

Doświadczenie dwudziestu dwóch lat obcowania z tym zjawiskiem mówi mi, że nie ma dostatecznego naukowego dowodu w sposób rozstrzygający wykazującego istnienie życia po śmierci. Ale zaznaczam, chodzi tu o dowód w sensie naukowym. Jednak nasze przekonania mają inny charakter i otwarte są na sądy nie oparte o ściśle naukowe widzenie świata. Mimo to podlegają one intelektualnej analizie. W oparciu o wyniki tego typu badań mogę zatem stwierdzić, że przeżycia na granicy śmierci dają nam wgląd w zaświaty, są krótką wyprawą w inną, odrębną rzeczywistość.

Carl Gustav Jung zwięźle oddał moje odczucia na temat życia po życiu w liście z 1944 roku. Ma on znaczenie szczególne, gdyż kilka miesięcy wcześniej Jung w wyniku ataku serca sam znalazł się na krawędzi śmierci:

To, co dzieje się po śmierci, jest tak niewyobraźalnie cudowne, że nasza wyobraźnia, nasze uczucia nie wystarczą, aby dać nawet przybliżone tego pojęcie...

Prędzej czy później wszyscy umarli stają się tym, czym my sami po części już jesteśmy. Jednak w naszej rzeczywistości ten rodzaj istnienia jest przed nami zakryty. Cóż zatem pamiętać będziemy z tego świata po śmierci? Roztopienie się naszej czasowej postaci w wieczności nie oznacza utraty wiedzy. Poznamy raczej, iż jak mały palec jesteśmy częścią ręki.

Minęło blisko dwadzieścia lat od ukazania się słynnego *Życia po życiu*. Wydano tę książkę w wielomilionowych nakładach...

Dzięki najnowszym odkryciom z zakresu medycyny, psychiatrii i socjologii jesteśmy bliżej niż kiedykolwiek rozwiązania największej zagadki ludzkości:

CO DZIEJE SIĘ Z NAMI PO ŚMIERCI?

W swym kolejnym ważkim, odkrywczym dziele dr Moody przynosi odpowiedzi a zarazem spokój ducha tym, których dręczy wizja śmierci, i tym, którzy pragną wiedzieć, co jest poza ostateczną granicą...

